MAGAZYN

Pokolenie „Z”. Ze szklanym sufitem i gniewem, który wybucha na ulicach
– Str. 14-15

Liliana Sonik i Zielony Domek. Jak to możliwe, że placówka nie ma dofinansowania?
– Str. 12

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052
9 770137 908050 43

www.dziennikpolski24.pl

Nr 247 (25 024) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 23.10.2026

81 *lat*

DZIENNIK POLSKI

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Kraków wprowadza opłatę turystyczną. Ile zarobi miasto?

Dzięki opłacie turystycznej miasto może zyskać rocznie, jak podawano podczas sesji – nawet 50 milionów złotych.
– Str. 3

Z naszych stron

Rozpoczęto projektowanie obwodnicy koło Tarnowa

Projektanci ruszyli j w teren, aby dokonać pierwszych pomiarów i wizji lokalnych. Przed nimi niełatwe zadanie
– Str. 4

Ponad 1000 autorów, przeszło 500 wystawców i 1200 wydarzeń. Rozpoczęły się 29. Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie. – Str. 6

Głos, który magnetyzuje słuchaczy od pierwszej do ostatniej minuty. Katarzyna Groniec wystąpi 24 października w Nowohuckim Centrum Kultury – Str. 6



FOT. KAROLINA MISZTAL

Z naszych stron



FOT. MARCIN KLABAN

Robert Makłowicz wraca do Krakowa

– Tu się urodziłem, tu całe życie mieszkam. Mam tu swoje rytuały. Wróciłem do domu o pierwszej w nocy, ale już rano byłem na Starym Kleparzu

– Str. 16-17

eprasa.pl f952bda8dc

POLECAMY

JUTRO: Z 24 na 25 października zmieniamy czas. Jak to wpłynie na sen i koncentrację?

23.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Iga, Marlena, Roman, Seweryn
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny
Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Niełatwo być cywilizowanym człowiekiem

publicysta

Dwóch mężczyzn pędziło z ogromną prędkością, spowodowali wypadki z ofiarami śmiertelnymi, za co otrzymali najwyższy wymiar kary, z tym że pierwszy - 20 lat więzienia, zaś drugi - 8 lat. Ten pozorny paradoks jest w ostatnich dniach żywo komentowany publicznie, przy czym emocje mocno kłócą się z rozumem. W najbardziej ogólnym zarysie chodzi o to, że najpierw surowszy wyrok usłyszał kierowca o imieniu Łukasz, ale podstawą były zaostrzone przepisy wprowadzone już po tym, jak głośna stała się sprawa drugiego o imieniu Sebastian. Wypadek Sebastiana wydarzył się rok wcześniej, ale - na skutek zawiłości procesowych - sąd wydał decyzję parę miesięcy po zakończeniu procesu Łukasza. Temu ostatniemu zaszkodziło m.in. to, że był recydywistą i jechał pijany.

Ponieważ obaj wyjechali za granicę, potrzebna była ekstradycja, a poza tym zachowywali się wobec rodzin ofiar wyjątkowo podle, ogromna większość ludzi odczuwa 12 lat różnicy w odsiadce jako daleką od sprawiedliwości, a nie brakuje też takich, którzy chcieliby dożywocia dla obu sprawców jako osobników do gruntu zdemoralizowanych. Nie ma co ukrywać - mamy do czynienia z pragnieniem zemsty, zakorzenionym w pierwotnym odruchu, by chronić wspólnotę przed osobnikami, którzy stanowią dla niej śmiertelne zagrożenie. Po to jednak wymyślono system przepisów, żeby nie wrzucać wszystkich przypadków do jednego worka, wymierzać karę uwzględniając okoliczności oraz w myśl zasady: prawo nie działa wstecz. Rozum podpowiada, że oba składy sędziowskie zachowały się właściwie, ale przecież rodzi się w nas emocjonalny sprzeciw. Jak z tym dojść do ładu? Na tym polega trud bycia cywilizowanym człowiekiem.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś
15°C/3°C

jutro
13°C/5°C

KRYNICA-ZDRÓJ

Tak będzie wyglądać Krynica Express. To jedna z największych inwestycji w mieście

Klaudia Kulak, Marek Długopolski

Projekt nowej kolei gondolowej, która połączy centrum miasta z Doliną Czarnego Potoku, wkracza w decydującą fazę. Oficjalnie zaprezentowano wizualizacje, dzięki którym można zobaczyć, jak będzie wyglądać Krynica Express.



FOT.PLK

Nowa kolej ma nie tylko ułatwić komunikację pomiędzy najważniejszymi atrakcjami uzdrowiska, ale również całkowicie odmienić jego turystyczny krajobraz. Udostępnienie kolei planowane jest na przełomie września i października 2027 roku.

Po wielu latach planowania projekt nabiera kształtów. Podczas konferencji p w Krynicy-Zdroju PKL zaprezentowały wizualizacje nowoczesnej koleji gondolowej, która połączy okolice hali lodowej w centrum Krynicy-Zdroju z Doliną Czarnego Potoku i istniejącą stacją kolei na Jaworzynę Krynicką. - Jako długoterminowy inwestor konsekwentnie budujemy wartość PKL, wspierając inwestycje, które wzmacniają konkurencyjność spółki i rozwijają jej całoroczny model biznesowy. Krynica Express zwiększy dostępność jednego z kluczowych ośrodków PKL i stworzy przestrzeń do dalszego wzrostu jego potencjału turystycznego. To dobry przykład podejścia PFR do zarządzania aktywami: inwestujemy z myślą o ich trwałym wzroście wartości oraz pozytywnym wpływie na gospodarkę - mówi Mikołaj Raczyński, prezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju.

Nowa kolej

Nowa infrastruktura ma wpisać się w krajobraz uzdrowiska, jednocześnie stając się jego nowym symbolem. Dzięki wizualizacjom mieszkańcy mogą już zobaczyć przebieg trasy, wygląd stacji oraz gondoli, które za kilka lat będą przewozić pasażerów nad miastem. - Od 90 lat Grupa PKL łączy ludzi z górami. Dzisiaj chcemy połączyć coś jeszcze - miejsca, pokolenia, doświadczenia i marzenia o przyszłości. Współczesny turysta przyjeżdża dla wyjątkowego miejsca, ale wraca dzięki jakości całego doświadczenia. Dlatego inwestujemy w komfort, dostępność i atrakcyjność naszych ośrodków przez cały rok. Krynica Express jest kolejnym krokiem w tej strategii. Ułatwi korzystanie z oferty Krynicy-Zdroju, która połączy uzdrowiskowy charakter miasta i klimat retro Góry Parkowej z narciarską i nowoczesną ofertą Jaworzyny Krynickiej - mówił Piotr Obidziński, Prezes Zarządu PKL S.A.

Jak informował burmistrz Krynicy-Zdroju Piotr Ryba, wykonawca inwestycji został już wyłoniony. To oznacza, że projekt przechodzi z etapu planów do realizacji. - To ważny krok w kierunku realizacji jednej z najbardziej strategicznych inwestycji turystycznych w historii współczesnej Krynicy-Zdroju. Nowe połączenie centrum z Doliną Czarnego Potoku to nowe możliwości, większa atrakcyjność uzdrowiska i kolejny mocny impuls do rozwoju - podkreśla burmistrz.

PRZYRODA

Miesiącznica przy wietrze wydaje szeleszczący dźwięk

Grzegorz Tabasz

Kwiaty miesiącznicy trwałej przypominają nieco ogrodową maciejkę. Podobna budowa, zbliżony przyjemny zapach tylko wzrost zdecydowanie większy od ogrodowego odpowiednika. Dopiero jesienią drugi człon nazwy, czyli trwałość staje się widoczny. Z kwiatów powstały płaskie owoce, a po wysypaniu nasion zostały białe blaszki wiszące na końcach suchych gałązek. Na niektórych tkwią jeszcze czarne nasionka. To miesiącznica trwała. Przy najsłabszych podmuchach wiatru wydają szeleszczący odgłos.

Z tą trwałością jest inaczej niż myślicie. Ten, kto nadał jej nazwę myślał chyba o trwałości martwych resztek. Suche blaszki będą dumnie powiewać aż do pierwszych śniegów, które wreszcie położą roślinę na ziemi. Najbardziej widowiskowe są w księżycowe noce. Odbijają światło i z oddali mienią się jakby były wykute z czystego srebra. Ktoś skojarzył je ze srebrnikami, czyli rodzajem monet będących w obiegu w starożytnej Jerozolimie. Stamtąd już prosta droga do Judasza, najsłynniejszego ze zdrajców. Sprzedał Mistrza za trzydzieści srebrników, co nawiasem mówiąc nie było podówczas wygórowaną ceną.

Upłynęło już dwa tysiące lat, a on wciąż jest patronem wszelakiej maści obłudników. Szczególnie tych, co sprzedają byłych mentorów za garść monet. I tym sposobem lud prosty przezwał urokliwą miesiącznicę trwałą judaszowymi srebrnikami. Możecie to sprawdzić w najbliższą księżycową noc.

eprasa.pl f952bda8dc

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

KRAKÓW

Kraków wprowadza opłatę turystyczną. Ile zarobi?

Jolanta Białek

5 zł - taka jest maksymalna ustawowa stawka za dobę opłaty miejscowej - pobieranej przy płaceniu za nocleg - i właśnie taki „cennik" planuje wprowadzić Kraków. Pod obrady środowej sesji trafił projekt uchwały w tej sprawie przygotowany przez radnych Koalicji Obywatelskiej i Nowej Lewicy.



FOT. PPG

Miasto może zyskać rocznie nawet 50 mln złotych

Dzięki opłacie turystycznej miasto może zyskać rocznie nawet 50 mln zł. Uchwała jest procedowana w dwóch czytaniach, co oznacza, że ostateczna decyzja zapadnie w listopadzie.

Projekt przewiduje, że opłata miejscowa w wysokości 5 zł za dobę będzie obowiązywała w całym Krakowie, z wyłączeniem jedynie obszaru Uzdrowiska Swoszowice począwszy od 1 stycznia 2027 roku.

Proponowana regulacja ma przynieść dodatkowe fundusze do budżetu Krakowa. Jak wyliczono w projekcie uchwały, przy stawce 5 zł za noc oraz historycznej skali ruchu turystycznego mogą być to kwoty rzędu 20-50 mln zł wpływów rocznie.

Według miejskich badań ruchu turystycznego w roku ubiegłym Kraków odwiedziło około 8,79 mln turystów nocujących, w tym około 1,69 mln turystów zagranicznych. Dane Urzędu Miasta Krakowa za 31 grudnia 2025 wskazują ponadto, że w meiście są 2576 aktywne obiekty świadczące usługi hotelarskie, oferujące 36 507 miejsc noclegowych oraz około 2000 dodatkowych miejsc sezonowych.- Ewidencja ta nie obejmuje całej hotelowej bazy miasta. Dane są dowodem rzeczywistej skali świadczenia usług zakwaterowania; nie są jednak liczbą płatnych nocy i nie mogą być bezpośrednio utożsamiane z podstawą naliczenia opłaty. Wpływy zależą od liczby odpłatnych nocy, długości pobytów, ustawowych zwolnień, wyłączenia obszaru Uzdrowiska Swoszowice, struktury obiektów, sezonowości, stopnia przestrzegania obowiązków przez płatników i wyników kontroli. Liczba 8,79 mln turystów nocujących nie jest liczbą osobonocy podlegających opłacie: nie uwzględnia m.in. długości pobytu ani zwolnień - podano w uzasadnieniu .

O opłacie miejscowej dyskutowano w środę dość długo, ale przede wszystkim pod kątem wysokości stawek zapisanych w znowelizowanych przepisach (większość radnych była zdania, że 5 zł za dobę to zdecydowanie za mało). Tym samym można założyć, że podczas listopadowej sesji Rady Miasta Krakowa uchwała zostatnie przyjęta jednogłośnie.

O wprowadzenie opłaty turystycznej Kraków apelował od lat.- Kraków posiada szczególnie silne, obiektywnie rozpoznawalne walory krajobrazu kulturowego, historycznego, urbanistycznego oraz walory przyrodnicze, rzeczne i panoramiczne. Krajobraz architektoniczny należy traktować jako jeden z rodzajów krajobrazu, nie zaś kategorię wyłączoną z tego pojęcia. Miasto dysponuje rzeczywistą i rozbudowaną bazą zakwaterowania. Wprowadzenie opłaty jest zatem celowe, zastrzegając konieczność ostatecznej kontroli spełnienia nowych minimalnych walorów krajobrazowych po ogłoszeniu rozporządzenia, uzupełnienia publikatora nowelizacji oraz uruchomienia przez ministra wzoru informacji elektronicznej.

REKLAMA 0111595568



eprasa.pl f952bda8dc

OBWODNICA

Rozpoczęto projektowanie obwodnicy koło Tarnowa

Robert Gąsiorek

Rozpoczęto prace związane z przygotowaniem dokumentacji projektowej obwodnicy Wierzchosławic, Bogumiłowic i Łętowic. Projektanci ruszyli już w teren, aby dokonać pierwszych pomiarów i wizji lokalnych. Przed nimi nie łatwe zadanie, bo nowa trasa naszpikowana będzie skomplikowanymi rozwiązaniami komunikacyjnymi.



FOT. GMINA WIERZCHOSŁAWICE

Projektanci ruszyli w teren, ale nie mają łatwego zadania

Kilkanaście tysięcy pojazdów dziennie, ciężarówki z kruszywem i droga biegnąca tuż obok domów. Tak od wielu lat wygląda codzienność mieszkańców Wierzchosławic, Bogumiłowic i Łętowic, przez które prowadzi droga wojewódzka nr 975.

Uciążliwy ruch od lat wywołuje protesty i postulaty budowy obwodnicy. Na nową trasę mieszkańcy muszą jeszcze trochę poczekać, ale przygotowania do inwestycji już ruszyły.

Jeszcze w sierpniu tego roku Zarząd Dróg Wojewódzkich wyłonił w postępowaniu przetargowym firmę, która przygotuje projekt obwodnicy Wierzchosławic, Bogumiłowic i Łętowic. Za niewiele ponad 3 mln złotych ma go wykonać firma EMProjekt z Katowic.

Projektanci na wykonanie zadania mają 2,5 roku. W ostatnich dniach pojawili się w miejscach, przez które poprowadzona będzie nowa droga. Towarzyszyli im przedstawiciele Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie, Powiatowego Zarządu Dróg w Tarnowie, a także przedstawiciele gminy Wierzchosławice. - Z projektantami oraz wydziałami drogownictwa, które będą nadzorować tę inwestycję, objechaliśmy cały teren, przyjrzeliśmy się punktom krytycznym tej inwestycji - mówi Małgorzata Moskal, wójt gminy Wierzchosławice.

Planowana obwodnica będzie miała ponad osiem kilometrów długości i zastąpi obecny przebieg DW 975 przez Wierzchosławice, Bogumiłowice i Łętowice na kierunku północ-południe. Jej początek przewidziano przy granicy z Dębiną Łętowską w gminie Wojnicz, koniec przy skrzyżowaniu z drogą na Dwudniaki.

Z obwodnicy zostanie również wyprowadzona odnoga w kierunku wschodnim. Pobieg nie ona wzdłuż A4 do węzła autostradowego w Wierzchosławicach, a następnie do DW 973 i mostu na Dunajcu w kierunku Tarnowa. - Nasza obwodnica będzie długa i skomplikowana: blisko 8,5 kilometra długości, sześć rond, wiadukt nad autostradą oraz węzłem PKP. To wszystko sprawia, że rozwiązania komunikacyjne na tej obwodnicy będą liczne i czasem skomplikowane - zaznacza Małgorzata Moskal. Według obecnych szacunków cała inwestycja ma kosztować ponad 300 mln zł.

CHEŁMIEC

Wody mieszkańcom nie braknie. Oddano do użytku kolejny zbiornik wody pitnej

Klaudia Kulak

Pojemność zbiornika wybudowanego na granicy Chełmca, Marcinkowic i Rdziostowa to 1000m3, a cała inwestycja ma poprawić bezpieczeństwo oraz funkcjonowanie sieci wodociągowej po zachodniej stronie rzeki Dunajec. - Inwestujemy w rozwiązania, które odpowiadają na obecne potrzeby - podkreśla Stanisław Kuzak, wójt gminy Chełmiec.

Zbiornik o pojemności 1000 m3 to inwestycja, którą dla gminy Chełmiec zrealizowała firma Mur Bet, a jej wartość to 2 613 755,68 zł. Jak podkreśla wójt Chełmca, inwestycja jest odpowiedzią na coraz częściej doskwierający gminom problem z wodą.- Rozwijamy infrastrukturę techniczną, bo dostęp do wody i niezawodność jej dostawy mają kluczowe znaczenie dla jakości życia mieszkańców - mówi Stanisław Kuzak, wójt gminy Chełmiec.

Ale to niejedyna tego typu inwestycja. Wcześniej zrealizowano dwie podobne. Mowa o zbiornikach wody pitnej w Kunowie i w Klimkówce w gminie Chełmiec. W Kunowie dzięki dofinansowaniu z Polskiego Ładu w wysokości 2 mln złotych powstał zbiornik wody pitnej o pojemności 400 m3 oraz infrastruktura towarzysząca.

Te inwestycje dla gminy zrealizowała firma Instal-Bud Andrzej Sołtys z Wielogłów, a cała wartość inwestycji to 2 458 000,00 zł. Zbiornik jest zaopatrzony w urządzenie dozujące podchlory sodu oraz lampy UV, zapewniającą wyższą jakość wody, wszystkie urządzenia kontrolno - pomiarowe, sondy hydrostatyczne, przepływomierze kontrolowane są przy pomocy systemu monitoringu SCADA. - Inwestycja pozwoli ustabilizować pracę wodociągów w okresach największego zapotrzebowania na wodę, a także gwarantuje odpowiednią jej rezerwę, między innymi na potrzeby przeciwpożarowe - mówi Stanisław Kuzak, wójt Chełmca.



FOT. UG CHEŁMIEC

Dobiegły końca prace związane z budową zbiornika wody pitnej oraz całą infrastrukturą towarzyszącą na terenie gminy Chełmiec

MAŁOPOLSKA

Wody ubywa nawet na „Pojezierzu Olkuskim".

Paweł Mocny

Poziom wody w zalewiskach w powiecie olkuskim stale się zmienia. Według najnowszych pomiarów wykonanych przez ZGH „Bolesław" wynika, że w części zalewisk poziom wody już się nie podnosi, a spada. To nowość. Jeszcze do niedawna poziom wody we wszystkich zbiornikach rósł..



FOT. PAWEŁ MOCNY

Zalewisko pochłaniające obwodnicę Bolesławia

„Pojezierze Olkuskie" nie rośnie już tak dynamicznie jak kiedyś. Według najnowszych pomiarów opublikowanych przez specjalistów z Zakładów Górniczo-Hutniczych „Bolesław" S.A. w siedmiu zbiornikach odnotowano wzrost poziomu wody. W pozostałych pięciu lokalizacjach woda spadła. Dane pochodzą z 6 października i prezentują się następująco: * Obwodnica - poziom wody 310.16 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.02 m

- Ujków - poziom wody 312.32 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.01 m
- Największy zbiornik przy Osadowej - poziom wody 316.19 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.04 m
- Karier - poziom wody 291.59 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.03 m
- Zbiornik przy ZGK „Bolesław" - poziom wody 312.28 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.04 m
- „Żwirownia" - poziom wody 314.48 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.02 m
- Północne zalewisko w Hutkach - poziom wody 308.54 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.02 m
- Najmniejsze zalewisko w Hutkach - poziom wody 308.54 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.02 m
- Najbardziej wysunięte na wschód zalewisko w Hutkach - poziom wody 310.74 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.02 m
- „Dąbrówka" - poziom wody 309.39 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.00 m
- Pole Pomorzany 2 - poziom wody 310.65 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.02 m
- Pole Pomorzany - poziom wody 311.06 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.00 m

PORZĄDEK POGRZEBÓW

DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Rakowicki
10:20 - Grażyna Pajor (lat 74)
10:30 - Grażyna Dziadkowiec (lat 72)
11:00 - Bernard Firlej (lat 90)
12:00 - Małgorzata Zydek (lat 84)
12:20 - Teresa Banaś (lat 67)
13:00 - Witold Worsztynowicz (lat 74)
13:00 - Stanisław Michalski (lat 77)
13:40 - Krzysztof Młodkowski (lat 84)
14:00 - Tadeusz Sroka (lat 74)
Cmentarz Bronowice
12:00 - Wanda Ciempka (lat 75)
13:00 - Irena Synowska (lat 80)
Cmentarz Podgórski
9:00 - Małgorzata Toboła (lat 63)
13:00 - Barbara Gutowska (lat 80)
Cmentarz Prokocim
14:00 - Kazimiera Chudoment (lat 88)
Cmentarz Prądnik Czerwony
10:20 - Włodzimierz Duszyk (lat 75)
11:00 - Ryszard Kiewrel (lat 80)
11:40 - Józef Brania (lat 85)
11:40 - Anna Noga (lat 90)
12:20 - Barbara Mojżeszko (lat 66)
12:20 - Stanisława Turek (lat 64)
13:00 - Janusz Cieślak (lat 62)
13:00 - Jolanta Jaromin (lat 72)
13:40 - Zdzisław Jodłoś (lat 65)
13:40 - Olenia Kojzar (lat 95)
Cmentarz Grębałów
10:00 - Maria Tomana (lat 67)
10:20 - Zofia Kowzuń (lat 84)
11:00 - Dorota Włodarczyk (lat 64)
11:40 - Marianna Gorczyca (lat 77)
12:20 - Regina Jankowska (lat 85)
13:00 - Halina Serwin (lat 59)
13:40 - Dominika Grabińska-Jakubowska (lat 42)
Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
8:30 - Antoni Kowalski (lat 74)
9:30 - Jan Jarosz (lat 67)
Cmentarz Wola Duchacka
11:00 - Wiesław Drożdż (lat 75)
12:00 - Ireneusz Fijałkowski (lat 64)

eprasa.pl f952bda8dc

TRANSPORT

W Krakowie wróci bilet 20-minutowy. To nie koniec zmian

Jolanta Białek

Nowy włodarz miasta poinformował o spełnieniu pierwszej obietnicy - złożył projekt uchwały przywracającej bilet 20-minutowy na przejazdy tramwajami i autobusami. To nie wszystkie korekty, bo tą samą uchwałą ma zostać wprowadzony także bilet 40-minutowy, w miejsce obecnego 30-minutowego.

- Zapowiadałem, że w pierwszej kolejności przywrócę bilet 20-minutowy i spełniam tę obietnicę poprzez wydanie w tej sprawie zarządzenia. Ta sprawa musi być jeszcze skonsultowana ze związkami zawodowymi - poinformował prezydent Łukasz Gibała.

Jednak jakiś czas potem okazało się, że taka zmiana musi być wprowadzona uchwałą. Stąd Łukasz Gibała przedstawił jej projekt, poszerzony o kilka punktów: wprowadzenie biletu 40-minutowego, w miejsce obecnego 30-minutowego. O takie rozwiązanie wnioskował klub Nowej Lewicy. Ta zmiana ma zostać wprowadzona do projektu uchwały autopoprawką, bilet roczny za 365 zł - wprowadzony od 1 listopada 2026 zarządzeniem pełniącego obowiązki prezydenta Stanisława Kracika - obejmie nie tylko studentów, ale także doktorantów



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Będzie bilet 20-minutowy. To nie koniec zmian w taryfie

Z informacji przekazanych podczas środowej sesji wynika, że zamiana biletów 15-minutowych w 20-minutowe oznacza mniejsze wpływy do budżetu Krakowa rzędu 20 mln zł. Natomiast decyzja o bilecie za 365 zł również dla doktorantów to koszty w wysokości ok. 180 tys. zł.

Projekt uchwały o zmianie taryfy biletowej jest procedowany w dwóch czytaniach, co oznacza, że zostanie ona przyjęta - wszystko wskazuje, że jednogłośnie - nie dziś, ale podczas jednej z kolejnych sesji. Wyczekiwane przez pasażerów zmiany mają wejść w życie od początku przyszłego roku.

Przypomnijmy, że w marcu tego roku doszło do zmiany taryfy i bilet 20-minutowy za 4 zł zastąpił bilet 15-minutowy. Taką zmianę pod koniec grudnia 2025 r. przegłosowała Rada Miasta Krakowa głosami radnych Koalicji Obywatelskiej i Nowej Lewicy. To rozwiązanie spotkało się z dużą krytyką pasażerów.

Powrót biletu 20-minutowego stał się jedną z głównych obietnic w kampanii wyborczej Łukasza Gibały.

MAŁOPOLSKA

Lwów chce czcić UPA i ludobójców z UPA. Marszałek Małopolski protestuje

Marek Długopolski

W imieniu Samorządu Województwa Małopolskiego wyrażam głębokie zaniepokojenie i oburzenie docierającymi do nas informacjami o decyzji podjętej przez Lwowską Radę Obwodową w sprawie ogłoszenia roku 2027 Rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), jej dowódcy Romana Szuchewycza oraz działacza Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Ołeha Olżycza" – napisał 21 października w specjalnym liście Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego.uismod consequat

Protest ten, wyrażający jednocześnie zaniepokojenie tym, co dzieje się we Lwowie, został skierowany na ręce Maksyma Kozickiego, przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

Marszałek Małopolski podkreśla w liście, że decyzja Rady Obwodowej jest niezrozumiała, ma charakter prowokacyjny i „stoi w sprzeczności z zapisami Wspólnej Deklaracji Współpracy zawartej między Województwem Małopolskim a Obwodem Lwowskim 22 kwietnia 2004 roku".

„Uchwała Lwowskiej Rady Obwodowej działa na szkodę rozszerzania i pogłębiania dobrosąsiedzkich stosunków i przyjaznej współpracy pomiędzy mieszkańcami, instytucjami, w tym organizacjami pozarządowymi, zrzeszeniami przedsiębiorców oraz władzami samorządowymi obydwu regionów" - czytamy w liście sygnowanym przez marszałka Łukasza Smółkę.

Jednocześnie mocno w nim podkreślono, że: „Działania podejmowane przez Lwowską Radę Obwodową zarówno w 2019 roku, jak i obecnie spotykają się z niezrozumieniem tak władz, jak i mieszkańców regionu, szczególnie w kontekście wsparcia, jakiego Województwo Małopolskie udziela Obwodowi Lwowskiemu od początku współpracy partnerskiej, a zwłaszcza po rozpoczęciu rosyjskiej agresji w lutym 2022 roku.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY NFOŚIGW

0311579924

Nowe centrum pod Babią Górą. Edukacja przyrodnicza ze wsparciem

Ochrona przyrody nie kończy się na wyznaczeniu granic parku narodowego. Równie ważne jest to, czy odwiedzający rozumieją, dlaczego określone siedliska wymagają szczególnej troski i jak ich codzienne wybory wpływają na środowisko. Temu właśnie ma służyć Centrum Edukacji Przyrodniczej MORGI, które powstaje na polanie Morgi w Zawoi. Budowa jest dofinansowana przez Unię Europejską z Funduszy Europejskich, a dofinansowanie przyznał Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Nowy obiekt Babiogórskiego Parku Narodowego zapewni przestrzeń do prowadzenia wystaw, warsztatów i spotkań edukacyjnych. Inwestycja o wartości ponad 72,4 mln zł otrzymała ponad 49,3 mln zł dofinansowania z Unii Europejskiej w ramach programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027. Dofinansowanie przyznał Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW).

Więcej miejsca na poznawanie górskiej przyrody

Obecna wystawa w budynku administracyjnym Babiogórskiego Parku Narodowego może przyjąć jednocześnie najwyżej 25 osób, co ogranicza możliwości prowadzenia zajęć dla większych grup. Nowe centrum ma zapewnić znacznie szersze zaplecze do edukacji przyrodniczej. Powierzchnia obiektu wyniesie około 2,5 tys. m², z czego blisko 780 m² zajmie wystawa przyrodnicza. Jej koncepcja łączy współczesne rozwiązania ekspozycyjne z aktywnym poznawaniem środowiska. Zwiedzający będą korzystać z multimediów i stanowisk angażujących ich w odkrywanie prezentowanych zagadnień. Dioramy pokażą wybrane gatunki roślin i zwierząt w ich naturalnym otoczeniu.
Tematyka wystawy obejmie szeroki zakres zagadnień: od budowy geologicznej Babiej Góry, przez piętra roślinności zmieniające się wraz z wysokością, po dziedzictwo kulturowe górali babiogórskich i orawskich. Nie zabraknie również tematów związanych ze współczesnymi wyzwaniami środowiskowymi, takimi jak obieg wody w przyrodzie czy znaczenie lasów w magazynowaniu węgla.
W holu zaplanowano makietę przedstawiającą położenie Babiej Góry w łuku Karpat, uzupełnioną mapą na podłodze. W obiekcie znajdą się sala



Wizualizacja: Centrum Edukacji Przyrodniczej MORGI

projekcyjna, przestrzeń wystaw czasowych z wyjściem na patio oraz biblioteka z ponad 10 tys. woluminów. Księgozbiór gromadzono przez 70 lat istnienia parku. W specjalnej zbiornicy park udostępni do celów edukacyjnych i badawczych swoje zbiory, m.in. bogatą kolekcję bezkręgowców i zbiory etnograficzne.

Od warsztatów do edukacji w terenie

Centrum ma służyć różnym grupom odbiorców. W sali warsztatowej będą odbywać się zajęcia o lesie, dużych drapieżnikach, pogodzie czy wodzie w przyrodzie. Zajęcia uzupełni możliwość obserwacji otoczenia z tarasu na zielonym dachu, z którego będzie można podziwiać Babią Górę i układ pięter roślinności.
Edukacja wyjdzie również poza budynek. Wokół obiektu powstanie ścieżka przybliżająca walory przyrodnicze górskiej łąki. Zaplanowano odtworzenie naturalnego koryta w miejscu dawnego rowu melioracyjnego oraz utworzenie zbiornika wodnego. Rozwiązania te mają wspierać zatrzymywanie wody deszczowej na terenie centrum i pokazywać, jak działa mała retencja w środowisku górskim.
Park przewiduje organizację warsztatów dla nauczycieli, edukatorów i przewodników, a także wydarzeń dla mieszkańców i spotkań sympatyków parku. Rocznie z zajęć edukacyjnych ma korzystać około 25 tys. osób.

Jednym z celów projektu jest lepsze przygotowanie turystów do pobytu na obszarze chronionym. Wystawa i materiały edukacyjne pomogą zrozumieć specyfikę babiogórskiego ekosystemu oraz transgraniczny charakter masywu. Będzie też mowa o problemach, które turyści widzą na co dzień: zaśmiecaniu szlaków czy kurczących się zasobach wody w górach.

Zielona infrastruktura

MORGI ma być przykładem obiektu, który łączy funkcję edukacyjną z rozwiązaniami ograniczającymi wpływ budynku na środowisko. Wszystkie pomieszczenia przeznaczone dla odwiedzających zostaną dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.
Projekt uwzględnia energooszczędne materiały, rekuperację, pompy ciepła z wymiennikami głębinowymi i instalację fotowoltaiczną. Całością pokieruje inteligentny system zarządzania energią. W ten sposób centrum będzie mogło pokazywać odwiedzającym, jak rozwiązania techniczne służące efektywności energetycznej wpisują się w szersze działania na rzecz ochrony klimatu i środowiska.
Budowa MORGI wynika z planu ochrony Babiogórskiego Parku Narodowego oraz programu edukacyjnego na lata 2023–2030. Zakończenie inwestycji zaplanowano do końca listopada 2027 r.
Całkowita wartość projektu wynosi ponad 72,4 mln zł. Dofinansowanie przekraczające 49,3 mln zł pochodzi z Unii Europejskiej, z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027. To część szerszego wsparcia przeznaczonego na rozwój infrastruktury edukacyjnej w parkach narodowych.
Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wspiera polskie parki narodowe od 37 lat, a wartość tej pomocy przekroczyła 1 mld zł. Na bazę edukacyjną w parkach narodowych NFOŚiGW przewidział 310 mln zł z Funduszy Europejskich na lata 2021–2027.
Parki Narodowe. Inwestujemy w naturę.

Więcej na:
parkinarodowe.gov.pl

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl f952bda8dc

TARGI W KRAKOWIE

Targi Książki już trwają. Jakie gwiazdy literatury pojawią się w tym roku?



FOT. JOANNA URBANIEC

Na odwiedzających targi czeka ponad 1000 autorów z Polski i zagranicy, przeszło 500 wystawców i 1200 wydarzeń

Anna Piątkowska

W czwartek rozpoczęły się 29. Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie, potrwają do niedzieli. Nna czytelników czekają spotkania z ponad 1000 autorów z Polski i zagranicy, przeszło 500 wystawców i 1200 wydarzeń. EXPO przy Galicyjskiej - tradycyjnie - będzie pękać w szwach, ale na to właśnie czekają cały rok rzesze czytelników.

Obładowani książkami, z wyczyszczonym portfelem, zmęczeni tłokiem i długimi kolejkami po autograf, ale też szczęśliwi - tacy zazwyczaj wracamy z Targów Książki. Kto myśli, że czytanie książek odeszło do lamusa, koniecznie musi tu zajrzeć - mocno się zdziwi, zwłaszcza tłumem młodych fanów literatury. Gdy kilka lat temu jak tsunami zalali hale wystawiennicze, organizatorzy wydzielili odrębny namiot dla czytelników nurtu Young Adults. Także dla topowych autorów, do których wijące się po Wiśle i Dunaju (takie nazwy noszą hale wystaw) kolejki nie mają końca. Tu spotkacie się z Olgą Tokarczuk. Na te wydarzenia obowiązują specjalne vouchery.

Udogodnieniem, które zostało wprowadzone w tym roku jest specjalna przełączka, która umożliwia przejście z namiotu, w którym odbywają się spotkania objęte voucherami do głównej hali.

Tłum ludzi organizatorzy chcą rozproszyć na mniej oblegane dni - w czwartek i piątek bilety są tańsze (22 zł), ale to jednak w sobotę (30 zł) i niedzielę (26 zł) na stoiskach roi się od gwiazd literackich i celebrytów.Zachowana została także możliwość wyjścia i powrotu na teren targów w tym samym dniu.

W tym roku przy ul. Galicyjskiej pojawią się m.in. John Irving, Olga Tokarczuk, Andre Aciman, Marissa Meyer, Yann Martel, Szczepan Twardoch i Joe Hill. Jak zawsze będą także znani i lubiani, m.in. Robert Makłowicz, Juliusz Machulski, Martyna Wojciechowska, Leszek Miller, Mery Spolsky, Andrzej Dragan. Specjalna strefa zostanie przeznaczona dla najmłodszych, tu odbędą się m.in. urodziny Kubusia Puchatka ze Stumilowym Lasem i tortem, będą klocki lego i tajemnice nauki Adama Mirka.

Ewa Woch, prezeska Targów apeluje, by na Targi nie zabierać ze sobą zwierząt.- Mówię to jako miłośniczka zwierząt: zabieranie czworonogów i nie tylko, bo w przeszłości zdarzały się odwiedziny Targów np. z papugą jest uciążliwe i dla zwierząt i dla ludzi. Dla dobra pupili nie zabierajcie ich na Targi - mówi prezeska Targów .

W trosce o bezpieczeństwo prowadzone są także kontrole wykrywaczem metalu czy sprawdzanie zawartości wnoszonych toreb czy plecaków, które również wydłużają czas oczekiwania na wejście do hali.

Tych przedmiotów nie wniesiecie na Targi Książki:broni, amunicji, replik i atrap broni; materiałów wybuchowych, pirotechnicznych i łatwopalnych; noży oraz innych ostrych lub niebezpiecznych przedmiotów mogących stwarzać zagrożenie dla innych osób; dużych parasoli o ostrych lub szpiczastych zakończeniach; szklanych butelek, naczyń i innych szklanych pojemników; płynów w opakowaniach o pojemności przekraczającej 1 litr; balonów napełnionych helem; substancji toksycznych, żrących, drażniących lub innych substancji niebezpiecznych; przedmiotów i substancji, których posiadanie jest zabronione przez przepisy prawa; innych przedmiotów, które ze względu na swoje właściwości mogą stwarzać zagrożenie .

WYSTAWA NA WAWELU

Anna Jagiellonka wraca do swoich wawelskich komnat

Anna Piątkowska

Anna Jagiellonka. Wszystkie twarze królowej" to wystawa, jakiej nigdy nie było. Zamek Królewski na Wawelu przedstawia prawdziwą historię królowej, prezentując nigdy niepokazywane dzieła we wnętrzach, w których niegdyś mieszkała. Wystawa potrwa od 23 października do 14 lutego 2027 roku.

- Anna Jagiellonka to jest ta osoba, która stworzyła i ugruntowała mit Jagiellonów. Jej działalność polityczna, mecenat kulturalny i artystyczny to działania prowadzące do kolejnej epoki – Wazowskiej. Jest to wystawa wokół postaci z krwi i kości, jak określił ją jeden z autorów esejów w katalogu – „postaci niemalowanej", realnie aktywnej – mówi Andrzej Betlej, dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu.

Przez wieki opowiadano o niej jako o córce Zygmunta Starego, siostrze Zygmunta Augusta i żonie Stefana Batorego. A kim była sama Anna? - pyta swoją nową wystawą Zamek Królewski na Wawelu, podsuwając - jako odpowiedź - wystawę, która zmusza do zmiany postrzegania jej bohaterki. W chwili śmierci brata, Zygmunta Augusta, ostatniego przedstawiciela dynastii Jagiellonów, Anna przeszła niezwykłą przemianę. Z lekceważonej i niechcianej Jagiellonki stała się, jako wykonawczyni woli zmarłego monarchy, spadkobierczynią ogromnej odpowiedzialności za przyszłość Rzeczypospolitej oraz zachowanie prestiżu i pamięci rodu, który właśnie schodził z europejskiej sceny politycznej. Ciężar tej misji sprawił, że Annajawi się jako prawdziwy Gigant Historii.



FOT. ANNA KACZMARZ

120obiektów opowiada historię Anny Jagiellonki na Wawelu

O Annie Jagiellonce na Wawelu opowiada 120 obiektów, w tym wszystkie znane portrety królowej, w tym iskrzący się klejnotami portret koronacyjny wiszący na co dzień w Kaplicy Zygmuntowskiej. Wiele z obiektów dotarło na Wawel z kilkudziesięciu instytucji, m.in. z Galerii Ufizzi we Florencji, z Drezna, Wiednia i Madrytu. Pokaz tych dzieł dopełniają współczesne interwencje artystyczne: naszyjnik Anny Orskiej inspirowany dawną biżuterią i postacią Jagiellonki oraz obraz „Bez tytułu/według Rogiera van der Weydena" Ewy Juszkiewicz.

Opowieść rozpoczyna się na Wawelu, gdzie Anna przyszła na świat i spędziła młodość. Miniatury z warsztatu Lucasa Cranacha Młodszego przedstawiają ją wśród członków królewskiej rodziny. Wystawa pokazuje jej drogę do korony oraz życie u boku Stefana Batorego. Korespondencja małżonków pozwala przyjrzeć się ich relacji uważniej niż sugeruje obiegowy obraz chłodnego małżeństwa: odnajdziemy w niej świadectwa współpracy i wzajemnej troski.

Szczególnym eksponatem jest tu klejnot wydobyty z grobu Anny - osobista pamiątka z wizerunkiem męża.

Jak wyjaśnia Marta Golik-Gryglas, tytułowe wszystkie twarze to próba ukazania sytuacji i działalności Jagiellonki na różnych etapach jej życia. Na etapie młodości spędzonej z siostrami w otoczeniu humanistycznej atmosfery i i splendory dworu rodziców: Zygmunta Starego i Bony Sforzy, najbardziej dramatycznym dla infantki okresie dwóch pierwszych bezkrólewiów, które diametralnie zmieniły jej sytuację i znaczenie polityczne, w okresie małżeństwa ze Stefanem Batorym oraz po jego śmierci, kiedy skutecznie doprowadziła do osadzenia na tronie swojego ulubionego siostrzeńca Zygmunta Wazę. Cieszyła się bliskością jego rodziny, a jednocześnie świadomie budowała poprzez swoje fundacje trwały pomnik rodu Jagiellonów. Jedną z tych fundacji było pokrycie złotą blachą kopuły Kaplicy Zygmuntowskiej.

KONCERT W KRAKOWIE

Głos, który magnetyzuje słuchaczy. Katarzyna Groniec jutro w NCK

Paweł Gzyl

Koncerty wokalistki to wręcz intymne rytuały. Groniec na scenie nie potrzebuje tanich efektów pirotechnicznych ani rozbudowanej scenografii. 24 października wystąpi w Nowohuckim Centrum Kultury.

Po niezwykle udanym okresie zwieńczonym nagrodą Fryderyka oraz głośnym debiucie literackim, artystka otwiera kolejny rozdział w swojej twórczości. Jego pierwszym zwiastunem jest utwór „Halo", w którym gościnnie pojawia się Tomasz Organek.

Nowa piosenka wciąga słuchacza nocnym klimatem, w którym kluczową rolę grają cienie, upływający czas i poczucie zawieszenia. Wokalistka skupia się na wypatrywaniu znaków oraz niepewności w relacjach, a połączenie dwóch wyrazistych głosów polskiej sceny nadaje całości surowego, magnetyzującego charakteru.

- „Halo" ma kilka znaczeń. Oprócz próby dowiedzenia się z kim mamy do czynienia poprzez słowa „Halo, kto mówi?", jest jeszcze krąg światła wokół czegoś. Na przykład wokół księżyca. Albo wokół świętych głów. Może być też próbą zwrócenia uwagi na siebie: „Halo! Słyszy mnie ktoś?" O tym wszystkim będzie moja nowa płyta. Do zaśpiewania zaprosiłam Tomasza Organka, a Tomek to zaproszenie przyjął. Zemdlałam. A jak się ocknęłam to nagraliśmy piosenkę – śmieje się piosenkarka.

Bilety na koncert Katarzyny Groniec w dniu 24 października o godz. 18 w cenach 110 i 130 zł są dostępne w kasie NCK.

eprasa.pl f952bda8dc

REKLAMA 0011601802



eprasa.pl f952bda8dc

POLITYKA

Temat aborcji powraca, i to ze zdwojoną siłą: na ulice i do parlamentu

Protesty pod hasłem „Czerwona kartka za aborcję" odbyły się sześć lat od dnia wyroku TK, który zaostrzył przepisy aborcyjne i rozpoczął polityczny spór. Nad kwestią aborcji pochylił się też Sejm

Dorota Kowalska

„Jeżeli chcesz dać czerwoną kartkę naszym rządzącym za brak działania w sprawie aborcji, to przyjdź na demonstrację w swoim mieście w dniu 22 października 2026 roku! Weź transparent, czerwoną kartkę i przypomnij sobie swoje wkurzenie sprzed 6 lat!" – nawoływali organizatorzy protestu na Facebooku. W akcję zaangażowały się Fundacja Widzialne, Ogólnopolski Strajk Kobiet i Akcja Demokracja.

Kobiety wyszły na ulice w 28 miastach w Polsce – chciały w ten sposób przypomnieć o niezrealizowanych wyborczych obietnicach w sprawie aborcji. Oprócz pełnej dekryminalizacji żądają legalnej aborcji do 12. tygodnia i pełnego dostępu do tabletki „dzień po".

Być może z powodu tej niechlubnej rocznicy nad tematem aborcji pochylił się także parlament. We wtorek Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu karnego, która przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomoc w aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu. Projekt złożyli posłowie Lewicy i Koalicji Obywatelskiej w lipcu 2024 roku.

Za nowelizacją głosowało 217 posłów, przeciw było 213, trzy osoby wstrzymały się od głosu. Wcześniej posłowie nie poparli wniosku o odrzucenie projektu nowelizacji Kodeksu karnego. Regulacja zakłada między innymi uchylenie artykułu 152 paragraf 1, zgodnie z którym przerwanie za zgodą kobiety jej ciąży z naruszeniem przepisów ustawy o planowaniu rodziny zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat 3. Zakłada również uchylenie artykułu 152 paragraf 2, zgodnie z którym tej samej karze podlega osoba, która udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów wymienionej ustawy (pomocnictwo) lub ją do tego nakłania.

Regulacja przewiduje dodanie w artykule 152 paragrafu 4, a ten mówi, że nie popełnia przestępstwa lekarz, pielęgniarka lub położna, jeżeli przerwanie ciąży jest następstwem zastosowania procedury medycznej potrzebnej do uchylenia niebezpieczeństwa grożącego zdrowiu lub życiu kobiety ciężarnej lub gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu.

Sejm uchwalił także ustawę dopuszczającą aborcję w przypadku ciężkiej wady płodu. Trybunał Konstytucyjny sześć lat temu uznał tę przesłankę za niekonstytucyjną. To projekt ustawy Trzeciej Drogi z lutego 2024 roku.

Jak można się było spodziewać, wtorkowa decyzja Sejmu wywołała falę komentarzy w social mediach.

„Czarny wtorek w Sejmie. Sejm uchwalił ustawę wyjmującą spod prawa działalność Abotaku. (...) Dzień, w którym większość posłów się zhańbiła. Odpowiadać będą przede wszystkim przed Bogiem i historią, a za rok przed wyborcami. Choć pokazali, że nic ich to nie obchodzi" – napisał mec. Łukasz Bernaciński z Ordo Iuris.

Radości nie kryli politycy koalicji rządzącej. „Sejm zagłosował za dekryminalizacją pomocnictwa w aborcji. Obiecaliśmy, że kwestii praw kobiet nie odpuścimy. Słowa dotrzymujemy. To test dla Nawrockiego, jak daleko jest w stanie posunąć się w swojej despotycznej obsesji. Podpis w tej sprawie może uratować komuś życie" – zauważył europoseł Lewicy Robert Biedroń.

Minister edukacji Barbara Nowacka stwierdziła, że po latach walki, protestów i przekonywania do zmian Sejm nareszcie zrobił krok w dobrą stronę.

Z kolei wiceprezes PSL Urszula Pasławska mówiła w „Gościu Wydarzeń", że za wyrok TK „przepraszało wielu posłów PiS-u, ale we wtorek połknęli własne języki, ponieważ zagłosowali przeciw kompromisowi aborcyjnemu, który funkcjonował przez 30 lat".

Co do osiągnięcia porozumienia w tej sprawie z prezydentem Karolem Nawrockim Pasławska zaznaczyła, że rząd jest otwarty na dialog, choć odnosi wrażenie, że Pałac Prezydencki w swoich działaniach kieruje się przede wszystkim polityką, a nie interesem społecznym.

Jeszcze we wtorek decyzję Sejmu w Polsat News komentował szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki. Jak podkreślił, na razie nie wiadomo, w jakim ostatecznie kształcie przepisy trafią do prezydenta, bo mogą jeszcze zostać zmienione, m.in. przez poprawki w Senacie. Zapewnił, że gdy dokumenty dotrą do Karola Nawrockiego, głowa państwa oceni je „rzeczowo i merytorycznie".

Dzień później na antenie Radia Zet rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz zapowiedział, że możliwe jest spotkanie Karola Nawrockiego z politykami w sprawie aborcji. Leśkiewicz nie wykluczył, że Nawrocki zaprosi do siebie liderów partii politycznych w tej sprawie.

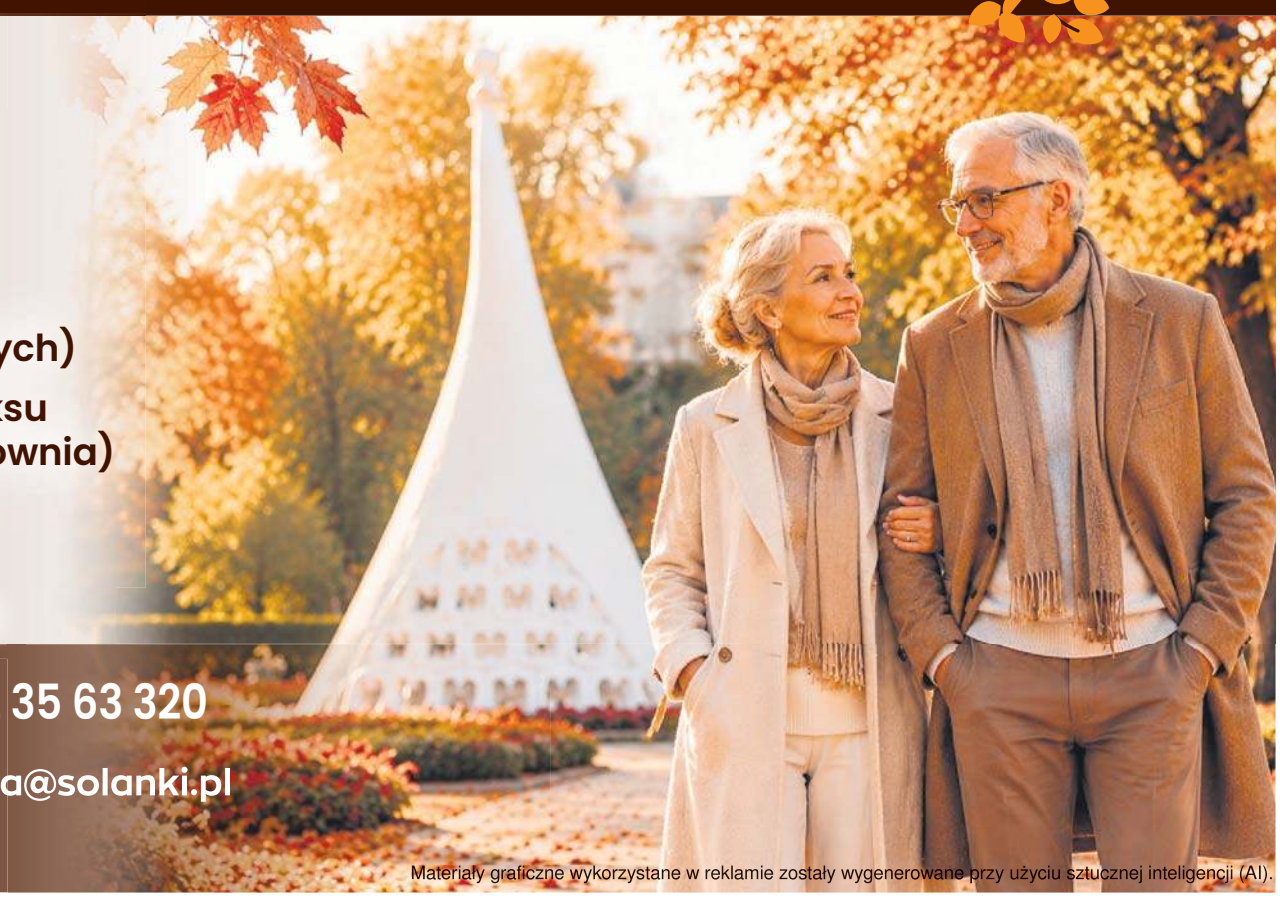
Zgodnie z obecnymi przepisami usunięcie ciąży jest w Polsce możliwe w dwóch przypadkach: kiedy stanowi ona zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety lub gdy jest następstwem czynu zabronionego (do 12. tygodnia ciąży). Obok Malty, Polska ma dzisiaj jedno z najbardziej restrykcyjnych praw antyaborcyjnych w Unii Europejskiej.

REKLAMA 0011599540

SOLANKI 18 75
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl f952bda8dc

WIZYTA

Premierzy Polski i Indii rozmawiali o współpracy

oprac. Karolina Wrońska

Donald Tusk podkreślił podczas wspólnego briefingu po wczorajszym spotkaniu w New Delhi, że rozmowa z indyjskim premierem dotyczyła tego, jak umacniać partnerstwo strategiczne zawarte podczas wizyty Narendry Modiego w Warszawie w sierpniu 2024 r.



FOT. RADEK PIETRUSZKA

Donald Tusk i premier Indii Narendra Modi podczas konferencji prasowej po spotkaniu w Hyderabad House w New Delhi

–Nam się dobrze rozmawia, nie tylko dlatego, że Polska i Indie to są kraje, które łączy bardzo dużo, a nic nie dzieli – powiedział Tusk. Zaznaczył, że Polska i Indie nie mają konfliktu interesów ani złych zaszłości historycznych, a przyjaźń budują w oparciu o zaufanie i wspólne idee, takie jak idea non-violence.

Szef polskiego rządu wskazał, że ostatnie 35 lat to bezprecedensowy rozwój obu państw i zapowiedział, że Polska i Indie będą wspólnie rozmawiać w formacie G20 oraz wspierać się na forach międzynarodowych.

Nawiązując do rozmów delegacji, Tusk mówił o ambitnych planach „nie tylko w tradycyjnych przemysłach, takich jak górnictwo, gazyfikacja węgla czy przemysł okrętowy". – Mamy także bardzo ambitne cele, jeśli chodzi o sektor kosmiczny, cyfryzację, satelity, nowoczesny przemysł zbrojeniowy – wymienił.

Podkreślił, że Polska i Indie bardzo dokładnie zdają sobie sprawę z „zagrożeń geopolitycznych i z konieczności uniezależnienia się, w możliwym stopniu, jeśli chodzi o surowce i technologie strategiczne, surowce, minerały krytyczne". Zaznaczył, że Polacy mają w żywej pamięci udzielenie schronienia polskim uchodźcom, w tym dzieciom, w czasie drugiej wojny światowej przez Jama Saheba Digvijaysinhji'ego, władcę Nawanagaru – znanego w Polsce jako Dobry Maharadża.

Tusk podziękował premierowi Indii za słowa, że Polska może być dla Indii bramą do współpracy z całą Europą.

Premier Modi podkreślił z kolei, że dzięki podniesieniu relacji Indii z Polską do rangi partnerstwa strategicznego współpraca ta przez ostatnie dwa lata nabrała prędkości.

W kontekście współpracy gospodarczej premier Indii zaznaczył, że polski PKB przekroczył w ubiegłym roku historyczny próg, a gospodarka jego kraju wzrosła w ostatnim kwartale o 7,8 proc.

Modi ocenił, że siła gospodarcza obu krajów otwiera szerokie możliwości współpracy, które dodatkowo poszerzy umowa o wolnym handlu. Podkreślił, że jest zadowolony z tego powodu, że premier Tusk przyjechał do Indii wraz z dużą delegacją biznesową.

– Mam nadzieję, że nasze zespoły będą razem pracować tak, aby stworzyć zaufane łańcuchy dostaw. Zdajemy sobie sprawę, że nasze wspólne cele podwojenia wzajemnego handlu dwustronnego na pewno osiągną sukces – powiedział premier Modi. Dodał, że Polska i Indie będą tworzyć kolejne partnerstwa, m.in. w obszarze krytycznych minerałów, surowców oraz gazyfikacji węgla, a także współpracować w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Premier Indii zaznaczył, że „przyjaźń polsko-indyjska nie jest oparta tylko na relacjach dyplomatycznych, ale także na naszym wspólnym podejściu do człowieczeństwa, serdeczności i współczucia wobec innych".

Dzisiaj premier Tusk spotka się z maharadżą Yuvrajem Sambhajim Rajem Chhatrapatim, premierem stanu Karnataka Doddalahallim Kempegowdą Shivakumarem, oraz gubernator stanu Sudhą Yadav. **PAP**

USA

Trump ograniczył walkę z dezinformacją mimo zagranicznych operacji

oprac. Alina Mazurska

Mimo że Rosja, Chiny i Iran prowadzą operacje wpływu w USA, administracja Donalda Trumpa ograniczyła działania mające na celu zwalczanie dezinformacji.



FOT. PAP/EPA

Administracja Donalda Trumpa ograniczyła działania mające na celu zwalczanie dezinformacji

James Lindsay z think tanku Council on Foreign Relations (CFR) spodziewa się „prawdziwego zalewu" fałszywych i wprowadzających w błąd informacji w amerykańskiej przestrzeni publicznej przed zaplanowanymi na 3 listopada wyborami do Kongresu USA. – Obie partie polityczne i ich zwolennicy robią wszystko, co mogą, aby przechylić szalę na swoją korzyść – podkreślił w rozmowie z PAP. Ocenił też, że środowisko informacyjne w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w innych demokracjach, jeszcze nigdy nie było bardziej zanieczyszczone dezinformacją i treściami wprowadzającymi w błąd w sposób niezamierzony (misinformacją).

– Za oba te zjawiska odpowiadają zarówno sami Amerykanie, jak i podmioty zewnętrzne – zaznaczył ekspert. Podkreślił, że w przypadku USA „wyraźnie widać", iż od kilku cykli wyborczych nieprawdziwe informacje próbują rozpowszechniać Rosja, Chiny i Iran.

Rosyjskie działania w tej dziedzinie polegają przede wszystkim na wykorzystywaniu podziałów istniejących w Stanach Zjednoczonych. – Chodzi o to, by wszystkich nastawić przeciwko sobie i wzbudzić powszechne niezadowolenie. Wybierają określoną grupę – naprzykład ze względu na kolor skóry, wyznanie lub miejsce zamieszkania – a następnie publikują materiały, które wykorzystują istniejące podziały i pogłębiają je – tłumaczył Lindsay. Celem Rosji jest więc, zasadniczo, „wrzucenie piachu w tryby demokracji przez skłanianie Amerykanów do wzajemnej wrogości".

Natomiast chińskie operacje są w dużej mierze ukierunkowane przeciwko kandydatom szczególnie krytycznym wobec Pekinu. **PAP**

REKLAMA 0011580879

EKODORADCA PRZYPOMINA!
Jeśli jesteś Mieszkańcem Gminy Skawina i posiadasz kocioł 3 lub 4 klasy, nie zwlekaj i złóż wniosek o dotację najpóźniej do końca 2026 roku!
Uwaga! Od 1 stycznia 2030 na terenie Gminy Skawina będzie obowiązywał całkowity zakaz spalania węgla!
Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach realizacji projektu pn.: „Ekodoradcy w Gminie Skawina dla wsparcia mieszkańców w działaniach dla poprawy jakości powietrza" FEMP.02.05-IZ.00-0006/23.
Fundusze Europejskie dla Małopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | MAŁOPOLSKA

REKLAMA 0011584188



eprasa.pl f952bda8dc

WARSZAWA

Prezydent ma czas na decyzję ws. min. Domańskiego

oprac. Jan Nowaczyk

Wniosek premiera Donalda Tuska dot. nominacji szefa MF Andrzeja Domańskiego na wicepremiera wpłynął do KPRP. Teraz ruch prezydenta.

Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta, był pytany wczoraj rano w TVN24, czy wniosek premiera o powierzenie Domańskiemu stanowiska wicepremiera może skończyć się inaczej niż odebraniem od ministra finansów przysięgi przez prezydenta. – Na razie ten wniosek wpłynął do Kancelarii Prezydenta. Premiera i ministra finansów, „świętej krowy" rządu Donalda Tuska, nie ma, są panowie w tej chwili w Indiach, więc spokojnie, poczekajmy – stwierdził Leśkiewicz.

Dopytywany, co Karol Nawrocki zrobi z tym wnioskiem, powiedział, że „pan prezydent nie ulega żadnej presji, mamy chwilę czasu". – Będzie decyzja pana prezydenta – poinformujemy – podkreślił rzecznik prezydenta. **PAP**

ZAKOPANE

Biskupi spotkali się na Konferencji Episkopatu Polski

oprac. Jan Nowaczyk

Wczoraj w Zakopanem rozpoczęło się 406. zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski.

Jak poinformował rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, ks. Leszek Gęsiak, znaczna część spotkania będzie poświęcona problemom rodziny i małżeństw.

Kolejnym punktem ma być dalszy etap prac nad komisją niezależnych ekspertów do zbadania zjawiska wykorzystywania seksualnego osób małoletnich w Kościele katolickim w Polsce.

Biskupi wrócą również do kwestii mediów związanych z KEP, w tym Katolickiej Agencji Informacyjnej, portalu Opoka i funkcjonowania biura prasowego.

W programie znalazły się ponadto kwestie lekcji religii w szkołach oraz przygotowywanej nowej formy katechezy przyparafialnej. Biskupi mają również ocenić przebieg procesu synodalnego prowadzonego w polskich diecezjach. **PAP**

KRÓTKO

Wielkopolskie

Zlikwidowano nielegalną fabrykę papierosów

Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji i Komendy Powiatowej Policji w Szamotułach zlikwidowali nielegalną fabrykę papierosów działającą w powiecie wołowskim. Zabezpieczyli ponad 14 mln sztuk papierosów i zatrzymali 20 osób,. Na gorącym uczynku zatrzymano 14 obywateli Paragwaju i 4 obywateli Polski. PAP

Gorzów Wielkopolski

Można wynająć mieszkanie za remont

W Gorzowie Wlkp., w najnowszej ofercie miejskiego programu „Remont za mieszkanie" znalazło się 13 dużych mieszkań o pow. przekraczającej 80 mkw. Z wcześniej oferowanych 25 dużych mieszkań, 21 znalazło najemców – poinformował rzecznik UM Gorzowa Wlkp. Wiesław Ciepiela. Jak wskazał, to propozycja dla osób, które są gotowe podjąć się remontu lokalu w zamian za możliwość jego wynajęcia na zasadach przewidzianych w miejskim programie. PAP

UKRAINA/ROSJA

Po rozmowach ws. zakończenia wojny Rosja znowu uderzyła

oprac. Alina Mazurska

Niemal natychmiast po kolejnych rozmowach w sprawie zakończenia wojny Rosja przeprowadziła trzy fale ataków balistycznych na Kijów.

„Od wieczora (w środę) rosyjscy »humanitaryści« przeprowadzili trzy fale ataków balistycznych na Kijów. Wystrzelono 21 rakiet. Niestety, w mieście odnotowano znaczną liczbę trafień i zniszczenia. (...) W Kijowie i okolicach ranne zostały 34 osoby, w tym pięcioro dzieci. Na razie wiadomo o dwóch ofiarach śmiertelnych. (...) W rzeczywistości niemal natychmiast po kolejnych rozmowach Rosja przeprowadziła demonstracyjny atak" – napisał Wołodymyr Zełenski w komunikatorze Telegram. W ocenie prezydenta Ukrainy oznacza to, że nie zaszła żadna zmiana w „podejściu Rosji do wszystkiego, co się dzieje". „Ważne jest, aby nie ustawać w poszukiwaniu właściwych rozwiązań, które pozwolą zakończyć wojnę" – dodał Zełenski.

„Kiedy jednak rosyjskie rakiety balistyczne stanowią odpowiedź na negocjacje, konieczne jest wywieranie realnej presji na Rosję, aby podjęła inne kroki – kroki zmierzające do zaprzestania zabijania. Wzmocnienie obrony przeciwlotniczej (Ukrainy – PAP) i szybkie dostawy rakiet, zdolność do niszczenia wyrzutni rakiet balistycznych, sankcje za wojnę – to wszystko musi zaistnieć" – zaznaczył.

Zełenski podziękował wszystkim, którzy właśnie w taki sposób postrzegają sytuację. Podkreślił, że agresor zasługuje na odpowiednie potraktowanie, Ukraina na wsparcie, a życie ludzi na ochronę. **PAP**

REKLAMA 0011598626



eprasa.pl f952bda8dc

Robert Makłowicz zawsze wraca do Krakowa – **Str. 16-17**

PULS *regionów*



„Z” jak zrodzeni z gniewu – **Str. 14-15**

BT

eprasa.pl f952bda8dc

FELIETON

LILIANA SONIK



Zielony Domek

To są zupełnie inne formy i inny zakres opieki, niemniej warto pamiętać, że 1 miesiąc 1 dziecka w żłobku to dla państwa koszt w wysokości 1500 złotych. Krakowski Zielony Domek nie jest żłobkiem. Tu nie ma całodziennego ani codziennego pobytu, a dzieciom towarzyszą rodzice. Cel jest też inny, co nie znaczy że mniej ważny. Fundacja Promyk stworzyła miejsce, które wspomaga małe dzieci i rodziców (najczęściej matki), dając im przestrzeń do spotkania. We wszystkie dni robocze przy ul. św. Marka 21a do dyspozycji gości jest trójka specjalistów: psychologów i psychoterapeutów. Nieodpłatnie i bez zapisów.

To, że rodzice nie płacą, nie oznacza, że Zielony Domek funkcjonuje dzięki spadającej z nieba różanej rosie. Personel musi być, choćby skromnie, opłacany. Jest czynsz, potrzebne są zabawki, wyposażenie, prąd, ogrzewanie oraz... dbałość o czystość, co w przypadku maluchów jest szczególnie ważne. Bo jest to miejsce dla dzieci do 4 lat.

Obecnie, pierwszy raz od 11 lat, istnienie Zielonego Domku jest zagrożone. Na stronie Pomagam.pl znalazł się dramatyczny apel: „Ratujmy ZIELONY DOMEK! Po 11 latach działalności i blisko 19 tysiącach odnotowanych wizyt Zielony Domek w Krakowie jest zagrożony w swoim istnieniu. Straciliśmy ciągłość finansowania i bez wsparcia finansowego nie utrzymamy placówki. Na miesięczne koszty jej funkcjonowania potrzebujemy minimum 22 tys. zł. Czekamy na rozstrzygnięcia procedur grantowych i miejskich, jednak machina formalna trwa, a koszty stałe nie czekają. Bez natychmiastowego wsparcia finansowego nie damy rady utrzymać ciągłości działania i opłacić lokalu".

Jak to możliwe, że placówka przez 11 lat znakomicie oceniana nie dostała miejskiego finansowania? Bezduszne procedury? Czy to algorytmy podejmują takie decyzje? Wyobrażam sobie bowiem, że urzędnik z prawdziwego zdarzenia potrafi właściwie ocenić sytuację. Że rozumie, iż 11 lat nieprzerwanej działalności prowadzonej z pomocą miasta, nie powinna zostać przerwana w mechaniczny sposób. Że jeśli są jakieś uwagi, to się o nich dyskutuje, zamiast przeciągać procedurę by przedsięwzięcie skazać na śmierć przez zagłodzenie.

Nie przypadkiem wspomniałam o kosztach opieki żłobkowej. Zielony Domek wspiera dzieci, które nie korzystają ze żłobka. Jest odpowiedzią na realne potrzeby matek (rodziców) XXI wieku. Zmiany cywilizacyjne sprawiły, że zanikł model rodziny wielopokoleniowej, licznej, w której siostry, bracia i kuzyni, wraz z dziećmi, tworzyli społeczność wymiany doświadczeń a nawet wspólnej opieki nad dziećmi. Dzisiaj matki maluchów czują się osamotnione i bezradne. Porad szukają w internecie. Niewiele trzeba by porównywane z suchymi tabelami zachowania mniej typowe [lub rzekome opóźnienia w rozwoju] urastały do rangi gigantycznego problemu.

Pojawienie się dziecka przenosi na inną planetę, podczas gdy bezdzietni znajomi kontynuują dotychczasowy styl życia. Izolacja i poczucie osamotnienia to jedno z najtrudniejszych doświadczeń młodej matki. Więzi się rozluźniają. Ogrom obowiązków przytłacza. Stąd tylko krok do depresji i poczucia, że jest się matką niewystarczającą, niepewną, zagubioną. Bywa, że pojawia się poczucie utraty kontroli nad własnym życiem. To, co powinno być gejzerem energii i szczęścia czasem zamienia się w udrękę. Jak w tej sytuacji decydować się na następne dziecko?

W Zielonym Domku swobodny dostęp do specjalistów i możliwość rozmowy z innymi rodzicami zapobiegają kryzysom. Zawiązują się znajomości i przyjaźnie. Maluchy świetnie się bawią. To znakomita formuła, w pewnej mierze zastępująca środowisko rodzinne, jakie przez wieki towarzyszyło wychowaniu dzieci.

STOPKLATKA



FOT. JUMEAU ALEXIS/ABACA/ABACA/EAST NEWS

↑

Francja dotąd nie może ochłonąć po zamieszkach, jakie wybuchły na ulicach miast 17 października. Protesty młodzieży przeciw jakości edukacji rozlały się w potężną falę rozruchów połączonych z demolowaniem miast. Choć ich wymiar jest czysto społeczny, to są one czytanie również w kontekście politycznym – wybory prezydenckie we Francji za pół roku



FOT. PAP/EPA/TOLGA AKMEN

←

W Londynie dwóch artystów zorganizowało festiwal inspirowany czasami średniowiecza. Z jedną różnicą – zamiast na koniach rycerze poruszają się w jego trakcie na rowerach. Wygląda to oryginalnie. Następna edycja w Malborku?



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

↑

Grupa wykonująca tradycyjne tańce powitała Donalda Tuska na lotnisku w New Delhi. Polski premier rozpoczął 3-dniową wizytę w Indiach od spotkania z premierem Nanrendą Modim – głównie o współpracy gospodarczej i obronnej. Tusk po zakończeniu wizyty w Indiach poleci jeszcze do Wietnamu. Lądowanie w Hanoi – w poniedziałek



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

←

Jedna z najbardziej bulwersujących spraw sądowych ostatnich lat dobiegła końca i zapadł wyrok. Sebastian M., który pędził po autostradzie z prędkością 300 km/h i doprowadził do śmiertelnego wypadku (zginęły trzy osoby), został skazany na osiem lat pozbawienia wolności – maksymalny wyrok w takiej sytuacji. Ale pewnie czeka nas dyskusja o podniesieniu kar za takie tragedie

eprasa.pl f952bda8dc

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”



Balbina z czerwoną kokardą

Na pewno (?) macie swoje rytuały, talizmany czy zaklęcia. Mam i ja. Czasami to „szczęśliwa” sukienka czy coś z biżuterii. Albo zwyczaj. No może nie aż tak, jak miał filmowy Adaś Miałczyński z liczbą łyżeczek cukru mieszanych w określony sposób w kubku z herbatą.

Jesteśmy więźniami przyzwyczajeń, domowych tradycji.

Mówicie, że Wy nie? Dobre sobie!

A dlaczego wkładacie sianko pod wigilijny obrus, co? No właśnie! O takie zwyczaje mi chodzi. Są z nami od zawsze, nie zastanawiamy się, dlaczego właśnie tak robimy. I krzyżujemy palce, kiedy przysięgamy nie zdradzić tajemnicy przyjaciółki, symbolicznie (albo i nie) spluwamy przez lewe ramię, żeby odczynić, kiedy czarny kot przebiegnie nam drogę, a na widok kominiarza łapiemy się za guzik.

Na szczęście.

Kiedy leżałam na patologii ciąży, z zapałem spisywałam różne „mądrości”, które usłyszałam od innych kobiet: nie wolno nosić korali ani przechodzić pod linkami z praniem, bo dziecko owinie się pępowiną. Przejście pod rozłożoną drabiną ma grozić przedwczesnym rozwiązaniem, a kiedy męczy zgaga, to znak, że potomkowi włosy rosną...

Hitem była jednak czerwona wstążeczka.

Na odczynianie.

Poważnie.

A teraz przypomnijcie sobie, ile razy widzieliście takie wstążeczki czy nitki przy kołysce noworodka czy wózku z maluchem w środku? No właśnie! To nic nie kosztuje, a pomóc może. Hmmm...

Zaraz ktoś zwróci uwagę, że ta czerwona nitka jest rodem z Kabały; ma ponoć chronić przed złym okiem, zazdrością i negatywną energią. Czerwone plecione bransoletki zauważycie na nadgarstkach wielu mniejszych i większych gwiazd i gwiazdeczek. Czy wierzą w Kabałę? Bo ja wiem? Raczej traktują ten paseczek na lewym nadgarstku jako element wizerunku, znak wtajemniczenia i takie tam.

A może jednak coś w tym jest?

Wiecie, że szaleje grypa. Grypa ptaków. Zjadliwy wirus, który nie dość, że zabija pierzaste, to jeszcze sprawia, że pobratymców z kurników i gęśników trzeba unieszkodliwić, żeby zaraza nie niosła się bez końca. Dziadostwo jest też dosyć niebezpieczne dla nas. To nie przelewki, nic więc dziwnego, że służby weterynaryjne podchodzą do sprawy bardzo rygorystycznie. I dobrze.

Co robić, żeby ochronić kury, gęsi czy kaczki? Zabezpieczać, chronić przed kontaktem. Bioasekuracja level hard.

Bez dyskusji.

No ale kiedy już wszystko, co w ludzkiej mocy zostało zrobione, pozostaje tylko czekać i błagać los, żeby odwrócił złą kartę. I trochę mu pomóc. Zamotać przy wejściu do ptasiego lokum czerwoną tasiemkę.

Żeby Balbina nie zachorowała. I Ptyś też.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



Obsesja na wysokim szczeblu

Są po prostu tematy, w których nie jestem w stanie być obiektywnym. Głównie dotyczy to mojej żony, dzieci oraz kwestii jedynego właściwego przepisu na bigos. W ostatnich latach do tego zestawu dołączył prezydent RP, skoro Suweren uparł się wybierać takie, a nie inne osoby. Nie walczę z tym, po prostu biorę pod uwagę. Dlatego ten tekst będzie o prezydencie, choć ja sam nie powiem o nim ani słowa.

„Chcą kłótni, chcą zrzucania odpowiedzialności i chcą ciągłych awantur”.

„Jest (premier Donald Tusk – przyp. red.) najbardziej paskudną postacią historii III RP”.

„Facet (premier Donald Tusk – przyp. red.) od 20 lat jedyne, co potrafi w polityce to zwalać winę na innych i szczuć”.

„Dziadzia (premier Donald Tusk – przyp. red.), idź już na emeryturę i daj Polsce żyć”.

„Zoologiczna nienawiść ludzi Premiera”.

„Uderz w stół, a kopyta się odezwą”.

„Podarowany Kancelarii Prezydenta kucyk Edzio nie był nigdy prorosyjski ani antyunijny. Nie mdleje na widok Policjanta i nie eliminował Gombrowicza z listy lektur”.

„Politycy koalicji i ich medialni akolici dostali absolutnego amoku. Mierzą najwyraźniej wszystkich swoją miarą. Sami myślą w kategoriach euro i dolarów na swoich kontach. (...) Jedyną „walutą”, jaka przyjmowana jest w Pałacu Prezydenckim to dobro Polski i pomyślność jej obywateli”.

„Wiewiórki donoszą, że podobno Adam cały czas szuka nazwiska Fausta wśród polskich malarzy. Po sprawie Chełmońskiego nie chce się już dać nabrać kolejny raz”

***

Cytaty pochodzą z zamieszczonych ostatnio wpisów na społecznościowej platformie X, na oficjalnym koncie, przez @marcin_przydacz - Sekretarza Stanu, Szefa Biura Polityki Międzynarodowej Prezydenta RP, b. wiceministra spraw zagranicznych RP, b. posła na Sejm RP.

***

@magdazwarmii

Przydacz ma odpowiadać za politykę międzynarodową, ale od rana do nocy zajmuje się Tuskiem. Tuskofobia pełnoetatowa.

***

Kusiło mnie, żeby wziąć cytaty z tej samej platformy, ale nie z ministra Przydacza, tylko ze Zbigniewa Boguckiego, szefa Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Niestety – to nadal nie moje opinie – jego wspierany AI bez pojęcia, jak jej używać, niemożliwie bełkotliwy i napuszony styl jest trudniejszy w ekspozycji, gdy ma się ograniczone w gazecie miejsce. Spróbuję inaczej: to znów nie mój głos, tylko z tej samej społecznościówki:

@root_Sigvall

Panie Bogucki, dopiero co odniosłem się do Pańskiego poprzedniego wpisu, a Pan już publikuje kolejny, utrzymany w niemal identycznym tonie. Czy Pan naprawdę nie dostrzega, jak absurdalnie wygląda ta sytuacja? Jest Pan szefem Kancelarii Prezydenta RP, a nie rzecznikiem prasowym partyjnej kampanii przeciwko Donaldowi Tuskowi. Proszę zwrócić uwagę, że w ciągu kilkudziesięciu minut dwukrotnie określił Pan premiera i ministra finansów mianem „najgorszych”, ponownie zarzucił im niszczenie państwa, a teraz jeszcze ogłasza pan polityczne prognozy dotyczące przyszłości Tuska. Gdzie w tym wszystkim jest rzeczowa argumentacja? Gdzie odpowiedzialność za słowo i powaga sprawowanego urzędu? Naprawdę nie trzeba być zwolennikiem obecnego rządu, żeby dostrzec, że poziom takiej komunikacji jest niepokojący. Zadziwia mnie to, że najwyraźniej nie dostrzega pan żadnego problemu w tym, jak reprezentuje pan urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Ja naprawdę zaczynam odnosić wrażenie, że pańskie skupienie na Donaldzie Tusku przybiera wręcz obsesyjny charakter. Niemal każdy kolejny wpis, każda wypowiedź, każda okazja sprowadza się do atakowania premiera. Naprawdę nie ma Pan innych obowiązków jako szef Kancelarii Prezydenta RP? Bo patrząc na Pańską aktywność, można odnieść wrażenie, że krytykowanie Tuska stało się Pańskim głównym zajęciem.

***

Mogłem też wziąć i Boguckiego, ale nie jego wpisy o Tusku i rządzie w ogóle, tylko o ministrze Spraw Zagranicznych Radosławie Sikorskim. Tylko że tu już patologia jest tak oczywista, że wręcz wstydliwa dla wszystkich. Zostawię więc was tylko z tym:

„@marcin_przydacz

Co przywieźć Ministrowi z Waszyngtonu?

• Pozdrowienia od ogrodnika

• Makietkę Białego Domu

• Nic, on tęskni do Ławrowa”.

***

A czemu taka, a nie inna forma felietonu? Szczerze, jest uniwersalny cytat na takie okazje, choć nikt nie podrobi tonu i miny Bogusława Lindy: nie chce mi się z nimi gadać.

Radosław Sikorski: Jeśli prezydent, jak mówi, ma wpływ na Donalda Trumpa, to nastał moment, by to wykorzystać. Chodzi o to, żeby nie było Jałty II wobec Ukrainy i żeby przywrócić obecność amerykańskich wojsk w Polsce



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl f952bda8dc

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Z. Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem, który wybucha na ulicach

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Ale poziom edukacji to niejedyny kłopot Pokolenia Z, które razem z Milenialsami zderza się ze szklanym sufitem. To mogą być pierwsze generacje od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie niż ich rodzice i nie powtórzą ich ekonomicznego sukcesu

Dorota Kowalska

Pod koniec ubiegłego weekendu Francja wyglądała jak strefa wojny: spalone auta, zdemolowane sklepy, na ulicach cegły i gruz. Światowe media donosiły: „Masowe protesty we Francji przeradzają się w najgorsze zamieszki od lat", „Francuski rząd pod presją po weekendzie pełnym przemocy", „Pół miliona protestujących zalewa Francję w obliczu buntu młodzieży".

W sobotę na ulice w całym kraju wyszło około 550 tysięcy osób. Większość z nich protestowała pokojowo, ale w centrach dużych miast sprawy wymknęły się spod kontroli. Bilans zatrzymań to blisko 2,4 tys. osób.

Wszystko zaczęło się od szkolnej młodzieży. 17 września uczniowie liceum pod Paryżem rozpoczęli protest przeciwko brakom kadrowym i złym warunkom panującym w szkole. Szybko dołączyli do nich koledzy z innych placówek. Potem studenci, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele dawnego ruchu „żółtych kamizelek". W ostatni weekend ruch niezadowolonych stał się niemal masowy. Każdy miał swój powód do buntu. Młodzi chcą zatrudnienia większej liczby nauczycieli, zmniejszenie przepełnienia klas i remontów szkolnych budynków. Związki zawodowe i „żółte kamizelki" podnoszą problem cen paliw i żywności, zbyt niskich wynagrodzeń i emerytur, pogarszającej się jakości usług publicznych. Francuzom nie w smak planowane cięcia budżetowe, które obejmują zamrożenie płac.

Ale to nie oni stali za zamieszkami i chaosem. Tymi najbardziej agresywnymi demonstrantami byli, jak mówią śledczy, członkowie radykalnej skrajnej lewicy związani z Niepokorną Francją Jean-Luca Mélenchona. Ubierają się na czarno i maskują twarze, łączą się w zwarte grupy, atakują policję, symbole państwa, potem mieszają się z tłumem. Do nich dołączyli szabrownicy. Ci wykorzystują chaos do okradania sklepów. Nie są związani ani z licealistami, ani z żadną opcją polityczną. Chcą kraść: wybijają witryny sklepów z drogą odzieżą, elektroniką i wynoszą z nich, ile zdołają unieść.

W sobotę francuskie służby nie przewidziały rozmiarów społecznej mobilizacji. W centrach miast pojawiały się niewielkie, szybko przemieszczające się grupy chuliganów. Policjantów było zbyt mało, by jednocześnie kontrolować oficjalne demonstracje i dziesiątki spontanicznych zgromadzeń. Stąd burdy, zamieszanie, chaos.

Tam młodzież siedzi cicho

Ci młodzi, od których wszystko się we Francji zaczęło, to przedstawiciele Pokolenia Z, społeczności obejmującej osoby urodzone w latach 1995-2012 (według części źródeł 1997-2012), następującej po Milenialsach (pokoleniu Y). Jednak, jak donoszą europejskie gazety, uczniowie szkół średnich w innych krajach europejskich nie wydają się być tak chętni do demonstracji, mimo że wiele ich problemów nie różni się zbytnio od tych, z jakimi zmagają się ich francuscy rówieśnicy. No, może wyjątkiem są młodzi Belgowie – oni też wychodzą na ulice. Nie godzą się na reformy zatwierdzone w regionach francuskojęzycznych, a te obejmują plan dużych oszczędności w finansowaniu edukacji. Tam protesty, chociażby ten w Liège, też zakończyły się aresztowaniami.

BBC NEWS Polska próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego inni młodzi Europejczycy ze spokojem przyglądali się chaosowi na francuskich ulicach. Stacja prześledziła, jak tłumaczą to sobie dziennikarze, publicyści, eksperci.

I tak Chloe Combi w brytyjskim dzienniku „The Independent" zauważa, że młodzi w Wielkiej Brytanii nie wykazują „nawet krztyny zainteresowania protestami" ich francuskich kolegów. Chociaż brytyjskie szkolnictwo także cierpi na niedobór nauczycieli, cięcia budżetowe i niebezpieczne budynki.

Według Combi młodzi Brytyjczycy nie wierzą, że mogliby coś zmienić, do tego dochodzi „niezdrowy cynizm, który widać u wielu (ale bynajmniej nie wszystkich) młodych ludzi, zgodnie z którym przejmowanie się czymkolwiek jest trochę żałosne".

Ciekawe spostrzeżenia ma jednak Kitty Sayers, brytyjska studentka, która dorastała we Francji. Młoda kobieta tłumaczy dziennikarzowi „The Guardian", że francuskie dzieci „uczą się, że protesty, powstania i zamieszki są źródłem ich wolności, dlatego te metody są propagowane w dążeniu do zmian".

We Włoszech Pokolenie Z też nie wyszło na ulice, a miałoby do tego powody. Jak jednak pisze dziennikarka i pisarka Elisabetta Ambrosi w gazecie „Il Fatoo Quotidiano", młodych jest tu jednak mniej niż we Francji, poza tym wielu uczniów już w szkole średniej musi pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Duża część z tego właśnie powodu porzuca studia, przez co, jak to określa autorka, ma mniejsze możliwości „krytycznej interpretacji ucisku i niesprawiedliwości".

Owszem, we włoskich szkołach i na uniwersytetach pojawiają się protesty, ale nie na taką skalę, jak to widzimy we Francji.

Rumuński portal informacyjny Informat także zauważa, że w Rumunii, gdzie młodzież boryka się z wieloma problemami podobnymi do tych we Francji, młodzi „zazwyczaj wybierają symboliczny protest zamiast konfrontacji".

„Problemy podnoszone przez francuskich nastolatków mają swoje wyraźne odpowiedniki w Rumunii: niedobór nauczycieli, przepełnione klasy, słaba infrastruktura, presja związana z ocenami oraz poczucie, że głos uczniów nie jest wystarczająco brany pod uwagę" – pisze portal. I wyjaśnia: „Różnica między Rumunią a Francją wynika zatem nie tyle z powagi problemów, co ze zdolności do organizacji, tradycji protestu oraz postrzeganych kosztów konfrontacji".

W Polsce Pokolenie Z też masowo nie wychodzi na ulice. Owszem, protestuje przeciwko temu, że rządzący nie robią nic albo niewiele w obliczu zmian klimatycznych, młodzi bronią Palestyńczyków i praw kobiet, ale nie ma mowy o „pospolitym ruszeniu".

Historycznie naznaczeni

Pewne światło na to, co dzieje się we Francji, rzuca prof. Wojciech Janicki, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Jak tłumaczył na antenie Polskiego Radia 24, stan infrastruktury szkolnej we Francji jest w opłakanym stanie, a różnica między Polską a Francją w tym obszarze może być dziś zaskakująca dla osób, które pamiętają, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu postrzegano oba te państwa.

– Okazuje się, że jeśli chodzi o jakość infrastruktury szkolnej, to Polska w większości przypadków jest dziś daleko przed Francją. Proszę sobie wyobrazić, że są we Francji licea publiczne, w których nie ma ogrzewania. Sam nie byłem w stanie w to w pierwszej chwili uwierzyć, ale to jest informacja z pierwszej ręki od osoby, która skończyła publiczne liceum we Francji – opowiadał profesor. Są szkoły, w których z sufitów odpadają całe płaty tynku i gipsu. Są szkoły, w których hula wiatr przez nieszczelne okna. Są szkoły, które są przeszklone, co wygląda nowocześnie, ale latem w takich pomieszczeniach powinna być klimatyzacja, a jej nie ma.

Problemy francuskiej szkoły to nie tylko stan budynków – również kadry nauczycielskiej, a wiadomo, że braki pracowników bezpośrednio przekładają się na organizację nauki.

– Francuska szkoła okazuje się być bardzo niedoinwestowana także w kwestii związanej z wynagrodzeniami dla nauczycieli. Ci biorą zwolnienia, a dyrektor nie ma kim ich zastąpić. Uczniowie potrafią nie mieć maturalnego przedmiotu przez trzy miesiące z rzędu. To pękło, to wybuchło, młodzież wyszła na ulicę – mówił prof. Janicki.

Jego zdaniem trudno tłumaczyć takie zachowania wyłącznie obecnością imigrantów. – Przecież wytłumaczenie, że to robią imigranci, jest nieprawdziwe, dlatego że imigranci są także w Austrii, są także w Hiszpanii, są także w Norwegii. I tego typu obrazy są tam absolutnie sporadyczne, a we Francji są codziennością – zaznaczył.

Dlaczego? Profesor przywołał rozmowę z rodowitą Francuzką, którą zapytał o źródła tego zjawiska. Usłyszał odpowiedź, która może niektórych szokować. Brzmiała dokładnie tak: „A bo my mamy takie tradycje rewolucyjne już od czasów Robespierre'a i tak się przyzwyczailiśmy do tych wolności i tak je wykorzystujemy".

– To kolejna zaskakująca odpowiedź, ale okazuje się, że jeśli jest się tam w środku, to tego typu myśli ludziom po głowach chodzą, że właśnie tak należy wyrażać swoje niezadowolenie ze stanu społeczeństwa czy gospodarki – podsumował prof. Wojciech Janicki.

Młodzi pod ścianą

Inna rzecz – o czym coraz częściej piszą tak socjologowie, jak ekonomiści – że młodzi w krajach wysoko rozwiniętych, w krajach bogatego Zachodu zderzają się ze szklanym sufitem. Wiedzą już, że nie powtórzą sukcesu ekonomicznego swoich rodziców. Zjawisko to, nazywane też kryzysem mobilności międzypokoleniowej, sprawia, że generacja Milenialsów oraz Pokolenie Z, czyli zbuntowana francuska młodzież, mogą być pierwszymi od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie materialnym niż ich rodzice.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Pierwsza to koszty życia i stagnacja płac, bo choć statystyczne zarobki rosną, to pożera je inflacja, koszty energii oraz codzienne utrzymanie. Kolejna kwestia – kryzys mieszkaniowy. Ceny nieruchomości i koszty wynajmu w Europie Zachodniej, ale też i Środkowej, rosły w ostatnich dekadach wielokrotnie szybciej niż pensje. Dla wielu młodych zakup własnego mieszkania bez pomocy finansowej rodziny stał się niemożliwy. Rodzicom Pokolenia Z i Milenialsów było w tym obszarze znacznie łatwiej.

Dalej – dzisiaj wyższe wykształcenie przestało być gwarantem sukcesu finansowego. Przy tak dużej

eprasa.pl f952bda8dc

ilości uczelni wyższych, także tych prywatnych, nie jest problemem zdobycie tytułu magistra. Tyle tylko, że młodzi ludzie nawet po skończeniu studiów często pracują w zawodach poniżej swoich kwalifikacji.

Do tego, w krajach anglosaskich absolwenci uczelni wyższych często muszą spłacać kredyty zaciągnięte na pokrycie czesnego oraz kosztów utrzymania, a to sprawia, że zarabiać tylko na siebie zaczynają znacznie później.

W końcu, jeśli już przedstawiciele Pokolenia Z czy Milenialsów pojawią się na rynku pracy, często nie dostają etatów, zawierają kontrakty, dostają zlecenia albo umowy śmieciowe, a te nie pozwalają na zaciąganie kredytów czy planowanie rodziny.



FOT. PAP/EPA

Zamieszki we Francji trwały kilka dni. Teraz w Paryżu obowiązuje godzina policyjna. Ale młodzi protestowali też w Mediolani i w Lizbonie

Praca to nie wszystko

Cóż, Pokolenie Z – zwłaszcza na Zachodzie – zmienia więc swoje priorytety. Sukcesu materialnego rodziców prawdopodobnie nie osiągnie, stawia więc przed sobą inne cele. Jest elastyczne, szuka balansu między pracą zawodową a życiem prywatnym, interesuje się swoim zdrowiem psychicznym i dobrym samopoczuciem, podróżuje, zwiedza świat.

I choć w Polsce sytuacja nie jest drastyczna, ten szklany sufit nie wisi młodym tuż nad głowami, to oni, podobnie jak ich zachodni koledzy, też zmieniają podejście do życia.

Julia, 30 lat, pracuje w korporacji. Ciemne, długie włosy, wielkie brązowe oczy. Energiczna.

– Mam to szczęście, że praca jest jednocześnie moją pasją. Obecnie najważniejsza jest dla mnie możliwość rozwijania się, odkrywania tego, co podoba mi się w tej pracy najbardziej – opowiada.

Nie wyobraża sobie w przyszłości pracować w miejscu, w którym przez większość czasu musiałaby się męczyć. Oczywiście zarobki mają dla niej znaczenie, w końcu trzeba z czegoś żyć. Muszą być adekwatne do czasu i wysiłku, jaki wkłada w to, co robi.

– Mimo tego, że praca jest zgodna z moim zainteresowaniami, uważam, że nie można doprowadzić do sytuacji, w której zaczyna dominować nad innymi obszarami życia. Trzeba znaleźć czas zarówno na nią, jak i na rodzinę, przyjaciół, odpoczynek, hobby czy naukę – mówi. – Jeśli praca zaczyna dominować nad innymi sferami życia, sytuacja przestaje być zdrowa– dodaje.

Julia podkreśla, że w pracy – nieważne, czy jest to praca „na chwilę", czy miejsce, z którym wiąże się przyszłość – trzeba stawiać jasne granice, szczególnie jeśli dopiero zaczyna się zawodowe życie. Ona nie zamierza pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy tylko dlatego, że jest młoda, a „młodzi muszą zasuwać więcej". Nie przekonują jej argumenty typu: „Za moich czasów młodzi pracowali po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszymi". Może kiedyś tak było, ale czasy się zmieniają. Społeczeństwo, jak mówi, uświadomiło sobie, że praca to nie wszystko. Dzisiaj można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Ona spotyka się z przyjaciółmi, podróżuje, chodzi do kina, teatru. Dba o siebie: regularnie się bada, chodzi na basen i kosmetyczki.

Z badań wynika, że prawie dwóch na czterech przedstawicieli Pokolenia Y i Z wolałoby być bezrobotnymi niż utknąć w pracy, która nie sprawia im przyjemności. Co więcej, ponad połowa Milenialsów i przedstawicieli Pokolenia Z odeszłaby z pracy, gdyby ta kolidowała z ich życiem prywatnym. Woleliby też pracować w firmie, której przyświeca misja zgodna z ich światopoglądem.

Najważniejszymi obszarami pracy dla młodych osób okazują się: zdobycie doświadczenia zawodowego, wysokie zarobki, przyjazna atmosfera, poczucie sensu wykonywanej pracy i praca zgodna z zainteresowaniami. Obszary trudne do zaakceptowania to: brak możliwości rozwoju, nieadekwatne zarobki do oczekiwań, wysoki poziom stresu, konflikt w zespole i brak możliwości awansu. Co ciekawe, młodzi pracownicy postawieni przed wyborem „work-life balance" czy „wysokie zarobki", w 58 proc. wybrali balans między życiem prywatnym a pracą.

Chcą żyć pełną piersią

Bartek, 32 lata, pracownik w dużej firmie logistycznej. Wysoki, długie włosy ściągnięte w kucyk. Dużo czyta, wspina się na skałkach, jeździ na rowerze.

– Mam ciekawą pracę, która daje mi kupę radości, ale zawsze traktowałem ją tylko jako pracę. Mam dwójkę dzieci, żonę, masę zainteresowań, muszę mieć czas na życie – tłumaczy.

Mimo że mógłby pracować więcej, brać nadgodziny, nie chce. Uważa, że najważniejsza jest równowaga. Wystarczy mu tyle pieniędzy, ile ma. Nie musi mieszkać w wielkim domu i jeździć najnowszym modelem BMW. Nie musi latać w wakacje na Polinezję Francuską czy na Dominikanę, chociaż ta ostatnia nie jest już tak droga, jak kiedyś. Dla niego są w życiu ważniejsze rzeczy. Po pracy poświęca czas dzieciom, żonie i sobie. Nawet w robocze dni chodzą na spacery, w lecie piknikują, jeżdżą na rowerach. Wykorzystuje urlopy, w weekendy często organizują wycieczki za miasto.

Szefowie znają jego podejście do pracy i rozumieją, że równie ważne jest dla niego życie prywatne. Robi swoje najlepiej jak potrafi, jest w firmie chwalony, ale wychodzi z pracy i zostawia życie firmy za sobą.

– Nie chcę pracować tak jak moi rodzice, od rana do wieczora. I nie zamierzam się z nimi ścigać – nie warto. Nigdy ich nie dogonię, nigdy nie odłożę tyle pieniędzy, co oni – wybucha śmiechem.

Z analizy przeprowadzonej przez think tank Resolution Foundation w ośmiu zachodnich krajach wynika, że dochody Milenialsów tuż po trzydziestce są o 4 proc. niższe niż ich rodziców (Pokolenia X), gdy byli w tym samym wieku.

Najbardziej boleśnie odczuli to Milenialsi z Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Podczas gdy przedstawiciele generacji X z Wysp zarabiali tuż po 30-tce aż o 54 procent więcej od baby boomersów (urodzonych w latach 1946-65), osoby urodzone w latach 1980-2000 miały dochody o zaledwie 6 proc. wyższe niż „iksy" (w analogicznym wieku). W jeszcze gorszej sytuacji są młodzi Hiszpanie. Podczas gdy osoby z pokolenia X zarabiały tam aż o 62 proc więcej od osób z poprzedniej generacji, Milenialsi są już o 30 proc. biedniejsi od „iksów". W Polsce Pokolenie Z i Milenialsi wciąż często zarabiają więcej niż rodzice w ich wieku, ale nie jest to już reguła.

Kolega Bartka, Wojtek, 29 lat. Inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy. Dla niego praca jest tylko i wyłącznie narzędziem w zdobyciu środków oraz potrzebnego doświadczenia do rozpoczęcia działalności związanej z jego pasją, czyli podróżowaniem. I bardzo chciałby kiedyś na tej swojej pasji zarabiać.

– Zdecydowanie pracuje, żeby żyć – mówi.

Przyznaje, że na początku nie oddzielał pracy od życia prywatnego. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne. Dzisiaj jest inaczej. I widzi, że takie podejście do pracy ma kolosalny wpływ na osiągane w niej wyniki, życie prywatne, kontakty i relacje z najbliższymi. W każdy wolny dzień stara się gdzieś pojechać, coś zobaczyć. W weekendy, podczas urlopu – podróżuje.

Po prostu – chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć sie życiem i czerpać z niego, ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą." Mówi, że te słowa padają w dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „ Wystarczy że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić."

Oczywiście, jest część młodych ludzi, którzy chcą robić korporacyjne kariery, pracują po godzinach, w weekendy i zrobią wszystko, żeby awansować. Ale większość młodych chce granic. Angażują się w pracę, chcą ją wykonywać jak najlepiej, ale za odpowiednie wynagrodzenie. Chcą jasnych zasad, których będą przestrzegać, ale których przestrzegać będą również ich szefowie. Dbają o siebie, stawiają na swój rozwój, szanują swój czas wolny. A ten przeznaczą no to, co naprawdę lubią robić w życiu. I nie jest to ściganie się z rodzicami.

eprasa.pl f952bda8dc

ROZMOWA

Robert Makłowicz: Psa żrącego koperek nie da się wyreżyserować. Po prostu taki jestem: fiu, fiu, fiu

We „Fiu, fiu, fiu" – książce, którą napisałem z Aleksandrem Kaczorowskim – o kuchni jest niewiele. Bo też cała moja działalność jest o kuchni tylko trochę. Ona jest dla mnie narzędziem do opowiadania o tym, co dla mnie ważne: kulturze, historii, złożoności świata i ludzkich dziejów. Z Robertem Makłowiczem rozmawia Maria Mazurek

Maria Mazurek

Pan taki jest naprawdę?
Jaki?

Taki właśnie... fiu, fiu, fiu.
Modne ostatnio słowo: memiczny.

No więc: czy pan taki jest naprawdę, czy pan to reżyseruje? Te wszystkie psy żrące koperek i inne hasła, które później trafiają na profil „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy"?
A czy pani kiedyś widziała psa, który wcina z grządek koperek?

No nie.
Ja też nie. Dlatego to mnie niezwykle rozbawiło. Takich rzeczy nie da się wyreżyserować – to był zupełnie tamtejszy pies, który po prostu przyszedł na plan i dorwał się do grządek. Do tego buldożek francuski, śmieszny sam w sobie. Wspaniałe to było. Odpowiadając na pani pytanie: to nie jest rola, którą odgrywam. Oczywiście nie odkrywam przed kamerami całego siebie, ale jednocześnie jestem przed nimi sobą. Po prostu tak się zachowuję. A profilu „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy" nie prowadzę: nie znam ludzi, którzy to robią. Ale doceniam ich, bo muszą być inteligentni, bo dowcipnie to robią.

Jak panu jest z tą popularnością?
Miałem czas, by się z tym oswoić. To się nie wydarzyło z piątku na sobotę. Wcześniej 20 lat pokazywałem publicznie gębę.

Jednocześnie o większości osób, które 20 lat temu pokazywały publicznie gębę, mało kto dziś pamięta. A pan przeżywa właśnie szczyt swojej popularności.
Udało się dzięki przejściu na YouTube. Na pewno było też w tym sporo szczęścia.

To łechce pana ego czy drażni?
Ani jedno, ani drugie. Pewnie gdyby to się wydarzyło 20, 30 lat temu, mogłaby mi uderzyć sodówka. Ale jestem już dojrzałym facetem, z bagażem doświadczeń i przemyśleń. Nie wydaje mi się, żeby moje ego musiało być karmione popularnością, choć oczywiście to, że ludzie mnie chcą oglądać, jest bardzo miłe.

Zawsze?
Nie wtedy, gdy akurat się spieszę, a na ulicy podchodzi do mnie piętnasta albo dwudziesta osoba, prosząc o wspólne zdjęcie. Bo jeśli powiem „nie mam czasu", to zaraz wyjdę na gbura i fałszywca, który tylko przed kamerami udaje otwartego i uśmiechniętego.

A przecież z tym się pan ludziom kojarzy. Z humorem, celebracją życia, z jakąś – o ironio – lekkością.
Pani tą ironią nawiązała do mojej wagi? A odpowiadając na pytanie: tak, epikureizm jest mi bliski. Uważam, że szczęście to kwestia braku cierpienia czy też umiejętności oswojenia tegoż, oraz przyjemności – nie tylko cielesnych. Epikur, wbrew pozorom, nie promował rozpasania; od przyjemności cielesnych bardziej cenił intelektualne i duchowe. Fascynacja tym greckim filozofem przywiodła mnie nawet na jego wyspę – Samos. W ślad za nim uważam, że zadręczanie się sprawami ostatecznymi albo niezależnymi od nas po prostu nie ma sensu.

Pan nie bywa melancholijny?
Bywam. Na przykład jak czytam Milana Kunderę. Ale szybko mi mija.

A co pana ostatnio rozbawiło?
W nocy wracałem z Warszawy do Krakowa po dwóch bardzo intensywnych dniach wypełnionych różnymi spotkaniami. Żeby nie zasnąć, słuchałem muzyki i głośno śpiewałem. Natrafiłem na piosenkę Czesława Niemena „Allilah". O dziewczynie z Azerbejdżanu. Niemen tak śmiesznie intonował słowo „Azebejdżan". Azerbej-dżaaaaaan! Oczywiście, to jest świetny kawałek, ale warstwa językowa jest w nim bardzo zabawna. Nie w zamyśle twórców, jak mniemam. To zresztą staroć, z pierwszego etapu kariery pana Czesława. Czasem śmieszą mnie niektóre słowa. Parasol. Przecież nazwa jest zaprzeczeniem jego funkcji. Para-sol. Przeciw słońcu.

Mnie ostatnio rozbawiło, że pana synowie zwracają się do pana: „Papo".
A wnuczka do mnie „nono".

Po włosku.
Tak, ale nie chodziło nam o to, żeby na włoskość się snobować. To po prostu ładne słowo. W przeciwieństwie do naszego „dziadka", który jednak kojarzy mi się z dziaderstwem i zdziadzeniem. Z dziadem borowym finalnie.

I kiełbasą.
Kiełbasą? To słowo w kraju naszym można skojarzyć z wieloma rzeczami, choćby z bitwą pod Grunwaldem, gdyż brał w niej niepośledni udział Mikołaj Kiełbasa, zacny rycerz z Wielkopolski. Akurat dzisiaj kiełbasa kojarzy mi się z obiadem, gdyż kupiłem na Kleparzu białą od pana Gugulskiego, na miejscu robioną, doskonałą. Kupiłem też domowo wytwarzany zakwas żytni, zatem będzie z tego żurek. Mocny wywar jarzynowy, jak pani widzi i czuje, już się gotuje.

Pan lubi polską kuchnię?
Wróciłem niedawno z Istrii, gdzie prawie cały czas jadłem trufle, bo akurat na nie sezon. Z wielką chęcią zjem coś naszego. A wracając do pani pytania o polską kuchnię: termin ten jest pojęciem nieco umownym. Jeśli w ogóle używamy tego określenia, to róbmy to ze świadomością, że każda kuchnia narodowa jest mozaiką składającą się z wielu kuchni regionalnych. Dzisiejsze granice państw niekoniecznie pokrywają się z lokalnymi tradycjami kulinarnymi. Państwo narodowe to jest zresztą pojęcie, które znamy dopiero od XIX wieku. A produkty spożywcze i dania są częścią – bardzo ważną w mojej ocenie – niematerialnego dziedzictwa kulturowego danych regionów. Śliwowica łącka jest na przykład tylko dlatego wytwarzana legalnie, ponieważ konserwator zabytków województwa jeszcze nowosądeckiego, przed reformą administracyjną, wpisał ją na listę dóbr niematerialnych regionu. Państwo nie może zakazać wytwarzania niematerialnego dobra kultury. Zatem może być wytwarzana, ale powszechnie sprzedawana już nie – tu wchodzimy w obręb innego rodzaju jurysdykcji.

Niemniej w książce „Fiu, fiu, fiu", którą napisał pan z Aleksandrem Kaczorowskim, o kuchni jest bardzo niewiele.
Wie pani, dlaczego? Bo to, o czym mówię i o czym kręcę programy, tak naprawdę jest o kuchni tylko trochę. Poprzez kuchnię często (choć nie zawsze) opowiadam o tym, co uznaję za ważne: o kulturze, o historii, o złożoności świata i ludzkich dziejów. Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią.

Tych z kolei w książce jest sporo. Ale też Kaczorowski jest chyba bardzo odpowiednim partnerem do rozmów o literaturze, historii, dziedzictwie Europy Środkowej.
Najwspanialszym. Czytała pani jego ostatnią książkę, biografię Kundery?

Niestety, nie.
Brawurowo wspaniała. Tylko ze względu na Alka zgodziłem się na tę książkę.

Dlaczego w ogóle miał pan opory?
Z kilku przyczyn. Po pierwsze – może mi pani wierzyć lub nie, ale opowiadając o sobie, zawsze odczuwam pewnego rodzaju skrępowanie. Po drugie – dzisiaj mamy za dużo książek. To znaczy w życiu nigdy nie jest za dużo książek, ale w księgarniach tak. Życie nowości książkowych jest dzisiaj zbliżone do życia motyla. A zwłaszcza gatunek o nadużywanej nazwie „wywiad-rzeka" jest wytrychem do zalewania nas grafomanią. Zatem długo się przed taką książką wzbraniałem. Zmieniłem zdanie, gdy okazało się, że moim rozmówcą będzie Alek Kaczorowski, który nie będzie mnie pytał: „A co pan najbardziej lubi gotować?" – w ogóle nie będzie mówił do mnie „pan", bo się znamy – tylko będzie potrafił ze mną rozmawiać tak jak bym chciał. Czyli żeby wyimek moich skromnych losów był pretekstem i tylko pretekstem do opowieści o sprawach, które nas obu nurtują, czyli o Europie Środkowej, o kulturze, o literaturze, o historii rzecz jasna.

Sporo w tej książce jest też Krakowa.
Tu się urodziłem, tu całe życie mieszkam. Mam tu swoje rytuały. Jak wspomniałem, wróciłem do domu o pierwszej nocy. Ale już rano, przed spotkaniem z panią, byłem na Starym Kleparzu. Jutro też tam idę spotkać się z profesorem Michałem Niezabitowskim, dyrektorem Muzeum Historycz-

eprasa.pl f952bda8dc



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Robert Makłowicz: Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią

nego Miasta Krakowa, który napisał ostatnio świetną biografię Krakowa. Jestem zanurzony w tym mieście.

Ale też połowę czasu spędza pan w podróżach.

Lubię podróżować między innymi dlatego, że wyjazd zawiera w sobie powrót. Jeśli się wróci, oczywiście – mnie na razie zawsze się to udawało. No więc powrót jest niezwykle przyjemnym doznaniem. A poza tym, jeżdżąc, ma się porównanie. Dzięki podróżom jestem niezwykle pozytywnie nastawiony do mojego kraju i do mojego miasta. Mam perspektywę i widzę, co udało nam się w ciągu ostatnich t rzydziestu paru lat osiągnąć. Widzę, jak ten kraj się zmienił. Ci, którzy nie wyjeżdżają, nie potrafią się tym tak cieszyć. Dzisiaj na...

Na Kleparzu?

(śmiech) Tak. Dzisiaj na Kleparzu widziałem grupę Hiszpanów stojących pod budką z hiszpańskimi produktami. Pokazywali sobie, że tu jest jamón ibérico, tu lomo embuchado, a tu pimientos del padrón. Dyskutowali między sobą, że wszystko najlepsze. A przecież nie tak dawno sklepowe półki świeciły u nas pustkami. Proszę spojrzeć, jak to się zmieniło. Nie tylko w miastach. Przecież nasza wieś też jest zupełnie inna niż była trzydzieści parę lat temu. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, jak był artykuł o Polsce w zachodniej gazecie, to ilustrowali go najczęściej nieśmiertelnym zdjęciem chłopa w kufajce jadącego furmanką z zaprzężoną do niej chudą chabetą. Już takiej polskiej wsi nie ma. Żeby zobaczyć konia, który ciągnie wóz, w tej chwili trzeba do Rumunii pojechać. Chociaż Rumunia się też niezwykle zmieniła (oni po Ceaușescu dosłownie z dna startowali, my jednak nigdy takiej biedy jak oni nie przeżyliśmy). Jesteśmy krajem wielkiego sukcesu i choćby po to warto wyjeżdżać. Żeby to docenić i się z tego cieszyć.

Po co jeszcze?

Żeby zobaczyć, jak różny, jak fascynujący jest świat.

Znam człowieka, który poleciał w dwutygodniową podróż dookoła świata – choć może właściwiej nazwać to przeleceniem samolotami globu z kilkoma postojami w największych miastach – a po powrocie stwierdził, że globalizacja zaszła tak daleko, że już wszędzie jest tak samo.

Jeśli nie ruszył się dalej niż dwadzieścia kilometrów od największych lotnisk świata, to mógł odnieść takie krótkowzroczne wrażenie.

A wystarczyłoby, żeby wyjechał 100 kilometrów za Kraków, w Beskid Niski na przykład, na Łemkowszczyznę, żeby zobaczył inny świat i inną kulturę.

Ale musiałby być na to otwarty. Poczytać coś o Łemkach, porozmawiać z mieszkańcami, odwiedzić cerkiewki, przejść się po cmentarzach z pierwszej wojny światowej. Nie oceniam ludzi, którzy chcą przelecieć się dookoła świata albo wybierają wczasy all inclusive – czasem człowiek po prostu chce odpocząć, poczytać książkę, mieć święty spokój – ale niech nie mylą tego z prawdziwym podróżowaniem. Bo podróżowanie jest o tym żeby starać się poznać i zrozumieć.

A pan nie mówi tego z uprzywilejowanej pozycji?

Oczywiście, moja sytuacja materialna się zmieniła. Stać mnie na więcej niż dwadzieścia lat temu, ale nawet wtedy podróżowałem po to, aby zrozumieć.

Nie chodzi mi o uprzywilejowanie finansowe. Okrojony budżet wręcz sprzyja nawiązywaniu kontaktów z lokalsami, jeżdżeniu komunikacją zbiorową i tak dalej. Chodzi mi raczej o to, że pan wyjeżdża po to, aby robić programy. Pan wie, jak to się robi i, co więcej, ma pan ludzi, którzy panu w tym pomagają.

Tak, mam przywilej robić to, co lubię. Z mojej książki wie pani, że nie zawsze tak było.

A pan nie jest tym zmęczony? Choćby fizycznie?

Fizycznie na razie znoszę to dobrze. Sypiam raczej dobrze, żołądek mam wytrzymały. Nawet w Indiach niczym się nie zatrułem – choć oczywiście unikałem jedzenia ulicznego, a zęby myłem w wodzie mineralnej, na koniec płucząc je whisky. Poza tym jestem uzależniony od ludzi, podróży, poznawania i smakowania. Nie przestaje mnie to cieszyć.

***

Spotkanie z Robertem Makłowiczem na Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie odbędzie się w sobotę, 24 października, o godzinie 12, w sali Wiedeń B.

Książka

„Fiu, fiu, fiu. Robert Makłowicz w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim”, wyd. Wielka Litera Warszawa 2026



eprasa.pl f952bda8dc

KUCHNIA

Dolce vita po godzinach

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka, prawniczka z Białegostoku, wzięła udział w Mistrzostwach Świata w Tiramisu, które odbyły się dwa tygodnie temu w Treviso we Włoszech. Ten słynny włoski deser w jej wykonaniu najpierw był pistacjowo-malinową wariacją z kawałkami jadalnego złota, a później – inspirowany polską jesienią – miał smak pikantnej dyni

Magdalena Kleban

Kiedy ostatnie ciepłe promienie słońca oświetlały drzewa na białostockich Plantach, a jej pies uganiał się za opadającymi liśćmi, Aleksandra pomyślała: a gdyby tak spróbować oddać jesień we włoskim deserze tiramisu? I właśnie z inspiracji polską złotą jesienią powstało tiramisu w wersji kawy o smaku pikantnej dyni (coffee spice latte), które Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka zaprezentowała na jednym z największych konkursów cukierniczych dla amatorów na świecie – na Mistrzostwach Świata Tiramisu w Treviso. W konkursie wzięły udział 320 osoby z całego świata, a Podlasiance udało się dotrzeć aż do półfinału. I chyba nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej materii.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka jest prawniczką, ale cukiernictwo to jej wielka pasja

Sześć podstawowych składników

Sześć składników to absolutne minimum, jeśli mówimy o słynnym włoskim tiramisu. Nie są to skomplikowane składniki, ani też trudne do zdobycia, ale Aleksandra przy każdym z nich zatrzymuje się na chwilę i dokładnie wyjaśnia. Kluczowa jest jakość, więc ser mascarpone, to najlepiej ten od włoskich krów, a jak kawa, to esencjonalna. Ale kawa dobrej jakości to jedno, a inna sprawa to jak ją zaparzymy. Musi być – jak podkreśla Aleksandra – zaparzana w kawiarce. Żaden ekspres, żadna kawa instant.

– Bo ważne, by kolejny składnik – ciasteczka, które po włosku nazywają się lingue di gatto (kocie języczki) albo ladyfingers – dobrze nią nasiąknęły – opowiada prawniczka. – Do tego dochodzą jajka i oczywiście kakao oraz odrobina cukru.

Przepisy cukiernicze bywają bezwzględne – szczypta za dużo, kropla za mało i wszystko można wyrzucić do kosza. A jednocześnie każdy dobry cukiernik musi mieć w sobie odrobinę szaleństwa i sporo kreatywności. Może dlatego Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka tak bardzo pokochała to rzemiosło.

Pierwsze ciasto upiekła dopiero w dorosłym życiu

Jak wspomina – swoje pierwsze ciasto upiekła stosunkowo późno – już jako dorosła kobieta, która właśnie dostała się na studia prawnicze na Uniwersytecie w Białymstoku. Kiedy przyjechała z ukochanej Łomży do stolicy woj. podlaskiego, długo nie mogła się odnaleźć w obcym dla niej mieście. Pomagało jej... pieczenie. Wtedy zaczęła i właściwie już nigdy nie przestała. O nowych słodkościach myśli codziennie, głównie w czasie spacerów z ukochanym psem. Ale mimo to, swojej ścieżki zawodowej nie związała z cukiernictwem – pracuje jako prawniczka, zajmuje się przepisami unijnymi, normami ISO. Na co dzień więc pilnuje skomplikowanych zapisów prawa, a wieczorami i w wolnych chwilach wypróbowuje nowe przepisy.

Tych pozornych przeciwieństw w jej życiu jest zresztą więcej. Bo czy ktoś dałby wiarę, że ta zdolna młoda cukierniczka jest uczulona na laktozę i zazwyczaj nawet nie może spróbować własnych wytworów?

Tam, gdzie narodził się słynny deser

Mistrzostwa Świata w Tiramisu (Tiramisù World Cup) w Treviso to wyjątkowe wydarzenie. Jest to jedyny na świecie konkurs poświęcony wyłącznie temu deserowi.

Eliminacje do tegorocznych mistrzostw odbywały się w różnych krajach świata, m.in. w Kanadzie, Brazylii, ale też i Włoszech, gdzie wystartowała Aleksandra.

– W tej edycji wzięli udział uczestnicy reprezentujący 33 narodowości. Chyba taki najpiękniejszy dla mnie moment miał miejsce po eliminacjach, dzięki którym dostałam się do półfinału. Dostałam wówczas wiele pochwał od Włochów, którzy byli zachwyceni moją propozycją tiramisu – wspomina Aleksandra. – Deser, który przygotowałam na eliminacje, przypominał troszeczkę położonego na bok eklerka. Był z oryginalną włoską pastą pistacjową i z naszym rodzimym dżemem malinowym.

Uczestnicy konkursu sami mogli zdecydować, czy biorą udział w kategorii klasycznej czy też kreatywnej.

– Ja postanowiłam spróbować swoich sił w tej drugiej kategorii, dzięki czemu miałam dowolność doboru części składników – wyjaśnia prawniczka. – Całość uzupełniłam kawałkami jadalnego złota. Bo wiadomo, że jemy też oczami i deser musiał prezentować się atrakcyjnie.

Ta pistacjowo-malinowa wariacja tiramisu bardzo przypadła jurorom do gustu.

– Podczas eliminacji pokonałam Włochów w ich własnym deserze! – uśmiecha się Aleksandra.

Ty też możesz zostać jurorem

Mistrzostwa Świata w Tiramisu obchodziły w tym roku jubileusz – 10. rocznicę. Konkurs jest już słynny na cały świat. Zawsze odbywa się w centrum miasta, pod namiotem. Na widowni może zasiąść każdy. Co więcej, na etapie eliminacji każdy pasjonat tiramisu – i to wcale nie związany zawodowo z branżą cukierniczą – może zostać jurorem. Oczywiście pod pewnymi warunkami – musi najpierw przejść test online z historii i zasad przygotowywania tego deseru.

Sztuka łączenia

Po sukcesie w eliminacjach Aleksandra postanowiła kompletnie zaszaleć w kolejnym etapie. W czasie półfinałów zaprezentowała już zupełnie inny deser, zainspirowany naszą jesienią – ciepłą, piękną i złotą, taką z przełomu września i października.

– Dużo spacerowałam z psem i obserwowałam, że wszędzie w witrynach sklepowych pojawiają się dynie, że są przepiękne kolory, ale jednak już robi się chłodno i coraz częściej sięgamy po cieplejsze ubrania. I postanowiłam przygotować tiramisu inspirowane tym chłodem, a jednocześnie potrzebą ciepła – opowiada. – Przygotowałam krem w połączeniu z przyprawą korzenną. Do tego dodałam konfiturę z pomarańczy i rozmarynu.

Zawodnicy nie mogli w czasie rywalizacji – ze względów sanitarnych – używać produktów, które wykonali własnoręcznie w domu i przywieźli na zawody. Wszyscy musieli opierać się na składnikach, które są oryginalnie zapakowane przez producenta. Organizatorzy zapewnili bazowe produkty i miksery. Bo ideą tego konkursu jest to, żeby wszyscy mieli ten sam pułap startowy. By mogli pokazać własną technikę, swój warsztat, bazując na tych samych produktach.

Ale w kategorii kreatywnej liczyło się to „coś" ekstra, co każdy z cukierników-amatorów musiał dodać od siebie. Nie tylko jeśli chodzi o smak. Klasyczne tiramisu zazwyczaj wygląda podobnie, bez względu na to, gdzie jest przygotowywane. Aleksandra jednak postanowiła postąpić niesztampowo – jej deser miał z wyglądu przypominać meksykańskie taco, które stworzyła z dwóch wafelków kakaowych. Pomiędzy nimi był biszkopt z kremem – i tak na przemian: biszkopt, krem... Kolejnym elementem kreatywnym był dżem i przyprawy. Każdy z zawodników miał do dyspozycji kuchenkę mikrofalową – Podlasianka w tym urządzeniu przygotowała karmel. Łączenie smaków, koncepcja wizualna – liczył się każdy szczegół.

– To było wspaniałe doświadczenie i myślę, że jeżeli pojawi się jeszcze podobna okazja, to jak najbardziej spróbuję swoich sił, bo bardzo mi się tam dobrze pracowało i podobała mi się ta formuła zawodów. Nie jestem osobą, który lubi rywalizację, która lubi zawody, a jednocześnie w tych kulinarnych bardzo dobrze się poczułam, dobrze się tam odnalazłam – wyznaje Aleksandra.

Te mistrzostwa tiramisu dały jej do myślenia. O tym, jak często sami siebie nie doceniamy, ale też, że w Polsce jest mnóstwo osób takich jak ona, które kochają piec w zaciszu swoich prywatnych kuchni. Może więc kolejnym pomysłem Aleksandry będzie zorganizowanie właśnie w naszym kraju eliminacji do Mistrzostw Świata w Tiramisu? Jednak na razie o tym cicho sza – to ciągle sfera jej marzeń, przynajmniej do czasu, zanim się nie odezwą do niej – z odpowiedzią na jej ofertę – organizatorzy konkursu.

eprasa.pl f952bda8dc

NASZ SUKCES



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Dawid Ziomek pracuje jako listonosz w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Każdego dnia pokonuje nawet 20 kilometrów, dostarczając przesyłki mieszkańcom. Kocha swoją pracę i ludzi, których spotyka

Zdobył tytuł Listonosza Roku. Chce być jeszcze bliżej ludzi i inspirować innych

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026. W ogólnopolskim konkursie zdobył uznanie mieszkańców i internautów, którzy docenili jego zaangażowanie, życzliwość oraz codzienną pracę. Na co dzień doręcza przesyłki mieszkańcom Rzeszowa, a dziś może pochwalić się tytułem najlepszego listonosza w Polsce.

Urszula Sobol

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026, pokonując finalistów z całej Polski. W rozmowie z nami nie ukrywa wzruszenia. Podkreśla, że ten sukces nie byłby możliwy bez wsparcia mieszkańców Rzeszowa, rodziny oraz Czytelników „Nowin" i internautów, którzy przez wiele tygodni oddawali na niego głosy.

- Jestem ogromnie szczęśliwy, a jednocześnie wciąż trudno mi uwierzyć, że zostałem Listonoszem Roku 2026. To dla mnie wielki zaszczyt, ale przede wszystkim powód do wdzięczności dla wszystkich, którzy mi kibicowali, oddawali na mnie głos. Jestem przekonany, że otrzymany tytuł to nie tylko piękne wyróżnienie, ale również nowe możliwości i zobowiązanie, by jeszcze szerzej opowiadać o pięknej misji listonosza, codziennych spotkaniach z ludźmi i znaczeniu naszej pracy. Mam nadzieję, że sprostam temu wyzwaniu i nadal będę mógł jak najgodniej reprezentować wszystkich listonoszy już nie tylko z Podkarpacia, ale z całej Polski - mówi Dawid Ziomek.

Za sukcesem stoją ludzie

Jak podkreśla, udział w konkursie był dla niego czasem pełnym emocji, nowych doświadczeń i wyjątkowych spotkań.

- Plebiscyt trwał kilka miesięcy, a jego najważniejszym etapem było głosowanie, które trwało od połowy czerwca aż do 15 września. Wyniki poznałem 16 października, w przeddzień święta pocztowego, czyli Dnia Łącznościowca. Udział w konkursie był dla mnie czasem niezwykłym, pełnym emocji, nowych doświadczeń i wspaniałych spotkań, których na pewno długo nie zapomnę - wylicza pan Dawid. - Zwłaszcza spotkań z mediami, jak choćby z bliską memu sercu gazetą „Nowiny", a także z przedstawicielami różnych instytucji i organizacji. Dzięki zadawanym pytaniom coraz bardziej krystalizowała się we mnie refleksja na temat pracy listonosza w Poczcie Polskiej i tego, jak ważną rolę odgrywa ona w życiu mieszkańców.

Przyznaje, że decyzja o zgłoszeniu się do konkursu była jego własnym wyborem. - Nie brakowało jednak zachęty ze strony moich przełożonych, zwłaszcza kierownika naszej placówki, pana Marka Kapłona, którego od chwili zwycięstwa w plebiscycie, jak najbardziej zasłużenie, nazywam ojcem chrzestnym tego sukcesu - dopowiada z uśmiechem.

Dawid Ziomek nie ukrywa, że wierzył w powodzenie, ale skala całego przedsięwzięcia i wsparcia, jakie otrzymał, przerosła jego oczekiwania. - Chociaż z pełnym przekonaniem podszedłem do tego wyzwania, mocno wierząc, że wszystko może się udać, nie spodziewałem się, że ta przygoda zaprowadzi mnie aż tak daleko - wyznaje.

Najbardziej emocjonalnym momentem było oczywiście ogłoszenie wyników. - Sama wiadomość o zwycięstwie była dla mnie ogromną niespodzianką. Oczywiście, miałem nadzieję, że uda mi się zajść jak najdalej, ale kiedy dotarło do mnie, że to właśnie ja zostałem wybrany Listonoszem Roku 2026, trudno było opisać wszystkie emocje, które mi wtedy towarzyszyły - przyznaje.

Szczególnie wzruszające były dla niego reakcje najbliższych. - Moja żona przez cały ten czas była moją największą podporą. Bardzo mnie wspierała, dodawała mi otuchy i przeżywała tę przygodę razem ze mną, podobnie jak nasze dzieci - opisuje pan Dawid.

Ważne były dla niego gratulacje od osób, do których każdego dnia dostarcza korespondencję. - Bardzo serdecznie reagowali mieszkańcy Rzeszowa, do których przychodzę z listami. Wielu z nich śledziło na bieżąco przebieg plebiscytu. Dopytywało o aktualne wyniki i mocno trzymało za mnie kciuki. Było to dla mnie potwierdzenie, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale przede wszystkim codzienny kontakt z drugim człowiekiem, budowanie zaufania i relacji, które z czasem stają się czymś naprawdę wyjątkowym. Dlatego tę wygraną traktuję nie tylko jako osobisty sukces, ale również jako wyróżnienie dla wszystkich ludzi, do których przychodzę i których spotykam na swojej pocztowej drodze - akcentuje.

Więcej niż doręczanie listów

Listonosz Roku ma za sobą ponad dwie dekady pracy w zawodzie. Zapytany o to, co sprawia, że po tylu latach wciąż wykonuje tę pracę z takim zaangażowaniem, odpowiada bez wahania. - Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jesteśmy dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów, a dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić. Ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczaniu korespondencji - zapewnia.

– Odręcznie napisany list ma swoją duszę i wartość, której nie zastąpią nowe technologie. Można do niego wrócić po latach, dlatego często staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii
DAWID ZIOMEK

Największą satysfakcję dają mu właśnie bezpośrednie relacje z ludźmi. - Przede wszystkim zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry" albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje - wyznaje.

Dawid Ziomek wielokrotnie podkreśla, że istotą jego zawodu są ludzie.

– Praca listonosza to przede wszystkim kontakt z ludźmi, budowanie relacji i zaufania. Po ponad 20 latach w zawodzie nadal daje mi ona ogromną satysfakcję i poczucie, że robię coś ważnego
LISTONOSZ ROKU 2026

- W byciu listonoszem najważniejsze jest dla mnie nie tylko sumienne wykonywanie obowiązków związanych z tą pracą, ale przede wszystkim bycie blisko ludzi i dla ludzi. To naprawdę wielki przywilej móc uczestniczyć w ich codziennym życiu, choćby przez tak z pozoru zwyczajne czynności, jak doręczanie listów czy przesyłek. Każdego dnia spotykamy wiele osób, poznajemy ich historie, rozmawiamy. Czasem zamieniamy zaledwie kilka słów, a czasem zatrzymujemy się na dłużej. Z czasem te codzienne spotkania budują relacje, zaufanie i wzajemną życzliwość. Dla mnie praca listonosza to coś więcej niż samo doręczanie przesyłek. To obecność w życiu drugiego człowieka, możliwość niesienia nie tylko korespondencji, ale również dobrego słowa, uśmiechu i zwykłej ludzkiej życzliwości. Myślę, że właśnie w tym tkwi wyjątkowość naszego zawodu - mówi.

Pan Dawid przyznaje również, że w jego pracy nie brakuje również trudnych spotkań i pożegnań. - Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje i że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni.

Tytuł zobowiązuje

Przez ponad 20 lat pracy pana Dawida zawód listonosza bardzo się zmienił. Kiedy zaczynał w 2004 roku, torba była wypełniona głównie tradycyjnymi listami, kartkami i rachunkami, dziś natomiast dominują w niej paczki zamawiane przez internet. - Zmieniły się również oczekiwania klientów, a codzienna praca wymaga większej elastyczności i dostosowania do nowych potrzeb - dopowiada. - Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze zorganizowany i gotowy na różne sytuacje.

Zdobyty tytuł traktuje nie jako zwieńczenie drogi, lecz początek nowego etapu. - Tytuł Listonosza Roku 2026 do czegoś zobowiązuje. Oczywiście przede wszystkim do dalszej jak najlepszej pracy, ale mam również nadzieję, że pozwoli mi jeszcze szerzej pokazywać piękno zawodu listonosza, który jest nie tylko pracą, ale również służbą i misją - podkreśla pan Dawid. ©℗

eprasa.pl f952bda8dc

INWESTYCJE

Prof. Jerzy Wowczak: Kampus AGH to coś niebywałego. Wyzwaniem na przyszłość jest wielki ogród

– W centrum Krakowa powstało coś niebywałego. Tutaj, jak w soczewce widać wszystkie style, kierunki, mody, które obowiązywały w architekturze na przestrzeni XX i obecnego wieku – mówi prof. Jerzy Wowczak, krakowski architekt, autor książki „AGH – Architektura i Urbanistyka", poświęconej historii i rozwojowi przestrzennemu w latach 1918-2014 Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie.

Piotr Tymczak



FKUDZIA EMANUEL, 2025, ARCHIWUM AGH

Co zainspirowało pana do tego, żeby napisać książkę dotyczącą historii obiektów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie?

Kompleks budynków AGH wraz z Miasteczkiem Studenckim to duża część centrum miasta, z której korzysta około 20 tysięcy osób, a kolejne tysiące tamtędy przechodzą. Tutaj, jak w soczewce, widać wszystkie style, kierunki, mody, które obowiązywały w architekturze na przestrzeni XX i obecnego wieku. Przy tworzeniu zabudowy AGH działali najlepsi ówcześni architekci. Zadziwiła mnie ta konsekwencja, ale też zmienność architektury, która zawsze podążała za współczesnością, nowymi technologiami. Z racji profesji i zadań, które przede mną stawały przez lata, jako projektant byłem związany z tą uczelnią. Projektowaliśmy z żoną szereg obiektów dla AGH. Chodziliśmy tam niemal codziennie, można powiedzieć, w trakcie budów. Inspirowało mnie zawsze to, jak ten kompleks zmieniał się w czasie, że od samego początku był tu zamysł urbanistyczny, architektoniczny, który przeistaczał się w ciągu lat. Projekty były prowadzone przez bardzo nobilitowanych krakowskich architektów, łącznie z naszymi profesorami z uczelni. Znamy te obiekty również z opowiadań profesora Tomasza Mańkowskiego, który nas uczył. Przyszedł więc czas, by napisać o tym książkę.

Jak się ją czyta, ogląda ilustracje, to szybko można dojść do wniosku, że mamy do czynienia z czymś niepowtarzalnym, takim miastem w mieście. Kolejne takie założenie w centrum Krakowa jest już pewnie nieosiągalne?

To założenie to był syndrom tamtych czasów, początków XX wieku. Akademia Górniczo-Hutnicza miała konkurować z Politechniką Lwowską. Takie były ambicje Krakowa, żeby powstała tutaj uczelnia techniczna. To było jeszcze w czasie zaborów, bowiem początki tego projektu to 1913 rok. Zabrano się do tego bardzo solidnie. Znaleziono bardzo dobry teren, jeszcze wtedy na peryferiach, ale tuż obok granic miasta. Wyznaczono odpowiednią działkę, zorganizowano dobry, otwarty konkurs architektoniczny i rozstrzygnięto go szczęśliwie, bo wygrał bardzo dobry projekt Adama Ballenstedta i Sławomira Odrzywolskiego. Później jeden z autorów Adam Ballenstedt wycofał się, ponieważ pojechał do Poznania i tam założył pracownię. Zastąpił go Wacław Krzyżanowski, postać znacząca w krakowskim środowisku. Kapitałem tego zespołu był Sławomir Odrzywolski, profesor Szkoły Przemysłowej, można powiedzieć senior wśród architektów krakowskich. Trzymał poziom architektury rzetelnej, solidnej, mocno osadzonej w historyzmie, podczas gdy Wacław Krzyżanowski był modernistą jak na ówczesne czasy. W taki sposób powstało coś niebywałego, czyli główny gmach Akademii Górniczo-Hutniczej, który nakreślił standard przyszłej zabudowy, wyznaczył moduł urbanistyczny, stał się wyznacznikiem architektury dla przyszłych pokoleń.

Podczas zbierania informacji do książki na co zwrócił Pan szczególną uwagę?

To była taka historia, że początkowo zarezerwowano jedną działkę na jeden gmach. Szybko okazało się jednak, że Akademia Górnicza rozwinie się w dużą uczelnię. W związku z tym już przed drugą wojną światową postarano się o teren i w ramach kampusu powstał kolejny obiekt o charakterze przemysłowym, hala maszyn. Już wtedy myślano o założeniu urbanistycznym. II wojna światowa przerwała te plany, ale zaraz po niej powstały projekty regulacyjne dla nowej uczelni, dla kilku kierunków, wydziałów. Wspomniane plany urbanistyczne szczęśliwie się zachowały. Sporządzał je Wacław Krzyżanowski, który jest współautorem pierwszego gmachu. W związku z tym było pewne continuum myślenia. Później te plany były modyfikowane. Po śmierci Wacława Krzyżanowskiego jego współpracownicy, ponieważ tam byli młodzi architekci, którzy później pracowali w Miastoprojekcie, kontynuowali te zamierzenia urbanistyczne. Mamy więc do czynienia z ciągłością opartą na osi komunikacyjnej, na module urbanistycznym, powtarzalności gmachów. Na to nałożyła się koncepcja z lat 60. zagospodarowania terenów od ulicy Piastowskiej, tzw. Miasteczka Studenckiego, autorstwa profesora Tomasza Mańkowskiego. Zaplanował kompletne miasteczko z całym zapleczem socjalnym, społecznym. Tam były i kluby, i sklepy, i ośrodek zdrowia. Miał powstać też większy obiekt kulturalny. To był dobry, bardzo

eprasa.pl f952bda8dc

konsekwentny, awangardowy na ówczesne czasy zamysł urbanistyczny i architektoniczny, bardzo elegancki. Całe zagadnienie urbanistyczne w ostatnich dziesięcioleciach polegało na tym, żeby te dwie historie urbanistyczne, a więc kompleks budynków dydaktycznych i Miasteczko Studenckie zintegrować w jedną całość. To obecnie się odbywa.

W książce jest też rozdział o spektakularnym wyzwaniu, jakim miało być umieszczenie w kampusie AGH reaktora atomowego.

To był projekt małego reaktora, który miał być zeroemisyjny. Miał wytwarzać tyle energii, ile było potrzebne, żeby funkcjonował. Chodziło o energię na własny użytek, do otwierania drzwi, obsługi oświetlenia, itp. To była dzisiejsza idea budynku samowystarczalnego. W latach 70., kiedy projektowano ten obiekt to było zamierzenie bardzo nowatorskie, unikatowe wręcz w skali światowej. Pomysł upadł w okresie przełomu w latach 80. ze względu na negatywne nastawienie opinii publicznej. Teraz powraca temat budowy małych reaktorów atomowych. Myślę, że to jest porównywalna historia do tej sprzed lat.

Jeżeli chodzi o poszczególne obiekty, to które by Pan wyróżnił?

Te, które nabierają patyny, mają już dystans historyczny, powoli będą zamieniać się w zabytki. To przede wszystkim gmach główny AGH oraz pobliskie budynki A1, A2, które projektował również Wacław Krzyżanowski. To jest taki wczesny modernizm, funkcjonalistyczny. Później był etap budynków socrealistycznych projektowanych głównie przez Eryka Moja i Zbigniewa Olszakowskiego. To jest enklawa niebywała dla tej części Krakowa, dlatego że obiekty socrealistyczne kojarzą się nam z Nową Hutą. Okazuje się, że mamy tutaj przy Alejach Trzech Wieszczów bardzo dobry socrealizm. Mówimy też o bibliotece. Jest też budynek Wydziału Ceramiki projektu profesora Wojciecha Bulińskiego. Jak na swoje czasy, to obiekt bardzo odważny, konsekwentny, trochę brutalistyczny. Jest też wiele bardzo ciekawych współczesnych budynków. Jako architekt nie chcę ich oceniać, tu powinien zadziałać dystans czasu, który ostatecznie pokaże, których wartość się nie zdewaluuje.

Nie zabrakło w tym wszystkim elementu wysokościowego, który by wyróżniał cały kompleks obiektów AGH?

Wacław Krzyżanowski projektował najwyższe budynki w Krakowie z początku XX wieku, chociażby gmach przy ulicy Dunajewskiego. W przypadku zabudowy AGH chciał postawić coś w rodzaju wieży o wysokości dziesięciu, jedenastu, dwunastu pięter. Na planach się skończyło. Później poza założeniem dotyczącym AGH powstały... dwa 10-piętrowe wieżowce mieszkalne przy ulicy Czarnowiejskiej. Ale można powiedzieć, po co się ścigać z tą wysokością? Lepiej się ścigać pod względem jakości. Moim zdaniem to nie jest dobre działanie, żeby zaśmiecać krajobraz punktową, wysoką zabudową. Mamy przykłady, powstał wieżowiec NOT-u przy Rondzie Mogilskim, „Błękitek" przy Rondzie Grzegórzeckim. Jak się wjeżdża do Krakowa od strony północnej, to ze wzniesień w panoramie miasta nie widać Wawelu, tylko uwagę przykuwają te wysokościowce. Uważam, że budowa wysokich budynków w ramach kompleksu AGH to byłby błąd, zwłaszcza z tej strony, kiedy w długiej perspektywie ulicy Czarnowiejskiej mamy zamknięcie w postaci Wieży Mariackiej, nie mówiąc już o widoku z Kopca Kościuszki. Skupiajmy się na tym, co było piękne, co nawarstwiało się przez stulecia jako zamysł planistów, urbanistów tworzących przestrzeń w ramach kampusu AGH. Niech Warszawa sobie City buduje. Kraków nie potrzebuje tego, naprawdę.



KUDZIA EMANUEL, 2025, ARCHIWUM AGH

A pozostał żal, że nie zrealizowano Pana niecodziennego projektu dotyczącego rozbudowy akademików w Miasteczku Studenckim AGH?

To był okres, w którym Akademia Górniczo-Hutnicza, podobnie jak inne uczelnie, rozbudowywała obiekty, aby zaspokoić potrzeby mieszkaniowe. Wraz z żoną stworzyłem więc projekt dogęszczenia obecnych akademików z elementem charakterystycznej kratownicy nad dachami budynków. Czas był jednak niesprzyjający. Zbyt odważne to było. Prezentowaliśmy ten projekt na wystawie architektonicznej. Przyjmowaliśmy gratulacje, że to dobry pomysł, ale żadnej nagrody nie otrzymaliśmy. To były biedne czasy. Nikogo wtedy nie było stać na takie wyczyny architektoniczne.

A jakie Pana projekty udało się zrealizować?

Na pewno wymienię pierwszy projekt, który realizowaliśmy, czyli skromne audytorium dla Wydziału Zarządzania. W małej formie architektonicznej pokazaliśmy chyba na ówczesny czas dobry detal i dobrą jakość materiałów wykończeniowych, w tym akustycznych. Bardzo lubię też projekt dotyczący rozbudowy budynku S1. Zaprojektowaliśmy też gmach Wydziału Fizyki z balkonem, dynamiczny, troszeczkę konstruktywistyczny. Wydaje się, że będzie się dobrze starzał. Ma też dobry detal kamienny ze szlachetnych materiałów na elewacji.

Jaką Pan widzi przyszłość dla terenów kompleksu AGH, coś tam może jeszcze powstać, czy to już raczej zakończone założenie?

To jest cały czas historia zmian. Przyjdą następni architekci, może skorzystają z tego materiału, który ja opracowałem, może bardziej świadomie będą kontynuować rozkład urbanistyczny i funkcjonalność całego założenia. Przed nami wyzwanie, aby zintegrować część, która jest przy Kawiorach z kompozycją urbanistyczną AGH, bo tam jest pewien chaos, dysonans urbanistyczny. Trzeba wciągnąć do tego układu w jakiś dziwny sposób, to bardzo trudne zadanie, ulicę Miechowską z jej zabudową mieszkalną, częściowo rozparcelowaną. Myślę też, że nie wszystkie rzeczy powinny być podporządkowane funkcjonalizmowi. To jest przestrzeń wyższej uczelni, która ma swoje zadania do spełnienia, nie tylko edukacyjne. Tam się powinni ludzie spotykać, integrować. Bardzo mocną stroną kampusu Akademii Górniczo-Hutniczej przez ostatnie lata stała się zieleń, która jest tam dobrze wkomponowana i dobrze utrzymywana. Ona może łagodzić pewne dysonanse, jeżeli nawet występują w przestrzeni. Może stać się też główną kanwą projektową, kompozycyjną na przyszłość. Ten teren może się stać jednym wielkim ogrodem. I takie mam marzenie, żeby tak było. A w tym ogrodzie, żeby architektura była, może już nie tłem, tylko jakąś kompozycją.

Jest koncepcja, żeby do terenów AGH w przyszłości dojeżdżało metro. To dobry pomysł?

Metro, jeżeli powstanie, to na pewno usprawni, ułatwi nam życie w Krakowie. Tam przystanek jest potrzebny. Korzystałoby z niego wiele osób. To nie tylko rejon kampusu AGH, ale przecież nieopodal na Krowodrzy mamy dzielnicę mieszkaniową, która potrzebuje lepszego skomunikowania. Budowa metra to jednak duże wyzwanie planistyczne i urbanistyczne.

Kolejnym krokiem po budowie metra powinna być przebudowa Alej Trzech Wieszczów, przy których znajduje się główny gmach AGH?

Warunkiem jest rzeczywiście ograniczenie ruchu albo sprowadzenie go pod ziemię. Były już przecież takie pomysły. To byłoby trudne przedsięwzięcie i nie wiem, czy nas na nie stać w tej chwili. Ale jeżeli nie będziemy tego analizować i przeprowadzać studiów planistycznych, urbanistycznych czy komunikacyjnych, to nic z tym nie zrobimy. Pamiętam, że w latach 60. był konkurs na przebudowę placu przed Muzeum Narodowym w związku ze wzrostem ruchu kołowego przy Alejach Trzech Wieszczów, gdzie architekci razem z inżynierami od komunikacji próbowali rozwiązać ten problem. I rzeczywiście powstawały plany dwukondygnacyjnych węzłów, gdzie piesi bezkolizyjnie przekraczali Aleje. Już więc wtedy były podejmowane takie tematy i zastanawiano się, jak te Aleje zhumanizować, dlatego że to był jeden wielki korytarz, kanał komunikacyjny. Może w przyszłości uda się przywrócić ruch pieszy środkiem Alej. Podobnie mamy z Plantami Dietlowskimi. Przecież to jest ten sam układ. Marzyłoby mi się, żeby Aleje Trzech Wieszczów znów były salonem miasta, żeby tam te kamienice, ta architektura odżyła, żeby tamtędy dało się spacerować.

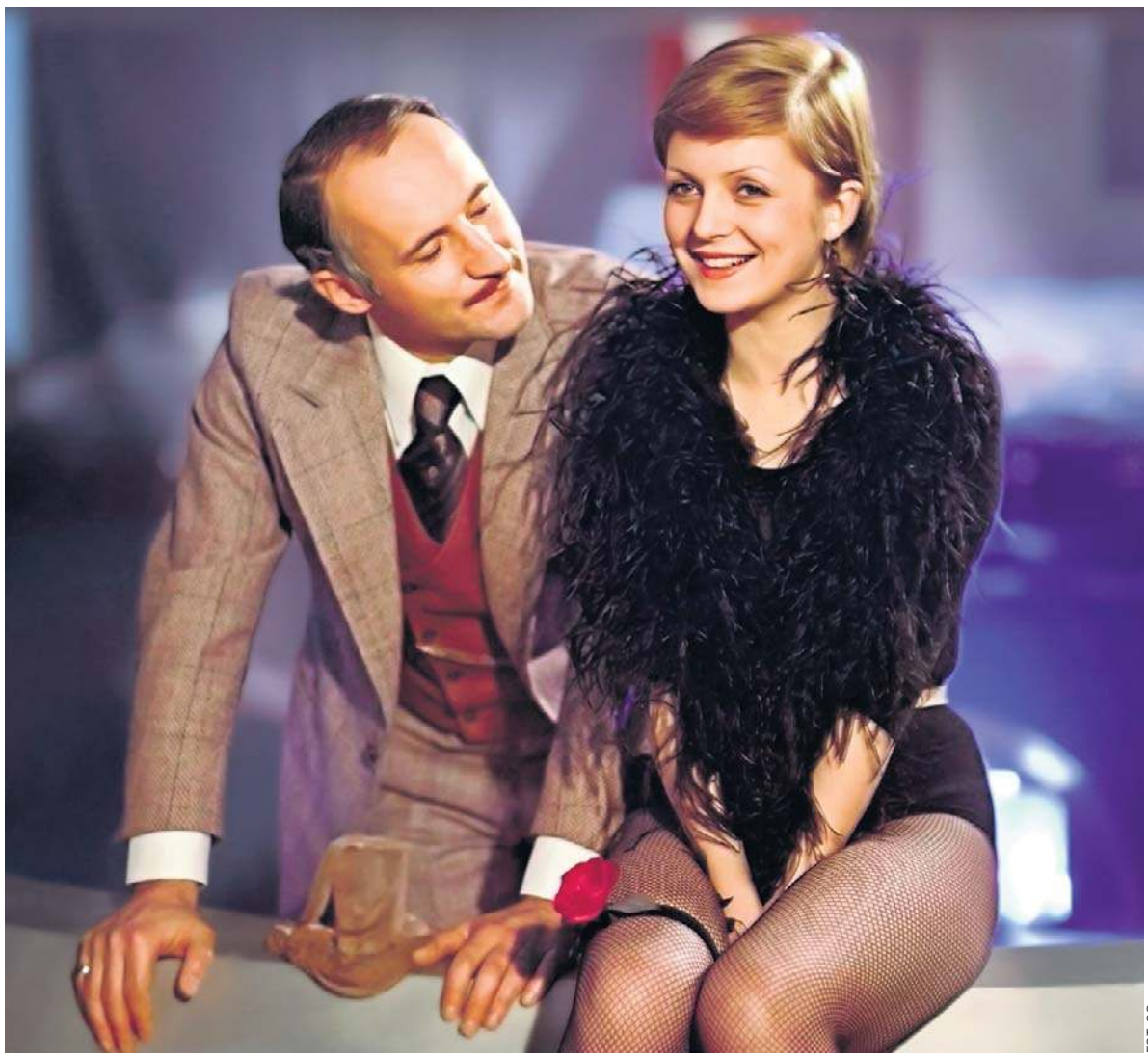
Z Pana książką można wybrać się na razie na spacer po okolicach kampusu AGH, bowiem jest to lektura do fotela na wieczór, ale też przewodnik, z którym można spędzić w ruchu interesująco dzień?

Jeżeli kogoś to interesuje, a wiem, że jest grono pasjonatów architektury współczesnej, dwudziestowiecznej, to może być inspirujące przejście z takim przewodnikiem i zobaczenie tych obiektów z bliska. Architektura bez twórcy, bez autora, przestaje być zrozumiana. Jeżeli nie umieścimy obiektu w epoce i środowisku, w którym to powstawało, to jej dobrze nie zinterpretujemy. Każdy budynek ma swojego autora, ma swojego architekta i to jest to, na czym mi bardzo zależało. Chciałem pokazać niepowtarzalność tych budynków, tego miejsca, ale też przywrócić nazwiska twórców, zachować pamięć o nich.

O swojej książce „AGH – Architektura i Urbanistyka" Jerzy Wowczak będzie opowiadał podczas 29. Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie, w sobotę (24 października) w godz. 12-12.50 (sala S04).

eprasa.pl f952bda8dc

KINO PRL



FOT. CC

Słynny kasiarz Szpicbródka (Piotr Fronczewski) zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka)

Szpicbródka – kasiarz, który skradł serca widzów

Nazwany pierwszym polskim musicalem rewiowym, który jak żadna inna ówczesna produkcja zgrabnie łączył wątki komediowe, miłosne oraz kryminalne. A to wszystko z wplecionymi znakomitymi, wpadającymi w ucho przebojami. Minęło 48 lat od premiery filmu „Hallo, Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy"

Wojciech Obremski

Przypomnijmy: akcja filmu rozgrywa się w Warszawie lat 20. Teatr rewiowy „Czerwony Młyn" znajduje się na skraju bankructwa, a jego właściciel, Ryszard Kulka-Lalewicz (w tej roli Wiesław Michnikowski), nie jest w stanie wypłacić pensji pracownikom. Na domiar złego teatr odwiedza komornik. I w tym momencie staje się cud – w progu staje elegancki mężczyzna przedstawiający się jako inżynier Fred Kampinos (Piotr Fronczewski), który oferuje dyrektorowi swoją pomoc finansową, a także wspólne prowadzenie teatru.

Złodziej gwiazdą rewii

Wkrótce nowy wspólnik rozpoczyna remont piwnic. Jednak Fred nie jest tym, za kogo się podaje – w rzeczywistości to znany i nieuchwytny warszawski kasiarz, zwany Szpicbródką, a jego prawdziwym celem jest wykonanie podkopu prowadzącego do banku znajdującego się po drugiej stronie ulicy, nieopodal teatru.

Niespodziewanie, również dla samego Szpicbródki, sprawy przybierają inny obrót – słynny kasiarz zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka), która w dodatku zarazi go miłością do teatru. Jednak złodziejski honor to rzecz święta – bankowe kasy trzeba rozpruć za wszelką cenę, co jednak Fredowi alias Kampinosowi nie przeszkodzi w przygotowaniu widowiskowej rewii. Rewii, której głównym bohaterem jest... zakochany Szpicbródka.

Pierwowzorem filmowego kasiarza był Stanisław Antoni Cichocki ps. Szpicbródka, słynny kasiarz działający w okresie międzywojennym. Cichocki swój pseudonim zawdzięczał starannie wypielęgnowanej blond bródce. Elegancki, wykwintny, znał kilka języków obcych: angielski, niemiecki, włoski oraz rosyjski. Poza tym legendarny włamywacz, podobnie jak jego filmowy odpowiednik, był właścicielem kabaretu o nazwie „Czarny Kot".

Scenariusz wyszedł spod ręki Ludwika Starskiego. Powierzenie mu tego zadania było strzałem w dziesiątkę, gdyż Starski przed wojną był związany z warszawskim środowiskiem kabaretowym, między innymi z teatrami: „Qui Pro Quo", „Nitouche" i „Czerwony Kot". Dzięki temu filmowy „Czerwony Młyn" i jego artystyczny świat nawiązują do autentycznych tradycji przedwojennej Warszawy.

Warto dodać, że początkowo za bary ze Szpicbródką chciał się wziąć Tadeusz Chmielewski, twórca takich produkcji, jak między innymi „Jak rozpętałem II wojnę światową" czy „Nie lubię poniedziałku". – Film pokazałby Szpicbródkę jako nieprzeciętną osobowość i człowieka w pewnym sensie uczciwego – mówił reżyser Piotrowi Śmiałowskiemu w wywiadzie-rzece „Jak rozpętałem polską komedię filmową". Z planów tych jednak nic nie wyszło, a „Hallo, Szpicbródkę" wyreżyserował Janusz Rzeszewski wspólnie z operatorem Mieczysławem Jahodą (warto dodać, iż pierwotnie film miał nosić tytuł „Miłość Szpicbródki").

„Nogi, nogi roztańczone!"

Fabuła fabułą, jednak to piosenki, które ją wypełniają, stanowiły o sukcesie filmu. Za muzyczną stronę filmu odpowiadali: Maciej Śniegocki, Seweryn Krajewski, Adam Skorupka, Andrzej Korzyński i Wojciech Trzciński, czyli twórcy reprezentujący różne środowiska muzyczne. Świetne teksty są zasługą przede wszystkim Ludwika Starskiego, ale i Bohdana Olewicza oraz Agnieszki Osieckiej, która napisała słowa do sztandarowego hitu filmu, czyli „Kto tak kradnie, jak on".

Co ciekawe, piosenki są integralną częścią opowieści, a nie tylko przerywnikami między scenami i są pamiętane do dziś. No bo jak tu zapomnieć Irenę Kwiatkowską i jej brawurowe wykonanie utworu „Roztańczone nogi"? Albo Gabrielę Kownacką z przejmująco nastrojowym „Ja nie chcę nic"? (w filmie ową piosenkę, jak i wspomnianą „Kto tak kradnie, jak on", zmontowano w jeden utwór). Co ciekawe, na ekranie Kownacka tylko markuje śpiewanie – jej partie „zdubbingowała" Ewa Dębicka, znana z zespołu Alibabki.

Wielki atutem filmu są też sceny taneczne – przygotowywał je słynny choreograf Witold Gruca, który również pojawia się na ekranie, jako, nomen omen, teatralny tancmistrz. A skoro już przy obsadzie jesteśmy – w „Hallo, Szpicbródce" widzimy kwiat polskiego aktorstwa. Prócz wspomnianych Gabrieli Kownackiej, Piotra Fronczewskiego, Wiesława Michnikowskiego i Ireny Kwiatkowskiej są też: Emil Karewicz w roli szefa gangu, Kazimierz Kaczor i Krzysztof Majchrzak jako pomocnicy Freda vel Szpicbródki, Ewa Wiśniewska jako Vera Patroni, czyli ponętna liderka tancerek, Włodzimierz Kwaskowski w genialnej kreacji żydowskiego krawca Salomonowicza oraz Jan Kobuszewski wcielający się w mało rozgarniętego i pechowego tajniaka. Na ekranie przewijają się także: Bohdan Łazuka, Wiesław Gołas, Józef Nalberczak, Cezary Julski czy Lech Ordon. Co ciekawe, mimo że niektórzy znani aktorzy zagrali tutaj pomniejsze role, są również pamiętani. To dzięki twórcom filmu, którzy starannie rozpisali każdą, nawet pozornie najmniej ważną postać.

„Udana komedia, z wdziękiem"

„Hallo, Szpicbródka" wszedł na ekrany 16 października 1978 roku i spotkał się z pozytywnym odbiorem krytyków. Recenzenci docenili przede wszystkim umiejętne połączenie elementów komediowych z muzyką i widowiskową formą rewii. „Życzliwie trzeba powitać pierwszą od bardzo wielu lat naprawdę udaną polską komedię muzyczną. Ma ona wdzięk, który doskonale wynagradza brak jakichkolwiek innych ambicji niż czysta rozrywka" – czytamy w jednej z recenzji, cytowanej przez portal Filmpolski.pl.

Popularność produkcji potwierdziła również nagroda „Fotel Widza", którą film otrzymał w 1980 roku za najwyższą frekwencję w pierwszym roku wyświetlania. Z kolei rok wcześniej, podczas Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie, nagrodę za swoją rolę odebrała Gabriela Kownacka.

Obraz cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności i odniósł znaczący sukces frekwencyjny. Spośród polskich filmów, które trafiły do kin w 1978 roku, „Hallo, Szpicbródka" zgromadził najwięcej widzów – ponad 1,6 miliona.

Dodajmy, że w 2012 roku Szpicbródka zamienił filmową taśmę na sceniczne deski – i już nie fikcyjne, tylko jak najbardziej realne, w stołecznym Teatrze Syrena. W fotelu reżysera sztuki opartej o film zasiadł Wojciech Kościelniak, zaś w rolę Freda Kampinosa alias Szpicbródkę wcielił się Piotr Polk. Co ciekawe, wnętrza „Syreny" posłużyły także jako widownia teatru „Czerwony Młyn" w filmowej wersji, co sprawiło, że historia romantycznego złodzieja zatoczyła symboliczne koło.

eprasa.pl f952bda8dc

PO TRAGEDII W KOŁUDZIE

Najgorsza była cisza - gęsi nie krzyczały. Zabił je wirus grypy

Czerwona kokardka na szyi gęsi odlanej z brązu, czerwone wstążeczki na drzwiach gęśników. - To tak na wszelki wypadek - tłumaczą z uśmiechem w Kołudzie Wielkiej. Żeby wirus grypy dał spokój gęsiom zarodowym, które są skarbem narodowym. By tragedia się już nie powtórzyła.

Lucyna Talaśka-Klich

- Tej przerażającej ciszy na fermie nigdy nie zapomnę! - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. Zakładu Doświadczalnego Kołuda Wielka, który należy do Instytutu Zootechniki - PIB.

Wchodzimy na fermę zarodową gęsi, które są naszym dobrem narodowym. Łatwe to nie jest, bo po tym, jak w pierwszym kwartale tego roku wdarł się tu wirus grypy ptaków, reżim sanitarny został jeszcze zaostrzony.

Przejechałyśmy przez bramę sanitarną, która zdezynfekowała auto. Teraz my musimy się dokładnie zdezynfekować. Buty kilkukrotnie trzeba zanurzyć w cieczy, która zabija wszystkie zarazki, teraz czas na odkażenie rąk, nałożenie „kosmicznego" kombinezonu, ochraniaczy na buty. Tak przygotowane mogłybyśmy wejść na szpitalną salę operacyjną, ale my wolimy wejść na fermę, która znów tętni życiem.

- Odzywają się nasze gąski, krzyczą - Marzena Kordylas, która kieruje fermą zarodową w kołudzkim zakładzie, mówi o tym z rozrzewnieniem. W jej wspomnieniach też pojawia się „przerażająca cisza".



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

- Czerwona kokardka na gęsiej szyi ma odgonić uroki - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. zakładu. - A na serio? Postawiliśmy na bioasekurację!

Nie zjadły paszy i milczały

- Pierwsze niepokojące symptomy w stadzie naszych gęsi pojawiły się 20 lutego - wspomina dyrektorka zakładu. - Wracałam z Warszawy, gdy zadzwoniły moje zootechniczki. Były zaniepokojone spadkiem nieśności w jednym ze stad gęsi, które były w pierwszym roku użytkowania. Niektóre jaja były porozrzucane po kojcach, a pojedyncze sztuki w błonach, bez normalnych skorup (tzw. lanie jajami). No i wtedy zapaliła mi się czerwona lampka!

Następnego ranka niepokojących objawów było więcej: - Co prawda padły tylko dwie czy trzy sztuki, ale gęsi nie wyjadły paszy, spadek nieśności doszedł do piętnastu procent, ptaki były osowiałe... A najdziwniejsze było to, że gęsi w ogóle się nie odzywały! W budynku było przeraźliwie cicho.

To sugerowało, że pojawił się problem - grypa ptaków lub inna choroba. - Zgłosiłam to do Powiatowego Lekarza Weterynarii, bo taki jest obowiązek w przypadku podejrzenia choroby - dodaje dyrektorka.

W stadzie pobrano próby, które trafiły do Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach.

W niedzielę, 22 lutego, do Kołudy dotarł wynik. Był dodatni. Potwierdził obecność wirusa grypy ptaków H5N1.

Zespół był zdruzgotany, ale świadomy tego, że IZ-PIB ZD Kołuda Wielka jest właścicielem genotypu Gęsi Białych Kołudzkich®, a ferma zarodowa, funkcjonująca w Krajowym Ośrodku Badawczo-Hodowlanym Gęsi, jest jedyną taką fermą na świecie. Zespół wybitnych naukowców i hodowców z krakowskiego instytutu i z Kołudy Wielkiej skojarzył gęsiory mięsnego rodu (W33) z samicami rodu nieśnego (W11) i tak powstały mieszańce (W31) doskonałe do produkcji gęsi owsianych. Lata pracy! Takiej spuścizny nie można było zaprzepaścić.

- Musieliśmy zrobić wszystko, by ten genotyp uratować - dodaje Kamila Kłos. - Liczyliśmy, że wirus nie dotarł do gęsi w innych budynkach. Zarówno powiatowy, jak i wojewódzki lekarz weterynarii zgodzili się na wydzielenie stref i wprowadzenie szczególnego reżimu sanitarnego. Podjęliśmy próbę ochrony reszty stada zarodowego. Niestety 24 i 25 lutego objawy choroby pojawiły się w innych budynkach.

Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii: - Pomimo tego, że bioasekuracja w Kołudzie była wzorcowa, to nie udało się uratować żadnej gęsi. Chcieliśmy chociaż jaja uchronić.

8508 ptaków trzeba było uśpić, ale w Zakładzie Wylęgowym niebawem miało przyjść na świat ich potomstwo. W chwili pojawienia się podejrzenia choroby, w aparatach było ok. 60 000 gęsich jaj.

- Jestem bardzo wdzięczna Inspekcji Weterynaryjnej, że razem z nami starała się ocalić gęsi kołudzkie - dodaje dyrektorka. - Lekarze podeszli do problemu w sposób szczególny. Wyniki badań jaj potwierdziły, że są one wolne od wirusa. Wykluły się zdrowe gęsi, dobrze rosną.

Była radość, ale i smutek. Bo w związku z tym, że od marca wylęgarnia opustoszała, a i w zakładzie było mniej pracy przy gęsiach, osiem osób otrzymało wypowiedzenia.

Satelitarne stada pomogły uratować cenny genotyp

- Genotyp gęsi białej kołudzkiej jest zabezpieczony w dwóch stadach satelitarnych - w Stacji Zasobów Genetycznych Drobiu Wodnego w Dworzyskach i w zakładzie w Mełnie - dodaje dyr. Kłos. - Jest tam utrzymywanych łącznie 1800 samic obu rodów (W11 i W33). Decyzję o stworzeniu takich stad podjął przed laty ówczesny dyrektor naszego zakładu, Eugeniusz Kłopotek. To była bardzo mądra decyzja.

- Struchlałem, gdy dowiedziałem się, że wirus pojawił się na kołudzkiej fermie - mówi Eugeniusz Kłopotek, były poseł, ale i były dyrektor zakładu w Kołudzie Wielkiej (w latach 2006-2020). - Masakra! Wiedziałem, że coś takiego może się wydarzyć, bo wirus staje się coraz bardziej zjadliwy. Nad Kołudą często przelatują dzikie ptaki znad Gopła, kierują się np. w stronę Jeziora Pakoskiego. Powstawało tylko pytanie - w kogo i kiedy wirus uderzy? A że strzeżonego Pan Bóg strzeże, to stworzyliśmy stada satelitarne w Dworzyskach i w Mełnie. No i po latach okazało się, że ma to sens. Kłopotek dodaje: - Cieszę się, że tak to się skończyło, że gęsi wróciły na fermę. To był ogromny cios także dla Halinki, nazywanej matką gęsi białej kołudzkiej, wieloletniej dyrektorki zakładu.

Ma na myśli dr inż. Halinę Bielińską, która równo 50 lat przepracowała w kołudzkim zakładzie. Kochała gęsi, z wzajemnością. Wołała do nich: - Pylusie! Pylusie!

Przybiegały do niej jak wierne psy. Mówiła do nich, ale i o nich: - Są inteligentne, mądre, empatyczne.

- Wciąż nie mogę nawet zbliżyć się do zakładu, bo serce aż mnie boli - mówi dr inż. Halina Bielińska. - Tam było tak strasznie cicho, choć ostatnio podobno już słychać gęsi. To bardzo dobrze! Życzę kolegom z zakładu, żeby się udało odbudować hodowlę. Jednak nie da się niczego zrobić na skróty, na to potrzeba czasu.

Gęsi krzyczą

Stoimy pośrodku fermy, w bezpiecznej odległości od gęsi, które wreszcie mogą wyjść z budynków, przynajmniej na kilka godzin dziennie. Ich bezpieczeństwa strzegą nie tylko pracownicy, ale i specjalny odstraszacz. Nagrane krzyki dzikich ptaków mają zniechęcić m.in. dzikie gęsi, które wcześniej przelatywały nad jednym z budynków kołudzkiego zakładu. Tędy przebiegał ich korytarz migracyjny. I właśnie stamtąd mógł się przedostać na fermę wysoce zjadliwy wirus. Tym bardziej że warunki sprzyjały, bo było mglisto.

- Odstraszacz spełnia swoją rolę, bo ostatnio widziałam, że dzikie gęsi przelatują nieco dalej - dodaje dyrektorka. - Jeśli przesunęły korytarz migracyjny, to dodatkowe zabezpieczenia bioasekuracyjne, które wprowadziliśmy z pomocą specjalistycznej firmy, miały sens.

Czerwone wstążeczki na klamkach drzwi prowadzących do gęśników to nie bioasekuracja. Podobnie jak czerwona kokarda na szyi gęsi odlanej z brązu. - To inicjatywa pracowników - dodaje z uśmiechem Kamila Kłos. - Poza rzeczami, na które mamy wpływ, chcieli zrobić coś więcej - żeby opatrzność nad nami czuwała. ©℗



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Każdy samochód wjeżdżający na teren przed fermą w Kołudzie musi być dokładnie zdezynfekowany. Bioasekuracja ponad wszystko!



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Gęsi wróciły! Taki obraz rozczula pracowników fermy. I nawet mieszkający w pobliżu ludzie cieszą się, słysząc gęsie pokrzykiwanie

eprasa.pl f952bda8dc

GWIAZDA TYGODNIA

Piotr Rogucki: Chcę tworzyć taką sztukę, która sprawi, że ludzie będą wpadać w trans

Znamy go jako aktora z małego i dużego ekranu, ale też jako wokalistę rockowej grupy Coma czy electropopowego duetu Karaś/Rogucki. Nam opowiada, jaki wpływ na jego artystyczne działania miało założenie rodziny

Paweł Gzyl

Ostatnio częściej oglądamy cię na ekranie w serialach i w filmach. Znalazłeś więcej czasu na aktorstwo?

To nie do końca tak wygląda, że znajdujesz więcej czasu na aktorstwo – i nagle jesteś rozchwytywanym aktorem. Znam wielu takich, którzy mają dużo czasu, a nie grają w ogóle. W moim przypadku było tak samo. Przez wiele lat miałem bardzo mało propozycji. Brałem udział w castingach, ale rzadko zdarzało się coś wygrać. Może miałem zablokowaną energię na aktorstwo, bo dopiero odblokowała się w covidzie. Skończyło się wtedy granie muzyki, więc stwierdziłem, że biorę wszystko, bez względu czy będą to epizody w tureckich serialach, czy w filmach z Bollywood. (śmiech) Zaczęły się wówczas pojawiać propozycje i grałem częściej. Na początku były to epizody, teraz pojawiają się role drugoplanowe, a nawet pierwsza w moim życiu główna rola męska – w filmie „Jak żyć, żeby nie zwariować".

Wcielasz się w nim w wiarołomnego męża próbującego odzyskać żonę. Co cię zaciekawiło w tej postaci?

To nie jest typowa komedia romantyczna nastawiona na to, żeby rozśmieszyć widza tanimi i zużytymi gagami. Generalnie to obyczajowa opowieść, która jest podana lekko i zabawnie, ale opisująca bardzo aktualne i trudne problemy. Dzisiaj instytucja małżeństwa przestaje spełniać swoją funkcję, wiele osób się rozstaje, ludzie mniej się boją i uznają, że nie będą się poświęcać za wszelką cenę, by ratować coś, co nie działa do końca. Są po terapiach i mają większą świadomość siebie. Pokazanie tego tematu w „Jak żyć, żeby nie zwariować" bardzo mnie zachęciło do tej roli. Uznałem, że będziemy tym filmem mogli wiele osób poruszyć, jednocześnie ich przy tym bawiąc.

Sam jesteś mężem i ojcem z długim stażem. Twoim zdaniem autorka scenariusza trafnie uchwyciła to, jak wygląda życie współczesnej rodziny?

Bardzo. Szczególnie realistyczne są tutaj domowe sceny rozmów rodziców z dziećmi. Oczywiście znalazło się w tym filmie kilka klisz – choćby ojciec, który nie zdąża na zawody pływackie córki. To już standardowe zagranie w tego typu filmach na całym świecie. (śmiech) Ale ciekawe są też sceny terapii małżonków czy rozmowy mojego bohatera z ojcem. Uchwycono tu wiele momentów, które naprawdę się dzisiaj zdarzają. Nie widziałem jeszcze filmu, który w podobny sposób traktowałby taką tematykę.

Co ciekawe, „Jak żyć, żeby nie zwariować" łączy humor ze wzruszeniem.

Świetnie czuję się w takiej konwencji. O takich filmach mówi się, że to komediodramat, ale to brzmi trochę dziwnie. Lepiej powiedzieć, że to komedia obyczajowa. Mam poczucie humoru i dystans do siebie, więc praca przy lżejszych scenach to dla mnie wielka przyjemność. Szczególnie gdy ma się dobrą partnerkę, a Magda Popławska to wybitna postać, z którą można sobie pożartować i poimprowizować.

Mieliście aż tak dobre porozumienie na planie?

Znamy się z Magdą od lat. Studiowaliśmy w tym samym czasie. Magda jest ode mnie młodsza, ale studiowała rok wyżej, bo ja się później dostałem do szkoły. Potem pracowaliśmy razem w studium przy warszawskim Teatrze Rozmaitości – Teren Warszawa. Miałem też okazję zagrać z Magdą w jej filmowym debiucie z 2007 roku, czyli „Doskonałym popołudniu" Przemysława Wojcieszka. Znamy i lubimy się, mamy podobne energie i poczucie humoru. Dlatego każda scena z nią jest fajnym wspomnieniem.

Musiałeś też grać z dwójką dzieci. Jak sobie z tym poradziłeś?

Bardzo dobrze daję sobie radę z dzieciakami na planie. Dogadujemy się od pierwszych scen. Nastoletnia Majka Seklecka to genialna dziewczyna: była w klasie maturalnej, kiedy kręciliśmy ten film, potem dostała się do międzynarodowych college'ów, miała średnią ocen 5,9. A jednocześnie jest luźna, zdystansowana i zabawna. Po zakończeniu zdjęć widzieliśmy się kilka razy, wpadała do mnie na koncerty, nawet radziła się co do wyboru okularów. Trzymamy więc kontakt. Z kolei z młodym Wiktorem Wieczorkiem obserwujemy się na Duolingo i robimy sobie challenge, rozwiązując zadania z angielskiego. (śmiech)

Jak odpowiadasz na pytanie zadane w tytule filmu?

Mam swoją refleksję na ten temat. Wydaje mi się, że ten film nie daje generalnie odpowiedzi na to pytanie. Każdy powinien bowiem znaleźć własną metodę na to, by żyć i nie zwariować. Sposobem bohaterów filmu jest zgoda na to, że życie jest chaosem i czasem trzeba zwariować. Nie powinno się bowiem wszystkiego naprawiać na siłę, próbować być perfekcjonistą i idealistą, bo to owocuje permanentnym stresem i cierpieniem.

A moim zdaniem film pokazuje, że najlepszym sposobem na życiowe problemy jest poczucie humoru. Tobie też pomaga ono w codziennym życiu?

No jasne: bez tego nie da się przejść żadnej życiowej nawałnicy. Jeśli brakuje nam dystansu, to pojawia się napięcie i nie można rozwiązać żadnej sprawy.

Masz dzisiaj w swoim dorobku zarówno bardziej ambitne filmy, jak i epizody w telewizyjnych telenowelach. To był dobry sposób na to, by więcej grać?

Trochę się tego na początku bałem, bo nigdy nie chciałem grać w telenowelach. Okazało się jednak, że nie ma to jakiegoś większego wpływu na postrzeganie mnie w branży. Nigdy bowiem nie byłem główną postacią w „Klanie", „M jak miłość" czy nawet w „BrzydUli 2". Gram w takich produkcjach epizody, pojawiam się na planie na 2-3 dni i widzowie nawet nie zapamiętują, że mignąłem przez ekran. A mnie pozwoliło to pokazać się w różnych miejscach, poznać aktorów, reżyserów i producentów, stając się tym samym zauważalnym w ich świadomości. Dzięki temu mam teraz więcej propozycji i po raz pierwszy w życiu mogę wybierać role. Oczywiście ciągle bardzo rzadko odmawiam, ale staram się pilnować tego, żeby grać w filmach, które mają sensowne przesłanie, potrafią poruszyć ludzi i zmieniać ich na lepsze.

Większość twego dużego dorobku to role drugoplanowe. Dzięki temu jesteś postrzegany jako aktor charakterystyczny. Nie przeszkadza ci to?

Zupełnie tego tak nie postrzegam. Moim zdaniem każdy aktor jest charakterystyczny. Poza tym to określenie dzisiaj już średnio krąży w środowisku. Nawet do końca nie wiem, co to znaczy. Może jesteś w stanie mi to wyjaśnić?

Aktor charakterystyczny to taki, który pojawia się na drugim czy trzecim planie, ale potrafi swą obecność zaznaczyć tak mocno, że przykuwa uwagę widza.

Aha. No to bardzo miło – jest to komplement i dziękuję. (śmiech) Tak naprawdę nie zwracam uwagi na takie szufladkowanie. Kiedyś następowało ono przez serię artykułów i recenzji w prasie. Może to przykre dla dziennikarzy, ale dziś nikt już tego nie czyta. Ludziom szkoda na to czasu. Każdy spogląda na ranking w Filmwebie czy Rotten Tomatoes, by sprawdzić, ile dany film dostał gwiazdek – i tyle. Jak coś ma pięć gwiazdek, to włączam, ale nie będę czytał na ten temat recenzji w „Wyborczej", „Polityce" czy „Rzeczypospolitej". Kiedy startowałem, w Onecie czy Interii kultura była jedną z pierwszych zakładek, a teraz jest tak schowana, że nawet nie można jej znaleźć. Nikt się tym nie interesuje jak kiedyś.

Ale faktycznie potrafisz stworzyć wyrazistą postać na tym drugim planie – jak w „Heweliuszu" czy w „Pionku".

To prawda. Zdaję sobie sprawę z tego, że mam taką energię. Czasami właśnie z tego powodu nie dostawałem roli. Taką dostawałem informację. Potrafię znaleźć się w drugoplanowych rolach i włożyć w nie dużo serca. Teraz powstaje coraz więcej filmów, w których epizody mają ogromne znaczenie. I jeżeli jest on dobrze dobrany i zagrany, to dodaje autentyczności całej opowieści. To bardzo ważne, bo wtedy nie pojawia się tzw. ściema. A widzowie są na nią bardzo wyczuleni.

Najważniejszą rolą w twym dorobku jest chyba serial „Minuta ciszy". To był trochę aktorski pojedynek z Robertem Więckiewiczem?

Ta rola nie byłaby taka dobra, gdyby nie to, że zaprzyjaźniliśmy się z Robertem na planie. Bo faktycznie nieźle nam to poszło. Początkowo miałem w sobie lęk przed spotkaniem z wielkim aktorem, ale kiedy przeszedłem już ten etap, potrafiliśmy razem działać i cieszyć się spotkaniem. Kiedyś siedliśmy sobie w przerwie między ujęciami i Robert mówi swym zachrypłym głosem: „Wiesz co w tym wszystkim jest najważniejsze? To, że możemy się tutaj spotkać i siedzieć pod gwiazdami, rozmawiając sobie o Andromedzie". (śmiech) A nie z każdym tak można.

Twoja wzmożona aktywność aktorska ma wpływ na to, jaki jesteś dzisiaj na muzycznej scenie?

Absolutnie tak. Wszystko ma wielki wpływ: doświadczenie, eksperymenty, potknięcia, porażki, sukcesy. Dzięki temu wiem, jak kierować swoją energię. Wszystko to sprawiło, iż nauczyłem się jednej jedynej metody, która zawsze skutkuje: że trzeba się poddać i zniknąć, zarówno przed kamerą, jak i na scenie. Trzeba przestać myśleć o tym, jakie się robi wrażenie na ludziach, tylko skupić się na pracy i cieszyć się chwilą, która się dzieje. Przestać zastanawiać się, czy oni mnie lubią, czy nie. Czyli zlikwidować ego i pozwolić wszechświatowi i energii przepływać przez siebie bez żadnej tamy.

Wyruszasz niebawem w trasę koncertową celebrującą 30-lecie twej muzycznej kariery pod hasłem „Transmutacje". Co się pod nim kryje?

To najważniejsza trasa w moim życiu. Do tej pory nie miałem okazji zorganizować sobie wydarzenia artystycznego o takiej skali. Założyłem w tym roku w marcu z przyjaciółmi twórczy kolektyw Thule. Zrzesza on młodych i odważnych artystów różnych dziedzin, którym nie odpowiada funkcjonowanie w korporacyjnym systemie. Zaczęliśmy organizować koncerty i inne wydarzenia, nie myśląc przede wszystkim o hajsie, ale o wrażeniu

eprasa.pl f952bda8dc

estetycznym. I teraz ta trasa „Transmutacje" będzie najpełniejszym wyrazem naszej aktywności. Nie będą to bowiem koncerty, ale interdyscyplinarne spektakle łączące aktorstwo z muzyką. Jest już zaprojektowana scenografia, stworzona przez Zosię Kozłowską, z kolei do płyty „Transmutacje", zawierającej piosenki zarejestrowane w zeszłym roku na żywo, Patrycja Podkościelny stworzyła trzynaście litografii do każdego utworu. Znajdą się one na wystawie, która powstanie w foyer klubów, gdzie będziemy występować. Do tego będą specjalnie zaprojektowanie światła.

Jak wybrałeś te trzynaście piosenek z trzydziestoletniej kariery?

Te piosenki układają się w spektakl, który opisuje moją życiową i artystyczną przemianę. Stąd tytuł – „Transmutacje". Zabrzmią starsze utwory, które śpiewałem z zespołem Coma, w duecie Karaś/Rogucki i pod swoim imieniem i nazwiskiem, ale przearanżowane na taki styl, do którego zmierzałem całe życie, a który udało mi się wypracować dopiero teraz z grupą Normalni Ludzie. Jest to muzyka elektroniczna połączona z gitarowym shoegazem, transowa i hipnotyczna, na granicy misterium.

Jak narodził się twój nowy zespół – Normalni Ludzie?

To był wieloletni proces spotykania właściwych osób. Mam taką zasadę, że kiedy z kimś rozmawiam i ten ktoś wykazuje chęć współpracy ze mną, to ja się totalnie otwieram i idę w tym kierunku. Tak było w przypadku Wiktorii Jakubowskiej i Kamila Kryszaka, z którymi występowałem w projekcie Karaś/Rogucki. To niezwykle kreatywni ludzie, mający niesamowitą radość tworzenia. Wspaniale czujemy się razem na scenie i tworzymy niezwykłą moc. To samo Paweł Cieślak – wybitna postać z łódzkiej sceny alternatywnej, muzyk, kompozytor i producent. I wreszcie Michał Wasilewski, twórca duetu Xxanaxx, ale też wielkich wydarzeń multimedialnych, jak „Beksiński Live" czy „Thorgal – Pieśni przeznaczenia". Każdy z nas wnosi coś zupełnie innego do wspólnego grania i dzięki temu zyskuje to nową jakość, która działa dokładnie w taki sposób, jaki sobie zaplanowałem.

„Transmutacje" są interdyscyplinarne tak jak cała twoja kariera. Bo od początku idziesz dwiema ścieżkami: aktorską i muzyczną. Z czego to wynika?

Mam taki sposób postrzegania sztuki. Występ na scenie jest najwyższym wyrazem twórczości, do której jestem predystynowany. W każdym swym projekcie chcę, żeby to, co dzieje się podczas występu, miało potężny wpływ na publiczność. I dopiero wreszcie teraz, po tylu latach doświadczeń, udało mi się to uzyskać z Normalnymi Ludźmi. Chcę zabierać moich słuchaczy bez reszty, żeby nieświadomie wpadali w takie stany, w których oddają mi swoje serca, umysły, mięśnie i energie. To się nazywa „teatr totalny". Ideę tę zaszczepił mi Antonim Artaud, kiedy przeczytałem jego książkę „Teatr okrucieństwa". Chcę tworzyć taką sztukę, która sprawi, że ludzie będą wpadać w trans jak podczas jakichś bachanaliów, misteriów czy w kościele.

W jakim celu?

Wierzę, że w ten sposób pozwolę im skomunikować się z ich głębszym ja. Czyli odwrócę sytuację, która ma obecnie miejsce na świecie, polegającą na tym, że ludzie zatracają się w bezmyślnym scrollowaniu, dającym im rozrywkę i dopaminę. Media społecznościowe wbrew swej nazwie wcale nie łączą nas z innymi. Nie dają szansy na dotarcie do tego, co naprawdę jest w naszych sercach i duszach. Tymczasem każdy człowiek ma w sobie tęsknotę za Absolutem. Może to słowo trochę się teraz zdezaktualizowało i nie wszyscy je rozumieją. Chodzi mi o tęsknotę za duszą, za nadświadomością, za tym, że jesteśmy połączeni z czymś niewymiernym, co trudno wyrazić słowami, a co do czego intuicja podpowiada nam, że jesteśmy z tym nierozerwalnie złączeni. Mnóstwo młodych ludzi przeżywa teraz załamania nerwowe i popełnia samobójstwa. To dlatego, że nie dajemy im szansy na skomunikowanie się z czymś głębszym niż to, co daje popkultura, konsumpcjonizm i kapitalizm.

Co takiego odkryłeś w muzyce rockowej, że zacząłeś posługiwać się jej językiem do wyrażenia do tych idei?

Muzyka rockowa jest ciągle najbardziej obszernym zakresem estetycznym. Wszystkie inne gatunki są bardziej ograniczone. W hip-hopie jest nawijka, ale nie ma melodii, które są dla mnie bardzo ważne. W poezji śpiewanej jest tylko gitara i nieznośne smędzenie. Jazz jest rodzajem matematyki dla umysłu. We wszystkich tych gatunkach musisz używać pewnych schematów, aby się w nie wpisać. Natomiast w rocku można eksperymentować na różnych polach. Między Pink Floyd a Metallicą jest tak wielki obszar, że trudno uwierzyć, iż to i to jest rockiem.



FOT. DOROTA SZULC

Piotr Rogucki: Media społecznościowe wbrew swej nazwie wcale nie łączą nas z innymi. Nie dają szansy na dotarcie do tego, co naprawdę jest w naszych sercach i duszach

Działalność z Comą sprawiła, że stałeś się rockowym idolem. Jak się z tym czułeś?

Pierwszy raz słyszę takie określenie. (śmiech) Cóż, cieszę się, że jest zainteresowanie naszą twórczością, bo dzięki temu mogę spełniać swoje artystyczne marzenia. Bez tego siedziałbym w domu i zastanawiał się, jak żyć, żeby nie zwariować. Na pewno nie myślę o tym, kim jestem w umysłach innych ludzi. Niedawno spotkałem w empiku dziewczynkę z mamą, które poinformowały mnie, że jestem patronem Szkoły Podstawowej 182 w Łodzi.

No widzisz: jeszcze krok, a zaczną ci stawiać pomniki.

(śmiech) No właśnie! Nie mogę się już doczekać. Dzieci będą lepić na lekcjach małego Piotrka Roguckiego z masy solnej. (śmiech)

Żarty żartami, ale Coma ma wielu takich słuchaczy, którzy słuchają waszych płyt z nabożeństwem, rozkminiają twoje teksty, stają na koncertach przy samej scenie.

Faktycznie, jest coś takiego. Spotkaliśmy się z tym, że w pewnym momencie nasi fani byli nazywani „sekciarzami". Ale każdy kij ma dwa końce. Ci fani, którzy byli nam tak bardzo oddani, gdy przestaliśmy spełniać ich oczekiwania i zaczęliśmy eksperymentować z muzyką, obrócili się przeciwko nam i stali się najbardziej zażartymi hejterami. Ale ja, jeśli mogę użyć współczesnego języka, mam na to wyj.... (śmiech) Niech sobie myślą i analizują. Jeśli ktoś podejdzie do mnie i będzie chciał pogadać o tekstach, to zawsze jestem otwarty. Na pewno jednak nie będę się zastanawiał, jakie zdanie ma ktoś na mój temat i jak bardzo jest oddany mojemu zespołowi, bo już to przerabiałem i nie wyszło mi to na zdrowie.

Przez długi czas przerabiałeś pracę w zespole, ale w końcu rozpocząłeś solową działalność. Dlaczego?

Po pierwsze, ta zespołowa formuła tworzenia stała się dla mnie zbyt ciasna. Po drugie, Coma zaczęła działać na schematach i ciężko było przekonać chłopaków, że powinniśmy robić nowe i współczesne rzeczy. Potrzebna była pięcioletnia przerwa w działalności, aby skumali, że trzeba trochę poeksperymentować.

Teraz pracujesz z Normalnymi Ludźmi. Będziecie tworzyć nowe piosenki?

Mamy już pięć nowych kawałków. Pracujemy nad studyjną płytą, która ukaże się jesienią przyszłego roku. Mam już koncept tego wydawnictwa – będzie ono połączone z dramatem. Mam też zamiar zrobić z tego spektakl i być może nawet słuchowisko.

Robiąc muzyczną i filmową karierę, założyłeś rodzinę i doczekałeś się dwójki dzieci. Jak udało ci się pogodzić jedno z drugim?

Cóż, dzieci rodziły mi się wtedy, kiedy nie miałem aż tak dużo pracy. Miałem więc okazję zajmować się nimi w bardzo rzetelny sposób. Nie straciły nic na tym, że mają ojca, który czasem znika z domu. Dopiero ostatnie dwa lata pracowałem bardziej intensywnie, szczególnie na planie „Heweliusza" i drugiego sezonu „Minuty ciszy". Dlatego to mogło być dla nich bardziej dotkliwe. Ale są już starsze: syn ma trzynaście, a córka czternaście lat. Mieszkamy na wsi, więc tutaj przejście z dziecka w nastolatka odbywa się nieco później niż w mieście. Stąd jeszcze cieszą się swym dzieciństwem.

Rodzina ma wpływ na to, jakim jesteś artystą?

Założenie rodziny pomogło mi usystematyzować życie, w tym również to artystyczne. Ustawiło mnie to do pionu. Rodzina jest dla mnie na pierwszym miejscu – najważniejsze jest to, żeby odwieźć dzieciaki do szkoły, przygotować im kanapki, odrobić z nimi lekcje.

Mieszkasz pod Łodzią w domu blisko lasu. Przyroda pomaga ci regenerować siły?

Tak. Bardzo interesuję się czymś, co nazywa się „human design". To system, który mówi, jakie masz skłonności i predyspozycje na podstawie czynników wynikających z nauki, psychologii i ezoteryki. Dzięki temu wiem, że potrzebuję spokoju, aby się zregenerować. Żeby iść na imprezę, muszę się naprawdę mocno zmobilizować i potem długo dochodzę do siebie. Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy, kiedy jestem uspokojony, nie mam nad sobą żadnego bata i deadline'ów w zapasie. A najbardziej regeneruje mnie bliskość przyrody. Lubię też miejsca, w których nie ma wielu ludzi. I właśnie to znajduję tu, gdzie mieszkam. Potrafię i lubię być sam. To dobry sposób, aby się uspokoić i ponudzić, bo wbrew pozorom nuda jest bardzo ważna.

eprasa.pl f952bda8dc

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Pionierskie cewnikowanie serca w Polsce

Cewnikowanie serca jest zabiegiem polegającym na wprowadzeniu do serca pacjenta giętkiej rurki (cewnika), która wprowadzona przez nakłucie tętnicy lub żyły w pachwinie, w zgięciu łokciowym, lub w okolicy nadgarstka jest potem prowadzona poprzez naczynia krwionośne do różnych okolic serca, czy naczyń wieńcowych. Rozróżnia się prawostronne cewnikowanie, którego celem jest badanie prawej części serca, oraz lewostronne cewnikowanie, w czasie którego dość często wykonuje się koronarografię, to znaczy wprowadzenie kontrastu do naczyń wieńcowych i ich rentgenowskie badanie. Za pomocą cewnika można badać przepływ krwi, mierzyć ciśnienie, utlenowanie i temperaturę krwi w sercu i w naczyniach, a także badać aktywność elektryczną serca.

Zwykle unikam w moich felietonach akcentów personalnych, ale tu pozwolę sobie na stwierdzenie, że w ostatnich miesiącach wielokrotnie przeżyłem zabieg cewnikowania mojego serca, które remontowano w szpitalu uniwersyteckim Collegium Medicum UJ.

Sięgnijmy jednak do historii, bo we wszystkich dziedzinach to, co obecnie jest zabiegiem rutynowym, zostało kiedyś przeprowadzone po raz pierwszy przez odważnego pioniera.

Pierwsze cewnikowania serca wykonał w 1861 roku fizjolog weterynaryjny prof. Jean-Baptiste August Chauveau, który wprowadził cewnik do serca konia. Sławą okrył się niemiecki lekarz Werner Forßmann, który w 1929 roku wprowadził cewnik do prawego przedsionka swojego serca, co potwierdził zdjęciem rentgenowskim. Władze szpitala w Eberswalde, w którym miał miejsce ten eksperyment, zareagowały jednak gwałtownie: Forßmanna wyrzucono z pracy.

Badania nad cewnikowaniem serca podjęli jednak w 1941 roku badacze w USA: André Frédéric Cournand oraz Dickinson Woodruff Richards, którzy wykazali przydatność owego cewnikowania, co doprowadziło do tego, że w 1956 roku Forßmann, Cournand i Richards otrzymali Nagrodę Nobla.

W Polsce pierwsze cewnikowanie serca wykonał 22 lipca 1948 roku Szwed, Erik Hanson, który przebywał w Warszawie, w Szpitalu Wolskim na zaproszenie Leona Manteuffla.

Na temat tego, kto z Polaków dokonał jako pierwszy tego zabiegu, są różnice zdań. Wiadomo, że było to późną jesienią 1948 roku. Według danych, do jakich dotarłem, polskim pionierem cewnikowania serca był profesor Jerzy Rutkowski, kardiochirurg kierujący II Kliniką Chirurgiczną Uniwersytetu Łódzkiego w szpitalu im. S. Sterlinga. Zabieg pierwszego cewnikowania miał miejsc w okresie między 19 a 30 listopada 1948 roku, co zostało szczegółowo opisane i udokumentowane zdjęciami rentgenowskimi w monografii profesora Rutkowskiego pod tytułem „Chirurgia". Warto dodać, że prof. Jerzy Rutkowski doświadczenie kardiochirurgiczne zdobywał w 1948 roku w Londynie, obserwując operacje takich słynnych kardiochirurgów angielskich, jak Price Thomas (Brompton Hospital), Brock (Gays Hospital) oraz w Warszawie (Szpital Wolski), asystując szwedzkiemu kardiochirurgowi Clarence Crafoordowi.

Praktyka cewnikowań serca została w Polsce przejęta i rozwinięta przez innych polskich kardiochirurgów, wśród których warto wymienić profesor Izabelę Krzemińską-Ławkowicz pracującą w II Klinice Chorób Wewnętrznych Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, profesora Michała Juszczyńskiego, który wykonał cewnikowanie w tej samej Klinice, chirurga dziecięcego profesora Jana Kossakowskiego, który przeprowadzał cewnikowania serca w Klinice Chirurgii Dziecięcej Akademii Medycznej w Warszawie i panią profesor Wandę Poradowską, jego współpracownicę. Wszyscy oni przeprowadzali zabiegi cewnikowania serca pod koniec lat 40. XX wieku. Jednak pionierem tej dziedziny badań był niewątpliwie profesor Jerzy Rutkowski. Zapamiętajmy to nazwisko!

W Polsce pierwsze cewnikowanie serca wykonał 22 lipca 1948 roku Szwed, Erik Hanson, który przebywał w Warszawie, w Szpitalu Wolskim

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

HUMOR

Pacjent pyta anestezjologa przed operacją:
– Czy ta narkoza może mi zaszkodzić?
– Im mniej pan wiesz, tym lepiej pan śpisz.

•

Wściekła żona do męża:
– Mam dla ciebie złą wiadomość. Odchodzę! Poznałam prawdziwego mężczyznę, który jest bogaty, który mnie rozumie i który o mnie zadba. Ha! Co ty na to? Czemu nic nie mówisz?!
– No... czekam na tę złą wiadomość...

•

Ojciec zabrał synka do lasu i mówi:
– Słuchaj, nauczę Cię teraz sztuki surwiwalu.
– Oooo, to fajnie! A od czego zaczniemy?
– Od czego tylko chcesz: przegrałem dom w karty, więc trochę tu pobędziemy...

•

Przychodzi Jasiu ze szkoły i pyta:
– Co to jest to państwo socjalne i nietolerancja? Bo ja nic z tego nie rozumiem.
– A widzisz – mówi matka. – Ja nie pracuję, ojciec nie pracuje, miasto nam dopłaca do mieszkania, na ciebie państwo daje, szkoła jest bezpłatna, lekarz też. I to właśnie jest państwo socjalne.
– A kto za to płaci?
– No ludzie, ludzie. Ci, co pracują i płacą podatki.
– A ich to nie wnerwia?
– Wnerwia, wnerwia. I to właśnie jest nietolerancja.

•

Mąż umiera. Prosi żonę:
– Pochowaj mnie z obrączką.
– Dlaczego?
– Kiedy stanę przed sądem ostatecznym, niech zobaczą, że w piekle już byłem.

•

Przychodzi facet do lekarza i mówi:
– Panie doktorze, tak mnie strasznie wątroba boli!
Na to lekarz:
– A pije pan?
– Piję, ale to nie pomaga!

NASZE SMAKI



FOT. KGW Z WOLI ZABIERZOWSKIEJ

Grzybobranie bywa wyjątkowo atrakcyjne, jeśli wśród zebranych grzybów mamy borowiki szlachetne, zwane także prawdziwkami. Jest intensywny i aromatyczny, a przy tym łagodny i przyjemny oraz subtelnie orzechowy – po prostu bardzo smaczny! Dzięki tym walorom smakowym znajduje wiele zastosowań w kuchni.
Borowik szlachetny to prawdziwy arystokrata wśród grzybów. Nawet z wyglądu prezentuje się bardzo dostojnie. Kapelusz i znajdujące się pod kapeluszem rurki oraz trzon młodego borowika są białe lub kremowe. Z wiekiem kapelusz i trzon brązowieją, a rurki stają się zielonkawe. Kapelusz zwykle osiąga średnicę od 5 do 25 centymetrów. Jego skórka jest sucha i matowa. Miąższ tego grzyba jest biały – u młodych osobników jędrny i twardy, a u starszych staje się gąbczasty.

Marynowane prawdziwki
Składniki
prawdziwki

Zalewa
1 szklanka octu
3 szklanki wody
1 łyżka cukru
1 łyżka soli
5 liści laurowych
5 sztuk ziela angielskiego

Grzyby obrać i obgotować w osolonej wodzie. Odcedzić. Zagotować zalewę, do gorącej wrzucić ugotowane grzybki, doprowadzić do wrzenia. Tak przygotowaną marynatę z grzybami przełożyć do słoików, szczelnie zakręcić, odstawić do góry dnem i zostawić do wystudzenia.
Przepis KGW z Woli Zabierzowskiej

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Kompendium wiedzy o Indiach

Donald Tusk właśnie rozpoczął wizytę w Indiach. Ale gdzie konkretnie? No właśnie. Zdecydowana większość z nas wie, że Indie to najludniejszy, jeden z największych krajów świata - i w tym miejscu podstawowa wiedza się właściwie kończy. Można ewentualnie jeszcze dorzucić coś o brudnym Gangesie, Tadź Mahal, kuchni indyjskiej czy Kamasutrze. Pewnie w tym miejscu krąg skojarzeń z tym krajem się wyczerpuje.

I właśnie po to powstała ta książka - żeby tę wiedzę rozszerzyć. Adam Burakowski, jeden z najlepszych znawców Indii w Polsce, były ambasador w tym kraju, przygotował dla nas 300-stronicową pigułę wiedzy o subkontynencie indyjskim (włączając w to Bangladesz i Pakistan). Przystępny język, głęboka merytoryczna wiedza podana w bardzo sprawnej formie. Autor wychodzi z założenia, że jego czytelnik o Indiach wie bardzo niewiele - i cierpliwie, strona po stronie prowadzi go przez kolejne zakręty dziejów tego państwa. Praktyczne, ciekawe kompendium.

Adam Burakowski „Trzecia potęga świata? Czy Indie staną się światowym supermocarstwem", wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 69,90 zł

eprasa.pl f952bda8dc

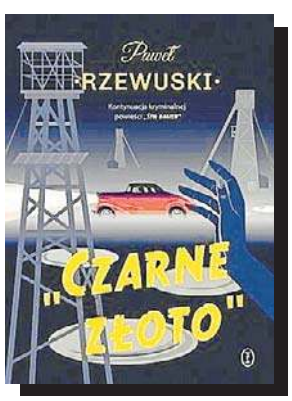
KRYMINAŁ

Upalne kresowe lato, a w tle zbrodnia

Już z samego faktu, że „Czarne złoto" to kryminał retro – zasługuje on na baczniejszą uwagę. A fakt, że dzieje się w Dwudziestoleciu na Kresach, w okolicach Truskawca, Borysławia i Drohobycza, pobija jego wartość jeszcze wyżej. Także okoliczność, że autorem jest Paweł Rzewuski, autor „Filozofii Piłsudskiego" i „Grzechów »Paryża Północy«", dodaje swoje.

Bohaterem „Czarnego złota" jest kapitan Maurycy Jakubowski, ten sam, którego poznaliśmy w 2022 r. w „Synu bagien". Tym razem prowadzi śledztwo w sprawie zaginięcia dwóch córek inżyniera z rafinerii Naftpol w Truskawcu. Szybko okazuje się, że pod lśniącą powierzchnią eleganckiego kurortu skrywają się o wiele groźniejsze tajemnice: przemoc, rodzinne waśnie, podejrzane nocne spelunki i sieć tuszowania niewygodnych faktów. Truskawiec jest znacznie niebezpieczniejszy niż owiany złą sławą, zatopiony w biedzie Borysław.

Kryminalia mamy tu na jak najbardziej zadowalającym poziomie, ale jeszcze ciekawsze są kwestie obyczajowe. Jest upalne lato 1938 r., bieda, wyzysk i narastające niepokoje społeczne. A ojciec zaginionych dziewczynek to społecznik, działający ponadto na rzecz dialogu z mniejszością ukraińską. Czy jego działalność ma bezpośredni związek z zaginięciem córek?



Paweł Rzewuski, „Czarne złoto", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Nagrywa osobiście życzenia dla fanów i na tym zarabia

Od czasu ślubu celebryta stara się monetyzować szum wokół swego małżeństwa na różne sposoby. Były już wywiady telewizyjne, kilka odcinków internetowego podcastu, a teraz przyszedł czas na sprzedawanie filmików z życzeniami. Prezenter obwieścił, że dostaje z żoną mnóstwo próśb od internautów, którzy błagają ich o ciepłe słowo na urodziny, imieniny, komunię, ślub czy po prostu odrobinę „motywacji" do życia. Chajzer zapewnił, że ceny za tę usługę zostały tak skalkulowane, żeby mogli sobie na nią pozwolić nawet najmłodsi. I tak na kilkudziesięciosekundowe wideo trzeba wyłożyć 250 zł, z czasem oczekiwania do siedmiu dni. Opcja ekspresowa z realizacją w 24 godziny to koszt 500 zł. Para zapewnia, że filmiki nagrywa osobiście i bez pomocy sztucznej inteligencji.

Wojciech Cugowski

Zerwał z rodziną na długi czas. Kiedy koniec konfliktu?

Od kiedy zespół Bracia zakończył działalność, tworzący go Piotr i Wojciech Cugowscy nie rozmawiają ze sobą. Ten pierwszy rozpoczął udaną solową karierę, a ten drugi – zniknął z pola widzenia. Teraz Wojciech udzielił wywiadu Monice Richardson i wyznał, że jego relacje z Piotrem są skomplikowane. - Pomimo tego że jesteśmy rodziną najbliższą, jesteśmy braćmi, gdzieś ten wspólny mianownik nam uciekł – stwierdził.
Kiedy dziennikarka zapytała go o słynnego ojca, odrzekł z goryczą: - Myśmy ze sobą zerwali wszyscy. Ja byłem przekonany, że my się do siebie zbliżymy, a stało się zupełnie inaczej – powiedział. Wtedy Richardson spytała: - Chcesz powiedzieć, że tata nie chce mieć z tobą nic wspólnego? Na to Wojciech odparł jedynie: - To już trwa osiem lat przeszło.

Ewa Kasprzyk

Uwielbiała szaleńca i mu wszystko wybaczała, choć było trudno

W 2018 roku aktorka związała się z młodszym od siebie o osiem lat brokerem morskim Michałem Kozerskim. Para chętnie brylowała na salonach, a nawet wzięła udział w reality-show „Power Couple". Kozerski oświadczył się Kasprzyk w Atenach i wszystko zmierzało do ślubu, który miał się odbyć w oryginalnych strojach, bo narzeczony jest wielbicielem Afryki. Niestety: skończyło się rozstaniem. - Trzeba przyznać, że miał fantazję. Potrafił podjechać pod dom z bukietem moich ulubionych piwonii na masce. No i jak takiego szaleńca nie uwielbiać, nie wybaczać mu różnych rzeczy? Po co mi nudziarz? Co się naoglądałam dzikich zwierząt w Afryce, to moje. Nie chcę mówić o nim źle. Ale końcówki nie miał dobrej. Może wyczerpały mu się akumulatory. Bywa – podsumowała Kasprzyk w „Zwierciadle".



FOT. SYLWIA DĄBROWA

W 2018 roku Ewa Kasprzyk związała się z młodszym od siebie o osiem lat partnerem. Ostatnio zdecydowała się na zwierzenia

Anna Lewandowska

Daje dzieciom czas na adaptację po przeprowadzce

Przeprowadzka z Barcelony do Chicago była dla całej rodziny celebrytki stresująca. Teraz w rozmowie z serwisem Sportowe Fakty przyznała, że szczególnie mocno odbiło się to na jej córkach. - Klara jest starsza, więcej rozumie i mocniej przeżywała całą sytuację. Jest emocjonalnym dzieckiem, bardzo bała się jechać – powiedziała. Okazuje się, że dziewięciolatka bardzo tęskni za koleżankami, z którymi regularnie rozmawia przez telefon. W odnalezieniu się w nowej rzeczywistości pomogła jej postawa szkoły oraz znajomi pary, którzy również zdecydowali się na przeprowadzkę do USA. Z kolei o młodszej córce Lewandowska powiedziała: - Laura poszła do szkoły tutaj, w Chicago. Mówi, że nie ma jeszcze ulubionej koleżanki. Jako mamę mnie to boli, ale wiem, że dzieci potrzebują czasu.

Edyta Górniak

Ma dobre relacje z dziewczyną syna, a nawet jej mamą

Mimo że syn diwy ma dopiero 22 lata, jego życie uczuciowe zaczyna być równie burzliwe jak jego rodziców. Po głośnym i zakończonym w nieprzyjemnej atmosferze związku z Nicol Pniewską, Allan ulokował uczucia w stroniącej od show-biznesu tajemniczej Kornelii. W rozmowie z „Faktem" piosenkarka powiedziała nieco o nowej wybrance syna. - Mam bardzo dobre relacje z Kornelią i jej mamą. Jak Allan coś zapomni, to do siebie dzwonimy. Ale to takie drobne rzeczy. Staram się jednak nie wtrącać w jego decyzje. W ich życie w ogóle – powiedziała. I dodała: - Obie mamy pomagają. Bo oni są oboje wychowani przez matki tylko, więc mają bardzo dużo zrozumienia wzajemnego. Ten brak ojca na pewno odbił się w ich charakterach i to ich też trzyma bardzo mocno razem i zbliża do siebie – podkreśliła.

Michał Wiśniewski

Usunął tatuaż związany z byłą żoną. To odpowiedź na jej czyny

Ostatnia żona piosenkarza Pola regularnie urządza w internecie sesje pytań i odpowiedzi z internautami. W jednej z nich wyznała, że usunęła z ręki tatuaż, który niegdyś zrobiła sobie, aby podkreślić uczucie wiążące ją z mężem. Kilka dni później Wiśniewski w rozmowie z Party powiedział, że on również miał podobny tatuaż i również się go pozbył. - Ja również usunąłem ten tatuaż. Generalnie to jest normalne. Robimy tatuaż, jak ktoś jest nam wyjątkowo bliski. Nie było się wtedy nad czym zastanawiać, bo czuliśmy oboje to samo. Jeżeli się rozstajecie, no to wiadomo, że tego ciągu zdarzeń dalszego nie będzie, więc to nie jest brudnopis, gdzie można zaznaczać swoją obecność. Ale mam nadzieję, że Pola znajdzie jeszcze kogoś, kto chętnie wytatuuje jej imię na sobie – stwierdził.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok otworzy nowe drzwi. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa przyniesie spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość pomoże uporządkować różne sprawy. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór przyniesie miłe zaskoczenie.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek wróży, że pomysł, który długo dojrzewał, nabierze tempa i przyciągnie ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Rodzinne sprawy ułożą się lepiej, niż myślisz. Horoskop dzienny zapowiada, że dobry gest wiele dziś zmieni.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Blask i pewność siebie zwrócą uwagę otoczenia. Horoskop na dziś wróży, że czeka cię dzień sprzyjający podejmowaniu decyzji.

Rak (22.06 - 22.07)
Drobny szczegół okaże się kluczowy. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że warto działać spokojnie i rozważnie.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do relacji. Horoskop dzienny wyraźnie mówi, że szczera wymiana myśli przyniesie cenne wnioski.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie właściwy kierunek, więc nie ignoruj pierwszego przeczucia. Horoskop na dziś wróży, że może ono być bardzo istotne.

Waga (23.09 - 22.10)
Przygoda może kryć się tuż za rogiem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa okazja zachęci do działania.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Systematyczność przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że jedna wiadomość poprawi nastrój.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowe podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś mówi, że zdobędziesz ważne wsparcie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się atutem. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spokojny dzień pozwoli odzyskać równowagę.

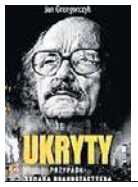
eprasa.pl f952bda8dc

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



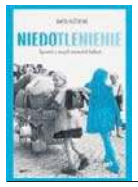
Życie jako eksperyment społeczny

Najnowsza powieść polskiej noblistki. Opowieść o życiu we Wrocławiu tuż po zakończeniu wojny, które okazuje się jednym wielkim eksperymentem społecznym.
Olga Tokarczuk „Świata jest za dużo", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł



Życie nieoczywiste

Roman Brandstaetter był pisarzem o nieoczywistych poglądach. Często pisał o kwestiach wiary, ale bulwersował nimi różne wyznania. Sam zachował wewnętrzną spójność. Jak?
Jan Grzegorczyk „Ukryty. Przypadki Romana Brandstaettera", wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2026, cena 99,99 zł



Życie Niemców w Wałbrzychu po wojnie

Wbrew obiegowej prawdzie na Ziemiach Odzyskanych po wojnie zostało wielu Niemców. Ta książka pokazuje, jak wyglądało wtedy ich życie.
Marta Hożewska „Niedotlenienie. Opowieść o naszych niemieckich babkach", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Przesyt, nadmiar, przebodźcowanie

Jak być spokojnym, gdy wszystkie komórki w mózgu są nerwowe? Ta książka mówi, jak sobie radzić, gdy wokół jest za dużo bodźców.
Joanna Wojsiat „Na zdrowy umysł. Jak dbać o mózg w świecie nadmiaru", wyd. Newhomers, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Zrozumieć emocje osoby w żałobie

Śmierć najbliższej osoby to zawsze tragedia, a żałoba to podróż długa i bardzo trudna. Książka, jak zrozumieć kogoś, kto znalazł się w smudze cienia po odejściu bliskiego.
Agnieszka Taborska „Bez skóry. Jak rozmawiać z ludźmi w żałobie", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł



Wzory. Święte patronki drugiej połowy życia

Są różne święte. W tej książce profesor anglistyki przedstawia kobiety, które mogą stanowić inspiracje dla kobiet w drugiej połowie życia.
Maria Morera Johnson „Zuchwała księga świętych 2.0. Przewodniczki na drugą połowę życia", wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 49,90 zł



Jak kupują Polki? Opowieść feministki

Życie Polek pokazane od strony ich wyborów zakupowych. Autorka z feministycznej perspektywy ocenia decyzje konsumenckie kobiet mieszkających w Polsce.
Paulina Zagórska „Kup teraz. Polki w krainie konsumpcjonizmu", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Codzienność ze stresem. Doświadczenia gwiazd

Jeff Bezon, Helen Mirren, Elon Musk - m.in. oni opowiadają, w jaki sposób radzą sobie ze stresem.
Mark Simmonds „Pokonać stres. Jak ludzie sukcesu radzą sobie z wyzwaniami. 25 strategii – 25 sławnych ludzi", wyd. Studio Emka, Warszawa 2026, cena 49 zł

REKLAMA 0011601917

BURMISTRZ MIASTA I GMINY NIEPOŁOMICE

informuje, że dnia 21 października 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Niepołomicach (Plac Zwycięstwa 13, 32-005 Niepołomice) oraz stronie internetowej www.niepolomice.eu został umieszczony

wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy Niepołomice przeznaczonych do oddania w dzierżawę, w trybie bezprzetargowym, na czas powyżej 3 miesięcy

Z niniejszym wykazem można zapoznać się w terminie od dnia 21 października 2026 r. do dnia 11 listopada 2026 r.

Szczegółowe informacje: Referat Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta i Gminy w Niepołomicach, ul. Zamkowa 5, pokój nr 4, tel. 12 250 94 07.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor) ♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011601924

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków
al. Słowackiego 20

AB-V.6740.7.**34**.2026.**AJ**

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz. U. 2024 r. poz. 311),

zawiadamia się,

że na wniosek złożony w dniu **9 września 2026 r.** przez Wnioskodawcę: **Wójt Gminy Sułoszowa, ul. Krakowska 139, 32-045 Sułoszowa**, zostało wszczęte postępowanie w sprawie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlanego oraz wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.: **„Rozbudowa drogi gminnej nr 601975K, klasy D, obręb 0003 Sułoszowa III, jednostka ewidencyjna 120613_2 w miejscowości Sułoszowa, gmina Sułoszowa, o długości 405,60 m, w km 0+000,00 – 0+405,60"**.

Zakres inwestycji obejmuje:

- **rozbudowę jezdni drogi o nawierzchni bitumicznej, z wymaganymi poszerzeniami na łukach,**
- **budowę obustronnych poboczy o nawierzchni z kruszywa łamanego,**
- **budowę prostopadłej do jezdni zatoki postojowej składającej się z 15 miejsc postojowych, o nawierzchni z kostki brukowej z hydrofugą oraz 1 miejsca postojowego dla samochodów osobowych użytkowanych przez osoby niepełnosprawne, o nawierzchni z betonowej kostki brukowej,**
- **budowę systemu odwodnienia drogi, składającego się z betonowego ścieku korytkowego typu „mulda" oraz typu „skrzynkowego", studni wpadowych DN1200 z osadnikiem, przepustu betonowego DN400, wylotu W1, ogrodzonego, otwartego zbiornika retencyjnego,**
- **budowę i przebudowę zjazdów zwykłych, o nawierzchni bitumicznej oraz z kruszywa łamanego,**
- **budowę kablowej sieci oświetlenia ulicznego z oświetleniem typu LED wraz z zabezpieczeniem,**
- **przebudowę odcinka innej drogi publicznej – drogi gminnej nr 601970K, klasy L (ul. Biała Woda) obejmującą budowę skrzyżowania zwykłego trójwlotowego typu „T",**
- **rozbiórkę obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania (ogrodzenia),**

na działkach lub ich części o numerach:
1393/3, 1393/4 (**1393/7**, 1393/8), 952/2 (*952/4*, **952/5**), 953 (953/1, **953/2**, *953/3*), 1392/1 (**1392/3**, 1392/4), 1392/2 (1392/5, **1392/6**), 1397/2 (1397/3, **1397/4**, 1397/5), 1401/2 (1401/3, **1401/4**, 1401/5), 957/1 (957/2, **957/3**, 957/4), 959/1 (959/2, **959/3**, 959/4), 960 (960/1, **960/2**, 960/3), 961 (961/1, **961/2**, 961/3), 962/4 (962/7, **962/8**, 962/9), 963/2 (963/3, **963/4**, 963/5), 1405 (1405/1, **1405/2**, 1405/3), 965 (965/1, **965/2**, 965/3), 967 (967/1, **967/2**, 967/3), 968/1 (968/2, **968/3**, 968/4), *1670/4* obręb 0003 Sułoszowa III, jednostka ewidencyjna nr 120613_2 w miejscowości Sułoszowa, gmina Sułoszowa.

Legenda:

- Działki bez nawiasów - stan istniejący
- Działki w nawiasach - stan po podziale
- **Działki pogrubione** - działki przeznaczone pod drogę, tzn. zlokalizowane w liniach rozgraniczających teren inwestycji
- Działki podkreślone - działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu
- *Działki pochylone* - działki poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, objęte obowiązkiem podlegającym na czasowym ograniczeniu w korzystaniu z nieruchomości

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

W związku z tym informuje się strony, że mogą zapoznać się z aktami sprawy dotyczącymi tej inwestycji w Wydziale Architektury Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, w godzinach: poniedziałek – piątek 8.00-14.30 oraz mogą wnieść ewentualne uwagi do dnia, w którym tut. organ wyda decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej.

Informacje dotyczące inwestycji można uzyskać telefonicznie pod numerem 12 397-94-19 u osoby prowadzącej sprawę w dniach: poniedziałek – piątek 8:00-14:30. Jednocześnie w przypadku zaistnienia takiej konieczności osoba prowadząca sprawę może udostępnić informację w formie elektronicznej, telefonicznie lub przekaże za pośrednictwem poczty, bądź też może zostać udostępniona w siedzibie tut. urzędu po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania z osobą prowadzącą sprawę. Ewentualne uwagi czy zastrzeżenia strony mogą składać w formie elektronicznej (za pośrednictwem publicznej usługi rejestrowanego doręczenia elektronicznego) albo papierowej (za pośrednictwem poczty) bądź osobiście na dziennik podawczy tut. urzędu.

Zawiadamia się również, że Starosta Krakowski na podstawie art. 11i ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz. U. 2024 r. poz. 311) i art. 35 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – *Prawo budowlane* (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r. poz. 524 z późn. zm.), wydał postanowienie z dnia 20 października 2026 r., znak: AB-V.6740.7.34.2026.AJ, nakładające na Wnioskodawcę obowiązek usunięcia nieprawidłowości w dokumentacji projektowej w ww. sprawie.

eprasa.pl f952bda8dc

REKLAMA 0011602587

OGŁOSZENIE

Burmistrz Gminy i Miasta Nowe Brzesko

informuje, że od dnia 23 października 2026 do dnia 13 listopada 2026 roku na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Gminy i Miasta Nowe Brzesko, przy ul. Krakowskiej 44, oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy i Miasta został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości niezabudowanych przeznaczonych w użyczenie.
Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy i Miasta Nowe Brzesko, ul. Krakowska 44, 32-120 Nowe Brzesko, tel. (12) 347-97-46 w godzinach pracy urzędu.

REKLAMA 0011602563

KOMUNIKAT

Starostwo Powiatowe w Miechowie

informuje,

że w dniu 21.10.2026 roku na stronie internetowej oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Miechowie przy ul. Racławickiej 12 wywieszono wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do użyczenia - **działka nr 505/1 w obrębie Książ Wielki, gm. Książ Wielki - miasto.**

Szczegółowe informacje bezpośrednio lub telefonicznie zainteresowani uzyskają w siedzibie Starostwa Powiatowego w Miechowie przy ul. Racławickiej 12 (pok. 17) w godzinach pracy Urzędu (tel. 41 39 10 034).

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011589718

EPITAFIUM ®

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

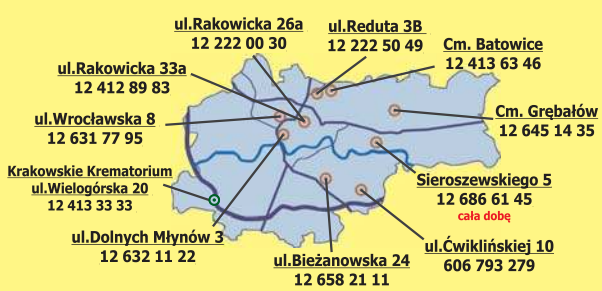
REKLAMA 0011589776

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

KONSERWATORÓW na budynki mieszkalne elektrycy hydraulicy ślusarze. 795 187 949.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Jesienne pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach.
Tel: 41/378-19-48, 696958319
www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

Turystyka

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

KULTURALNY, wykształcony, wysoki i aktywny 70-latek, zmotoryzowany krakowianin, pozna miłą, pogodną Panią 60+, lubiącą teatr, kino, taniec i podróże. Szukam serdecznej przyjaźni, wspólnych radości i bliskości, a może z czasem przerodzi się w piękne uczucie. Oferta nr 11598406, Biuro Ogłoszeń, ul. Zabłocie 43a, 30-701 Kraków.

SAMOTNY osiemdziesięciolatek, mieszkanie, studia pozna Panią o podobnych walorach. Cel towarzyski. Oferta nr 11601094 Biuro Ogłoszeń, Kraków, ul. Zabłocie 43 A

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

Czytaj „DZIENNIK POLSKI" w Internecie

wejdź na www.dziennikpolski24.pl i wiesz więcej

0011602978

Z głębokim żalem i wielkim smutkiem
Społeczność Uniwersytetu Ekonomicznego
w Krakowie
przyjęła wiadomość o śmierci

ś†p

Taty

Pana Profesora
Łukasza Mamicy
Prorektora ds. Współpracy i Projektów Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Rodzinie, Bliskim
i Przyjaciołom Zmarłego

składamy
szczere wyrazy współczucia.

Rektor, Senat oraz cała Społeczność Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

REKLAMA 0011589677

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

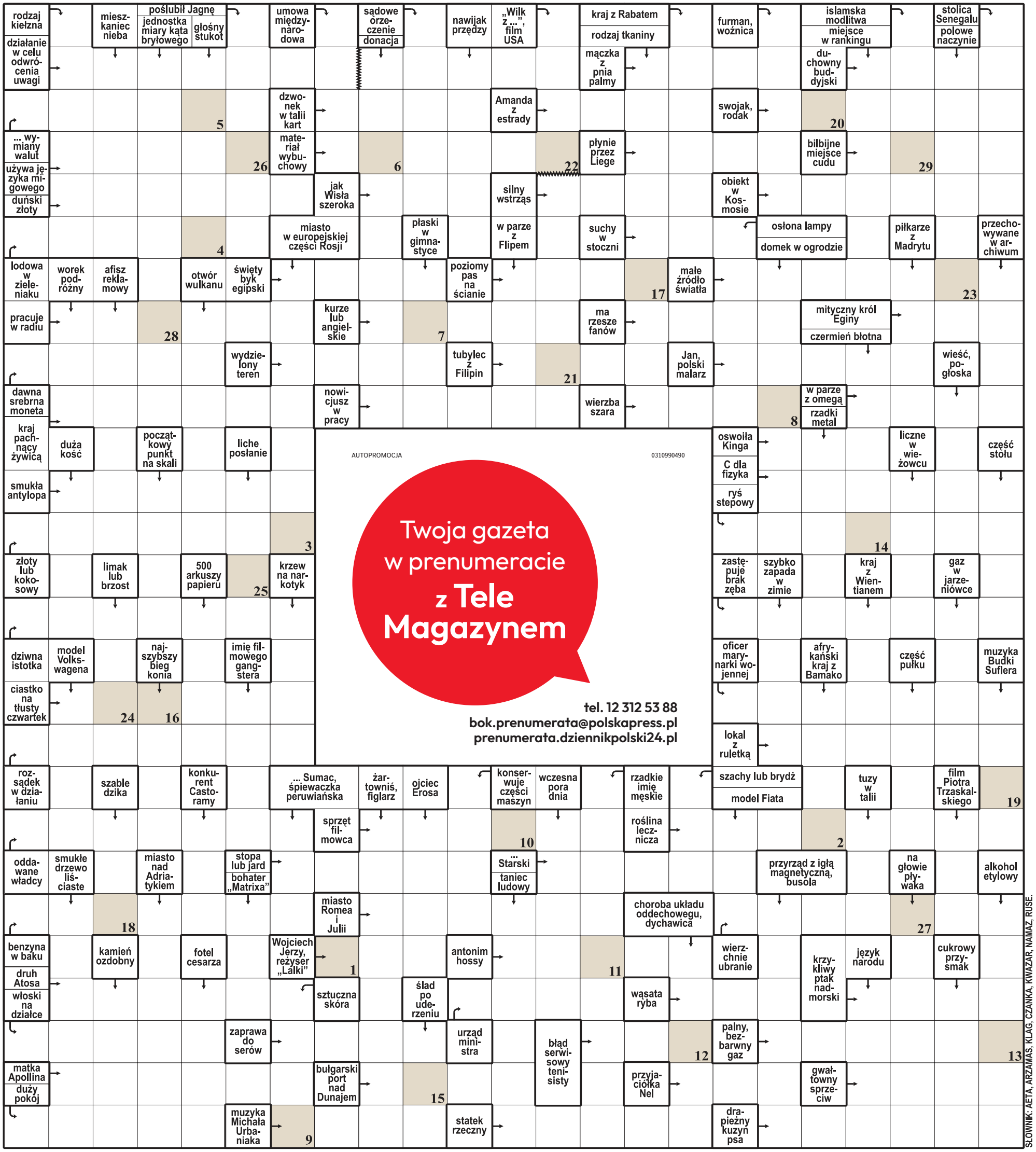
www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY **507 111 211**

REKLAMA 0011589688



eprasa.pl f952bda8dc



AUTOPROMOCJA 0310990490

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

SŁOWNIK: AETA, ARZAMAS, KLAG, CZANKA, KWAZAR, NAMAZ, RUSE.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA.

eprasa.pl f952bda8dc

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Cracovia jedzie do Gliwic, by odczarować stadion Piasta

Jacek Żukowski

W sobotę o godz. 12.15 Cracovia zagra w Gliwicach z Piastem ramach 12. kolejki. „Pasy" jeszcze nie wygrały w tym sezonie meczu wyjazdowego.



FOT. LUCYNA NENOW

Trzy ostatnie wizyty Cracovii w Gliwicach kończyły się takimi samymi wynikami - bezbramkowym remisem

Są na 11. miejscu w tabeli z dorobkiem 12 punktów, a Piast jest na 8., mając 17 punktów.

Krakowianie, tak jak ostatnio, muszą obyć się bez Sayfallaha Ltaiefa, który jest kontuzjowany.

- Nie będzie go na ten mecz, mamy jeszcze mniejsze urazy – mówi szkoleniowiec Cracovii Bartosz Grzelak. – Karol Knap nie trenował na początku tygodnia, jeszcze mamy dwa treningi, więcej będziemy wiedzieć po jutrzejszym.

Kto ewentualnie mógłby zastąpić Knapa, Dijon Kameri?

- Jest rywalizacja, zależy, czy gramy dwoma „6", czy jedną – mówi trener. – Jeśli tak, to jest tylko jedna ofensywna pozycja dla takiego piłkarza jak Dijon. Dobrze trenuje, może będzie dostawał więcej minut.

Cracovia po czterech porażkach z rzędu w ostatnich dwóch meczach zdobyła cztery punkty. Zespół złapał pewność siebie.

- Przełamaliśmy się w meczu z Zagłębiem – mówi trener. – Był dobry mecz z Legią, wzrasta więc pewność siebie. Jestem dumny z chłopaków, jak był kryzys, to trenowali bardzo dobrze.

Cracovia jeszcze nie wygrała na wyjeździe. Czy przygotowania są inne do tych meczów, niż tych w Krakowie?

- Mieszkamy w hotelu przed meczami u siebie i podobnie jest na wyjazdach – tłumaczy Grzelak. - Cracovia ma grać w ten sam sposób. Musimy to przełamać i jestem przekonany, że mamy możliwość przełamać ten trend już w sobotę mimo że gramy z dobrym rywalem. Chodzi o dojrzałość jako zespół, dobre drużyny mają takie samo nastawienie na każdy mecz. Musimy o tym porozmawiać. Tak jak chłopcy pracują to jestem przekonany, że te wyniki będą.

Piast to groźny zespół. Zdarza mu się, że strzela dużo goli, ale też wiele traci.

- Gra ofensywnie, ma wiele dobrych zawodników, którzy mają indywidualną jakość – mówi trener. - Piast różni się bardzo od naszych dwóch ostatnich przeciwników. Jego piłkarze idą do przodu, rozgrywają lepiej ataki, wysoko presują. Piast jest przeciwnikiem, który chce dominować w meczu. Na pewno będzie to taktycznie ciekawy mecz. Ale ważne jest to, ile my będziemy biegać – sprinty i high speed running czyli biegi z dużą prędkością.

„Pasy" zagrają w południe. Czy godzina rozgrywania meczu jest ważna?

- Jak gramy z Legią o 20.15 to nie trenowaliśmy wieczorem – mówi Grzelak. - 12.15 to nie jest najlepszy czas na mecze piłkarskie, dla obu zespołów. Musimy stworzyć energię w tym meczu, musimy na to zwrócić uwagę.

Za Cracovią 11 meczów, w których zdobyła 12 punktów.

- To normalny proces, gdy zespół chce iść w innym kierunku – mówi trener. - Próbujemy rozwijać zespół inaczej niż to co było dawniej, grać bardziej dominująco.

Ile punktów powinna mieć Cracovia do końca roku, by można było powiedzieć, że trener jest zadowolony.

- Chciałbym, byśmy byli przynajmniej na 8 – 9 miejscu, po pozytywnej stronie tabeli, byśmy nie mieli serii porażek, byśmy punktowali bardziej równo – mówi Grzelak. ©℗

TENIS

Słodko-gorzki smak Azji. Awans Kawy w Ningbo, porażka Linette w Osace

Jacek Kmiecik

Dwie Polki – Katarzyna Kawa i Magda Linette – walczyły o awans do ćwierćfinału turniejów WTA 500 w Azji.

Katarzyna Kawa, zajmująca 128. miejsce w światowym rankingu, przeżywa w Ningbo najlepsze chwile w swojej karierze. Przeszła kwalifikacje w chińskim WTA 500, wygrywając po kreczach z Amerykanką Katie Volyents i Ukrainką Darią Snigur.

Następnie w I rundzie drabinki głównej miała zagrać z Mają Chwalińską, ale triumfatorka niedawnej imprezy WTA 1000 w Wuhan wycofała się jednak z turnieju (miała też startować Iga Świątek, która poinformowała, iż zakończyła już sezon).

Chwalińską zastąpiła „szczęśliwa przegrana" Snigur i Kawa spotkała się z nią drugi raz. W rewanżu ponownie wygrała, tym razem w trzech setach 1:6, 6:2, 6:4. W walce o ćwierćfinał „pięćsetki" przyszło jej zmierzyć się z utytułowaną Belindą Bencic (14. WTA).

Rozstawiona z numerem 5 Szwajcarka była faworytką spoktania. Tymczasem Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty.

Polka rozpoczęła spotkanie rewelacyjnie, przełamując rywalkę i prowadząc 3:0. Potem przy stanie 3:1 oddała swoje podanie, ale w ósmym gemie ponownie wygrała breaka. W kolejnym gemie znowu jednak dała się przełamać, ale przy stanie 6:5 wykorzystała piątego setbola i break pointa, kończąc pierwszego seta.

W drugiej partii reprezentantka Polski dwukrotnie przełamała Szwajcarkę i po raz pierwszy pokonała tenisistkę z czołowej dwudziestki świata.

W ćwierćfinale Kawa czeka na zwycięzczynię rosyjskiego pojedynku światowej liderki Jeleny Rybakiny (reprezentującej Kazachstan) z Poliną Kudermietową (reprezentującą Uzbekistan).

Magda Linette przegrała z niżej notowaną Czeszką Kateriną Siniakovą 4:6, 1:6 w 1/8 finału turnieju WTA 250 na twardych kortach w Osace. Pojedynek trwał niespełna 1,5 godziny. ©℗



FOT. JAKUB PIKULIK

Polska tenisistka Katarzyna Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty

I LIGA PIŁKARSKA

Małopolsko-pomorskie mecze. Pożar w Puszczy, Bruk-Bet na fali

Jacek Żukowski, Bartosz Karcz

W tej kolejce dojdzie do konfrontacji małopolsko- pomorskich.

Puszcza Niepołomice w 12. kolejce I ligi podejmuje Lechię Gdańsk. Mecz w sobotę o godz. 17.45. To starcie ostatniej drużyny w tabeli z 4. drużyną w klasyfikacji.

Puszcza ma po 11. kolejkach ma tylko 9 punktów. Wygrała 3 mecze i 8 przegrała. W analogicznym okresie przed rokiem miała 10, co skończyło się ogromnymi kłopotami jesienią - na koniec roku po 19 meczach dorobek „Żubrów" to było 19 punktów i dawało to bezpieczne 14. miejsce, a że wiosna była bardzo udana, w Niepołomicach szybko przestali się martwić o byt. Czy teraz będzie podobnie? Puszcza musi zacząć gromadzić punkty nie patrząc na to z kim i gdzie gra. Strata do bezpiecznej strefy nie jest duża, wynosi tylko dwa punkty a przed Puszczą jeszcze siedem spotkań w tym roku. Po wyrównanym meczu w Niecieczy, wróciła stamtąd bez punktów, bo uległa Bruk-Betowi Termalice 0:2. - Myślę, że o wyniku tego meczu decydowały momenty - mówi trener Puszczy Tomasz Tułacz. - Dobre decyzje, dobre wybory i piłkarskie szczęście, a my go nie mieliśmy. Owszem, popełniliśmy błędy, które przeciwnik potrafił wykorzystać.

Lechia po bardzo słabym początku sezonu - 1 punkt w czterech meczach i bilans bramkowy 2:9, po zawirowaniach finansowych stanęła na nogi i zaczęła regularnie punktować. Ostatnio w derbach ograła Arkę Gdynia 2:1.

W minionym sezonie Arka Gdynia i Bruk-Bet Termalica Nieciecza rywalizowały w ekstraklasie. Oba zespoły z niej spadły, ale już na boiskach I ligi na nogi szybciej stanęły „Słonie". To zespół Marcina Brosza jest dzisiaj w strefie barażowej, ma tyle samo punktów, co druga w tabeli Polonia Warszawa. Arka natomiast dość nieoczekiwanie znajduje się na zupełnie innym biegunie. Po ostatniej porażce w derbach Trójmiasta Gdynianie są tuż na kreską, ale w dorobku mają tyle samo punktów, co znajdujące się już w strefie spadkowej Podbeskidzie Bielsko-Biała i Unia Skierniewice.

I do takiego zespołu pojedzie Bruk-Bet, który może pochwalić się inną serią. Niecieczanie są od sześciu meczów niepokonani. I to zespół z Małopolski będzie w tym meczu faworytem. Zresztą w poprzednim sezonie Bruk-Bet w Gdyni wygrał 3:2, pociągając Arkę w I-ligową otchłań. Teraz Niecieczanie będą chcieli nawiązać do tamtego spotkania i znów z dalekiego wyjazdu wrócić z punktami. Mecz zaplanowano na sobotę na godz. 15.30. ©℗

eprasa.pl f952bda8dc

SPORT

• **Targi Wisła Biznes** zaplanowano na sobotę przy okazji meczu z Rakowem. Odbędą się one od godz. 16 do 20 przy Restauracji R22

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wisła wraca na Reymonta i chce wrócić do wygrywania!



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Wisła Kraków jest na razie jedynym zespołem w ekstraklasie, który u siebie zgromadził komplet punktów

Bartosz Karcz

Po dwóch meczach wyjazdowych Wisła Kraków znów zagra u siebie. W sobotę o godz. 20.15 podejmie Raków Częstochowa. Cel „Białej Gwiazdy" jest oczywisty - wrócić nie tylko do domu, ale też do wygrywania.

W tym sezonie schemat jest prosty. Jeśli Wisła gra u siebie, księguje komplet punktów. Jeśli jedzie na wyjazd, zdobywa co najwyżej jeden. Tak było też w dwóch ostatnich kolejkach, gdy „Biała Gwiazda" grała w delegacjach. Najpierw była porażka w Warszawie z Legią, a następnie remis w Łodzi z Widzewem. Przy ul. Reymonta szczególnie muszą żałować straty dwóch punktów w tym ostatnim spotkaniu. Wisła była bowiem zespołem lepszym od Widzewa, miała nawet rzut karny, ale do Krakowa zabrała tylko jeden punkt. I wciąż pozostaje zespołem bez zwycięstwa w gościach. No, ale teraz zagra znów w domu i koniecznie będzie chciała podtrzymać tę drugą, znacznie lepszą serię, jaką notuje w tym sezonie.

Seria Wisły jest zresztą nieco dłuższa, bo obejmuje nie tylko pięć domowych spotkań w tym sezonie, ale również dwa z poprzedniego. Ostatnim zespołem, który w konfrontacji z „Białą Gwiazdą" wywalczył na jej terenie choć jeden punkt, jest Puszcza Niepołomice. Miało to miejsce dokładnie 24 kwietnia 2026 roku, gdy mecz zakończył się remisem 2:2. Niepokonana u siebie Wisła jest jeszcze dłużej. Ostatnim zespołem, który zdobył z nią komplet punktów na jej terenie, była Polonia Warszawa, która wygrała na Reymonta 8 listopada 2025 roku 2:1. A później przyszło czternaście kolejnych spotkań, z których Wisła wygrała jedenaście, a trzy zakończyły się remisami. Mecz z Rakowem w planach wiślaków ma być kolejnym, po którym dopiszą do swojego dorobku trzy punkty, ale łatwo o to wcale być nie musi...

Pozornie wszystko wydaje się proste, bo na Reymonta przyjedzie zespół, który w tym sezonie spisuje się po prostu fatalnie. Raków w jedenastu dotychczasowych spotkaniach wygrał zaledwie dwa razy, a dziewięciokrotnie przegrywał.

Ktoś może powiedzieć, że w Rakowie coś drgnęło, bo przecież zespół ten wygrał ostatnie spotkanie. Akurat tak się złożyło, że też w Krakowie i też przy Reymonta, gdzie pokonał Wieczystą 2:1. Nie oznacza to jednak, że wszystko nagle w Częstochowie się uspokoiło. Jest wprost przeciwnie, bo mimo wygranej z beniaminkiem, Raków zwolnił trenera Tomasza Kaczmarka. Jego miejsce zajął świetnie znający ten klub Dawid Szwarga. Mecz z Wisłą będzie dla niego ponownym debiutem w Rakowie, z którego odszedł blisko dwa lata temu, a teraz wraca.

To w jakimś stopniu może trenerowi Mariuszowi Jopowi i współpracownikom utrudnić zadanie w przygotowaniu planu taktycznego na Raków, ale wydaje się, że recepta na to, żeby Wisła znów mogła cieszyć się z wygranej, jest jedna - trzeba wrócić do tego, co zespół prezentował w dotychczasowych domowych meczach.

Wisła musi też wrócić do bardziej skutecznej gry, bo dwa ostatnie mecze były jedynymi w tym sezonie, w których nie strzeliła choćby jednej bramki. W Łodzi z kreowaniem sytuacji nie było najgorzej, ale finalizacja była już bardzo słaba. Łącznie ze wspomnianym rzutem karnym. Na mecz z Rakowem powinna wzrosnąć jednak siła ognia „Białej Gwiazdy". Trenuje już bowiem normalnie Marko Bozić, który w Łodzi nie zagrał, bo odczuwał jeszcze skutki meczu w Warszawie. A kibicom Wisły tłumaczyć nie trzeba, że to bardzo mocny punkt zespołu w ofensywie.

Na dotychczasowym poziomie Wisła musi natomiast zachować grę obronną. Raków co prawda ostatnio strzelił dwie bramki Wieczystej, ale robił to po takich błędach tej drużyny, jakie wiślakom raczej się nie przytrafiają. Jeśli zatem Wisła będzie szczelna w obronie, a w ofensywie wróci do tego, co do tej pory prezentowała przy Reymonta, to jest duża szansa, że znów potwierdzi, iż jej stadion jest dla niej prawdziwą twierdzą.

Mecz z Rakowem zobaczy oczywiście komplet publiczności, czyli 33 tysiące widzów. To już w Wiśle norma, a komplet jest tutaj zaliczony ósmy raz z rzędu. ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta gra ze Śląskiem. Dla obu drużyn wynik tego spotkania może być kluczowy

Artur Bogacki

W 12. kolejce Wieczysta Kraków zagra w niedzielę (godz. 12:15) na wyjeździe ze Śląskiem Wrocław. Dla obu klubów, plasujących się w dole tabeli, będzie to ogromnie ważne starcie. Niepowodzenie może oznaczać zmiany w klubie.

Dla Wieczystej - 15. lokata - będzie to drugie z rzędu spotkanie o dużym ciężarze gatunkowym. W poprzedni piątek zespół podejmował zamykający stawkę Raków Częstochowa, przegrał u siebie 1:2, choć w II połowie prowadził 1:0. Teraz będzie starcie z rywalem, który też jest aktualnie za plecami Krakowian. Tyle że teraz w przypadku porażki zostaną oni wyprzedzeni i znajdą się w strefie spadkowej (są tuż nad „kreską"). A najczarniejszy scenariusz, czyli dobre wyniki także Radomiaka i Rakowa, sprawią, że Wieczysta będzie ostatnia.

I można się obawiać, że tak zostanie na dłużej, gdyż późniejsi rywale są w teorii znacznie trudniejsi. W czterech następnych kolejkach przeciwnikami Wieczystej będą tuzy ekstraklasy: Górnik Zabrze, Legia Warszawa, Jagiellonia Białystok (choć uczestnik Ligi Europy w ekstraklasie ostatnio zawodzi, jest 13.). Pomiędzy nimi jest mecz z nie tak mocnym na papierze Motorem Lublin. A na koniec jesiennej części sezonu Korona Kielce (aktualnie 9.) i wspominany 16. Radomiak (mecz awansem z wiosny).

Niewykluczone, że trener żółto-czarnych Żeljko Kopić grać będzie ze Śląskiem o posadę, choć wcześniej były deklaracje, że mimo gorszych wyników ma zaufanie władz klubu. Ono jednak może się już kończyć, zwłaszcza w Wieczystej, która często zmienia szkoleniowców. A ewentualna trzecia z rzędu porażka może przelać czarę goryczy.

Wieczysta nadal musi sobie radzić bez dochodzącego do pełni sił napastnika Stefana Feiertaga i bramkarza Nikoli Cavliny (uraz kolana). Pauzuje także obrońca Mateusz Wieteska, który ciągle ma pewne problemy z łydką.

Śląsk to też beniaminek - i również zawodzi. Przedostanie miejsce, 6 pkt w 11 meczach (tylko jedno zwycięstwo, z... Rakowem) nie może być dobrze oceniane. W klubie na razie zachowują spokój, trenerem pozostaje Ante Simundza. Tyle że po pięciu kolejnych porażkach cierpliwość zapewne powoli się kończy, następna przegrana, zwłaszcza w meczu „o 6 punktów", może być ostatnią. Zresztą niektóre media już piszą o ultimatum dla trenera. I nawet remis może Słoweńcowi nie wystarczyć do uniknięcia zwolnienia.

Kara dla Wieczystej

Sprawa niezgodnego z przepisami namawiania piłkarza Pogoni Szczecin Jeana-Pierre'a Nsame do gry w Wieczystej znalazła finał. Krakowski klub musi zapłacić 100 tys. zł kary. Sankcje mogły być znacznie surowsze, groził nawet zakaz transferowy. Komisja Ligi odstąpiła jednak od tego: „Kara w wysokości 100 tys. zł jest adekwatna do stwierdzonego naruszenia" - napisano w komunikacie. ©℗



FOT. ANNA KACZMARZ

W swym ostatnim meczu ligowym Wieczysta przegrała z Rakowem. Teraz zmierzy się ze Śląskiem, który w tabeli również jest za nią

eprasa.pl f952bda8dc